

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

BOŻE NARODZENIE

W przyspieszonym tempie dnia dzisiejszego, w gorączkowym stylu rekordów i szalu wyścigów do niewiadomej mety, zaciera się tradycja wiekowa, zanikają zwyczaje związane z indywidualnymi komórkami społecznymi jakimi są rodziny. Rozpręga się ta instytucja, jej dawne znaczenie. Zbiorowość, hasło ostatniej doby, gromada, popędzana hasłami, określona programem, kierowana przez mistrzów, dyktatorów, wodzów, ekipy ludzkie poruszające się jak pionki, oto obraz przeciętności współczesnej. Na tym tle, a raczej w tym kłębowisku wyjętych ambicji, walki o byt coraz trudniejszej i zjadliwszej w metodach, gdzie czas i miejsce na tkliwe i romantyczne zwyczaje pradziadów? Gdzie nastrój odpowiedni do przejścia się tradycyjnymi obrządkami, do chwili skupienia w domowym kółku, rozproszonym zwykle na cztery strony posiedzeń, zbiórek, kursów, sekcji i akcji, kół i ról, odegranych na arenie popisów politycznych i społecznych?

Na szczęście są jeszcze dzieci. Małe dzieci. Bo trochę większe usilnie są nałamywane do takiego samego życia jak dorośli (zbiórki i posiedzenia, sekcje i akcje), i również w biegu rekordów, zatracając muszą pamięć o rodzinnych tradycjach. Ale zupełnie małe latorośle, te jeszcze w wir życia nie weszły. Dla nich jest jedno, jedyne ich święto. **Święto Nowonarodzonego Dziecka, Zbawiciela Świata.** Ze wszystkich mniej lub więcej zapomnianych tradycji, chyba ta pozostanie najdłużej, może zawsze. Jakże bowiem odmówić sobie rokoszy patrzenia na roześmiane buzie, na lśniące od jarzących świeczek oczu, słyszenia tupotu niecierpliwych nóg koło choinki, i dźwięcznych głosów wydzierających się cudnymi nutami kolend? A kiedy takie zielone drzewko symbol wiecznotrwałego drzewa żywota, symbol życia w naszej północnej krainie, zajaśnieje w noc wigilijną płomykami świeczek, błyszczącymi nitkami, kolorowymi zabawkami i słodczą bakalją, budząc radość dzieci, czy możliwym jest by się i najbardziej sceptyczny dorosły, zmęczony rekordzista dnia codziennego, nie zastanowił i nie znalazł głębszego symbolu w tej lśniącej dla dzieci zabawce?

Na pamiątkę Narodzin Boskiego Dziecka w ubóstwie i wśród biednych pasterzy, odprawia Kościół wspaniałe, symboliczne nabożeństwa, syczone starymi melodiami Pasterek, śpiewanych przez lud cały przy dźwięku organów, wonią kadzideł, zapachem świeżej so-

niny, olśniewające od świateł. Z ubogiej stajenki w juddkiej krainie, kędy się stał cud zjawienia na ziemi zapowiedzanego Boga-Człowieka, poszła na świat cała dobra nowina, przez pasterzy Chrystusowych niesiona. Nowina, związana ściśle z Dzieckiem symbolem słabości, która jest największą siłą. **Bowiem wszelkie narodziny są symbolem nieśmiertelności** i my podświadomie dla niej egzystujemy, działamy i praeujemy. Wierzmy, że to co się narodzi, wzrośnie, pieczo-

rodzin jesteśmy my sami. Jesteśmy tak nieświadomi czasami, ja! ci pasterze, którzy tylko kierowani przeczuć w śnie, ocknięci znaleźli drogę do Boga-Dziecka, ale patrząc na Nie, wielkości Jego nie rozumieli, ani cudu nie dojrżeli. Z iluż cudów dziejących się z nami nie zdajemy sobie dokładnie sprawy?!

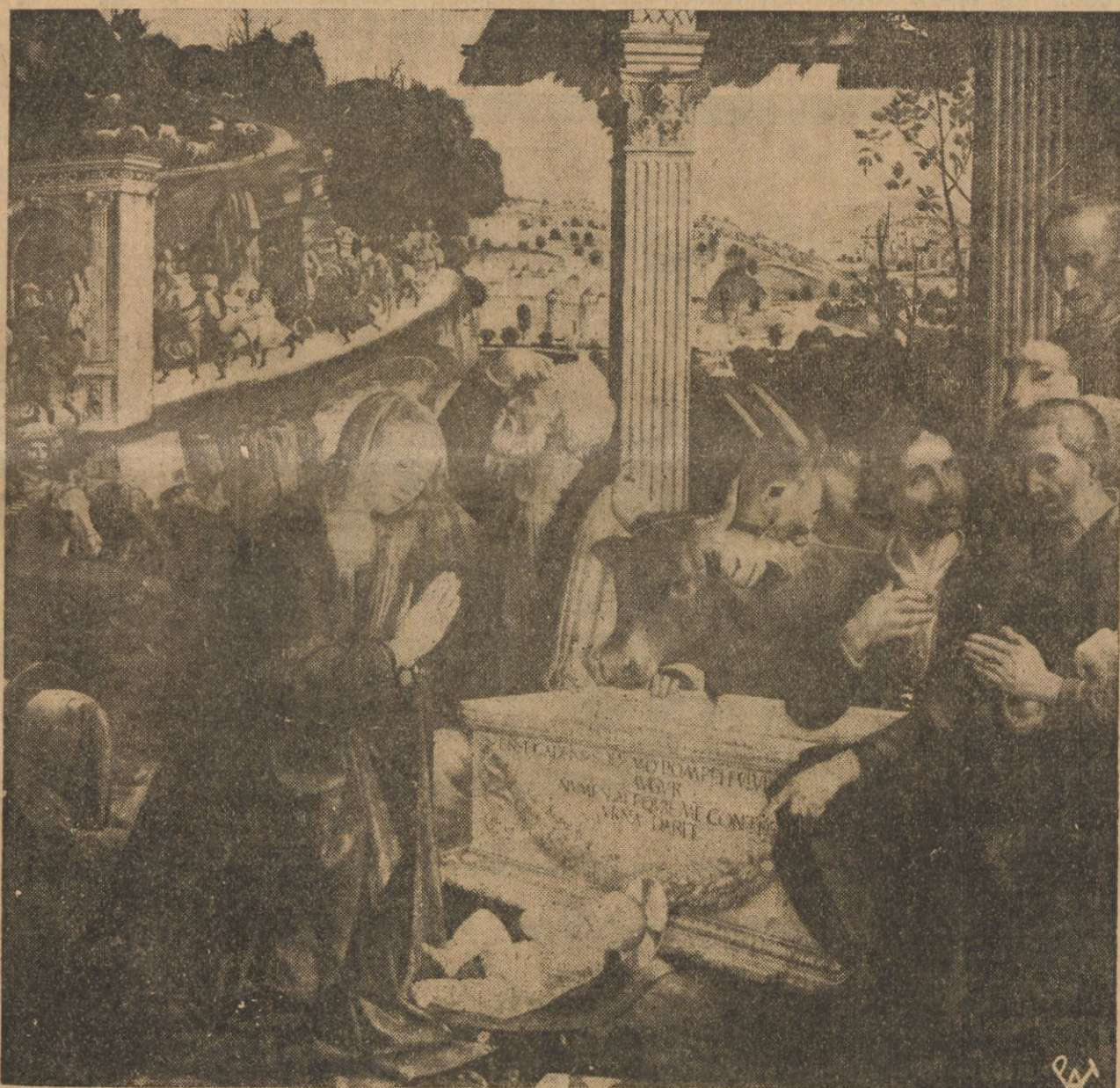
Czy cud odrodzenia Polski, cud Niepodległości, narodzin na nowe, normalne życie narodu, jest dokładnie, do głębi odczuły? Zrozumiany przez wszystkich?

Myślimy nieraz... jest u nas bardzo ciężko... jest źle, groźnie i trudno w całym, źle urządzonym świecie, idącym po linii krzywej i jakby bezsensownej, samobójczej... Za każdym nowym rokiem, porachunki państw i krajów, narodów i społeczeństw, układają bilanse mające wiele pozycji ujemnych. Chwieją się odwieczne, podstawowe zasady, traci się człek w chaosie myśli i wskazan poszukiwaczy szczęścia i rozwiązań. Stąd tęsknota narodów do silnej władzy; stąd powodzenie dyktatur, choćby krwawych. Tu Polska może wznieść okrzyk rzetelnej radości. W zagmatwanych drogach wskazań rozmaitych wodzów, nam świecą przykłady, które są naszą chwałą i szczęściem. Na czele Państwa, czuwający nad naszymi krokami na nowej drodze życia państwowego, stoją dwaj ludzie jakich nie znajdziemy po dołnych w żadnym kraju.

Nasz Prezydent Ignacy Mościcki i Marszałek Józef Piłsudski, są jakby światłami na wzburzonym morzu, ratunkiem dla zbłąkanych w odmętach. Życie tych zasłużonych, tak pracowitych, tak pilnych, tak niesłusznych w ciągłej od lat tylu służbie, dla Ojczyzny, której oddali wszystko, bez wahania, gotowi zawsze do największych dla niej ofiar, nie tylko ze siebie, ale z najbliższych, najdroższych osób, szlachetność ich charakterów, niepospolita wiedza, wielkość, płynąca nie z efektywnych, reklamujących się wystąpień, ale właśnie ze spokojnej powagi, z zamkniętej w sobie wartości, cennej dla całej Polski jak skarb królewski, to są dary losu dla nas. Warto specjalnie pomyśleć o

nich w dni świąteczne, przeznaczone na chwilę zastanowienia się i wejrzenia w siebie.

Dlatego właśnie Ci nasi Dostojni Opiekunowie przychodzą nam na myśl, że nad wszystkimi obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej czuwają, jak Ojcowie nad młodem latami wszystkich swych dzieci, bez różnicy. Dlatego w ten dzień przychodzą na myśl płynące z najgłębszych uczuć wyrazy czci, życzenia najdłuższych lat zdrowia i pracy dla Polski. I wydaje się rzeczą pewną, że za cząwszy od małych dzieci do starych weteranów, płyną te same życzenia, wyrażane we wszystkich językach, jakimi swobodnie przemawiają ludy Rzeczypospolitej. A gdy życzenia te pozwalamy sobie przesłać na Zamek Królewski w Warszawie i do białego Belwederu, to jakbyśmy przesyłali je wszystkim w Polsce, bo Pan Prezydent i Pan Marszałek, są symbolami Polski pracującej i wojującej o lepszą przyszłość. **H. Romer.**



wicie przez nas hodowane, że będzie po naszej myśli, że wspaniałe się rozwinie. Myśl tę stosujemy w świecie ducha i materji. Ciągłe się coś rodzi i umiera w nas i koło nas we wszechświecie. Odkrycia, formuły, czyny, cnoty i zbrodnie. Wydajemy je na świat: rosną wraz z nami, naszym wysiłkiem, z naszej krwi i potu. Walczą, cierpią, triumfują i giną, za karę lub w chwale nagrody. A odpowiedzialni za całokształt tych ciągłych na-

Czy nie maskujemy olśniewającej światłości tego faktu jękami, słabości ducha narzekaniami na dotkliwie przykrości codziennego życia? A przecież tak jak narodziny każdego dziecka powinno być świadomym aktem przywołania na świat Człowieka, ze wszystkimi obowiązkami jakie ten fakt przynosi ze sobą, tak **odrodzenie Ojczyzny**, nakłada na nas obowiązki, od których w złej czy dobrej doli nikt się uchylić nie ma prawa.

TREŚĆ NUMERU

H. ROMER — Boże Narodzenie. W. SOLSKI — Pokój ludziom dobrej woli. E. K. M. — Sen o wigilji. Pos. L. TOMASZKIEWICZ — Pamiętajmy o Polakach na Obczyźnie. J. MONTWILL — Oplatek z Litwy. W. DOBACZEWSKA — Feljeton wigilijny. WŁ. ARCIMOWICZ — Jarzębiny na śniegu. OSTOJA — Kalady. W. M. — Zwyczaje i obyczaje u Litwinów na Boże Narodzenie. Prof. H. ŁOWMIAŃSKI — Z dziejów ludności województwa nowogródzkiego. S. LORENTZ — Widoki Wilna Józefa Peszki. ZYBCIO KROPECZKA — Okropne meczarnie pana Knopki (alias Kropki). JIM — Mecz Małżeński.

Kolumna Literacka. Kalumnja Literacka. Kurjer Radjowy

Depesze, kronika, wiadomości bieżące.

29. XII.
1934 r.**BAL POLITECHNIKI**Izba Handlowo-
Przemysłowa

„Od Tatr wyniosłych po Bałtyku fale,
Jedna króluje wszędzie dziś zasada:
Ten się bogaci kto oszczędza stale
I grosze swoje do **PKO** składa.”

Do rodaków za najbliższymi kordonami

Na stronie czwartej zamieszczamy artykuł p. Tomaszewicza, nawołujący do pamiętania o naszych rodakach na obczyźnie — we Francji, Czechosłowacji, Ameryce i t. p. Z tego, że autor nie wspomina o najbliższych nam rodakach za kordonem — w Litwie, Łotwie i Białorusi Sowieckiej — nie wynika oczywiście, abyśmy ich z naszej pamięci w dniu wigilijnym wyłączyli. Przeciwnie, tych nam najbliższych wspominamy dziś ze szczególną serdecznością, chociaż może niekiedy z nich, gdzieś około Mińska, zapomnieć już mogli o tradycji i znaczeniu dzisiejszego wieczora świątecznego.

Zwracamy się do nich — do wszystkich — z wyciągniętym opłatkiem, z serdecznym i gorącym życzeniem wytrwania na zagrożonych placówkach i utrzymania wspólnego z nami dziedzictwa duchowego. Wszelkim przeciwnościom teraźniejszości na pohybel! Dla lepszego, szczęśliwego jutra!

WIADOMOŚCI z KOWNA**KAMPANJA ANTYLITEWSKA PRASY NIEMIECKIEJ.**

Królewieckie „Preussische Zeitung“ donosi, iż Litwini w najbliższej przyszłości chcą dokonać przewrotu w kraju Kłajpedzkim. Rzekomo mają oni zamiar w sposób zamaskowany, przy pomocy szaulisów ująć kierownictwo litewskie, by potem za to uczynić odpowiedzialnymi kłajpedzkich Niemców. W ten sposób chcą oni obalić ustrój autonomiczny i wprowadzić wojenną dyktaturę.

Wiadomość powyższą za „Pr. Ztg.“ powtórzył również oficjalny „Völkischer Beobachter“, umieszczając ją na czołowym miejscu.

Podając tę informację Ełta zaznacza, że jeśli wiadomość ta nie jest wytworem wyobraźni „Pr. Ztg.“, to może być uważana jedynie jako usiłowanie odwrócenia uwagi ogólnej od tych knowań, które wciąż były czynione w kraju Kłajpedzkim i których jednym z następstw jest obecny proces Neumanna — Sassa.

WYBICIE SZYB W GIMNAZJUM POLSKIM W PONIEWIEŻU.

„Dzień Kowieński“ donosi, że w nocy z 15 na 16 grudnia wybito szyby w kilku oknach gimnazjum polskim w Poniewieżu. Kanonada była długa i energiczna, jak o tem świadczy wielka ilość kamieni pod murem oraz liczne ich ślady na ścianach. O przytrzymaniu sprawców, prawdopodobnie miejscowych „patriotów“ nie wiadomo.

KOWNO — WĘZŁEM LINII LOTNICZYCH.

Projektowane jest uruchomienie linii lotniczej Kowno — Ryga. Poza tem przez Kowno będzie przechodziła trasa komunikacji lotniczej z Moskwą, z krajami bałtyckimi i Skandynawią. a mianowicie: 1) Królewiec — Kowno — Moskwa, 2) Kowno — Ryga — Tallin — Leninogr — Helsinki i 3) Kowno — Ryga — Sztokholm.

LITEWSKY STUDENCI PRZECIWKO KORPORACJI NIEMIECKIEJ.

Przed kilku dniami Związek Litewskich korporacji „Samburis“ wręczył Rektorowi Uniwersytetu W. W. memoriał, w którym prosi o zamknięcie korporacji niemieckiej „Arminja“, ponieważ stwierdzono podczas śledztwa, iż wykorzystywała ona prawa organizacji studenckiej dla działalności przeciwpaństwowej. „Samburis“ prosi o przekazanie tej sprawy sądowi uniwersyteckiemu i o usunięcie winnych z uczelni.

DRUGA CUKROWNIA W LITWIE.

W ub. środę rząd litewski postanowił zbudować drugą cukrownię w pobliżu Kurszan w pow. szawelskim, w miejscu, gdzie linia kolejowa Kowno — Telsze przecina rzekę Wentę.

Ś. P.

**Nieodżałowany działacz społeczny
EDMUND KOŁŁATAJ**

Ziemianin pow. dziśnieńskiego — członek Zarządu gminnego, wice prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej i Spółdzielni „Rolnik“, członek Zarządu T-wa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, Członek Gminnego Komitetu W.F. i P.W., Prezes Zarządu Koła Kontroli Obór, Prezes Komisji Rewizyjnej Gm. Kasy Poż.-Oszczędn. i członek Zarządu Koła Rolniczego w Pilssie.

Po ciężkich i długich cierpieniach zmarł w Wilnie dnia 21-go grudnia 1934 roku o czym powiadamiają Zarządy wymienionych organizacji swych członków i przyjaciół. Część Jego pamięci. KOMITET



Spuszczenie na wodę okrętu „Pilsudski“: u góry: arcyb. Margotti, u dołu: min. Doleżał, p. Wanda Pełczyńska, amb. Wysocki, min. Bobkowski po „chrzcie“ okrętu.

Represje za trockizm

MOSKWA, (Pat). W związku z wykryciem trockistowsko - nacjonalistycznego bloku na uniwersytecie w Dniepropietrowsku zastosowano wobec lokalnych władz partyjnych represje za „słabą potęgę polityczną“ i usunięto ze stanowiska wielu tamtejszych działaczy. W Rostowie stwierdzono szerzenie trockizmu przez profesora akademii rolniczej Władimirowa.

**CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT**

SKŁADA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

„KURJERA WILEŃSKIEGO“

ORAZ

„KURJERA WILEŃSKO-NOWOGRODZKIEGO“

Swym Szanownym Klientom
najserdeczniejsze życzenia**WESOŁYCH ŚWIĄT**

składają

ZAKŁADY GRAFICZNE

„ZNICZ“

Wilno, Biskupia 4. Tel. 3-40.

Od Wydawnictwa.

Następny numer naszego pisma
ukaze się we czwartek, dn. 27 b. m.
o zwykłej porze.

**Choroba ks. biskupa
Michalkiewicza**

Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz Sufragan Wileński poważnie zaniemógł. Zastosowane przez dwukrotne konsylium lekarskie środki niebezpieczeństwo usunęły. Chory ma się nieco lepiej, ale dłuższy czas musi pozostać w łóżku.

KOREPETYCYJ, LEKCYJ

w zakresie od I—VIII klasy gimnazjum,
ze wszystkich przedmiotów,
(specjalność: polski, matematyka i fizyka)
udziela były nauczyciel gimnazjum.
Warunki skromne. Postępy w nauce i wyniki
ki pod gwarancją. Łaskawe zgłoszenia:
Wilno, ul. Królewska 7/2, m. 13.



Motopirin-Motor
PRZECIW
KATAROM

Areszty w Moskwie

MOSKWA, (Pat). Agencja TASS donosi, że 16 grudnia organa ludowego komisariatu spraw wewnętrznych aresztowały w Moskwie w związku z zamachem Nikołajewa wiele osób należących do bylej grupy Zinowjewa.

Aresztowani zostali: CHAROW, KUKLIN, FAJWIŁOWICZ, BAKAJEW, WARDIN, ZAŁUCKI, GORCZANIN, BULAK, JEWDOKIMOW, KAMIENIEW, FIEDOROW, SAFAROW i KOSTIN. Akta sprawy Fiedorowa, Safarowa Zinowjewa, Wardina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowodów wystarczających do wytoczenia sprawy, zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania, inne zaś komisariatowi spraw wewnętrznych, który ma zdecydować o deportacji w drodze administracyjnej.

Co się tyczy innych aresztowanych to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu

Kronika telegraficzna

— MIAŁ 152 LATA. W okolicach Suchumy na Kaukazie zmarł włościanin Chapada Kijut, liczący 152 lata.

— SAMOLOT, który wyleciał z Mazatlanu do La Paz w Boliwii, mający na pokładzie siedmiu podróżnych, spadł do Oceanu.

Jeden z lotników amerykańskich zauważył na Oceanie pływający samolot oraz 5 osób na jego skrzydłach. Zdaniem lotnika, samolot ten zdołał się utrzymać na powierzchni morza jeszcze przez jeden dzień i to w wypadku, jeśli morze będzie spokojne. Lotnik przypuszcza, że jest to samolot, który wyleciał z Mazatlanu w Meksyku.

**GALANTERJA
ŹRÓDŁO POLSKIE**

Wilno, Wileńska 29

Udzielamy rabatu od 5% — 15%
z okazji 15-lecia istnienia firmy.

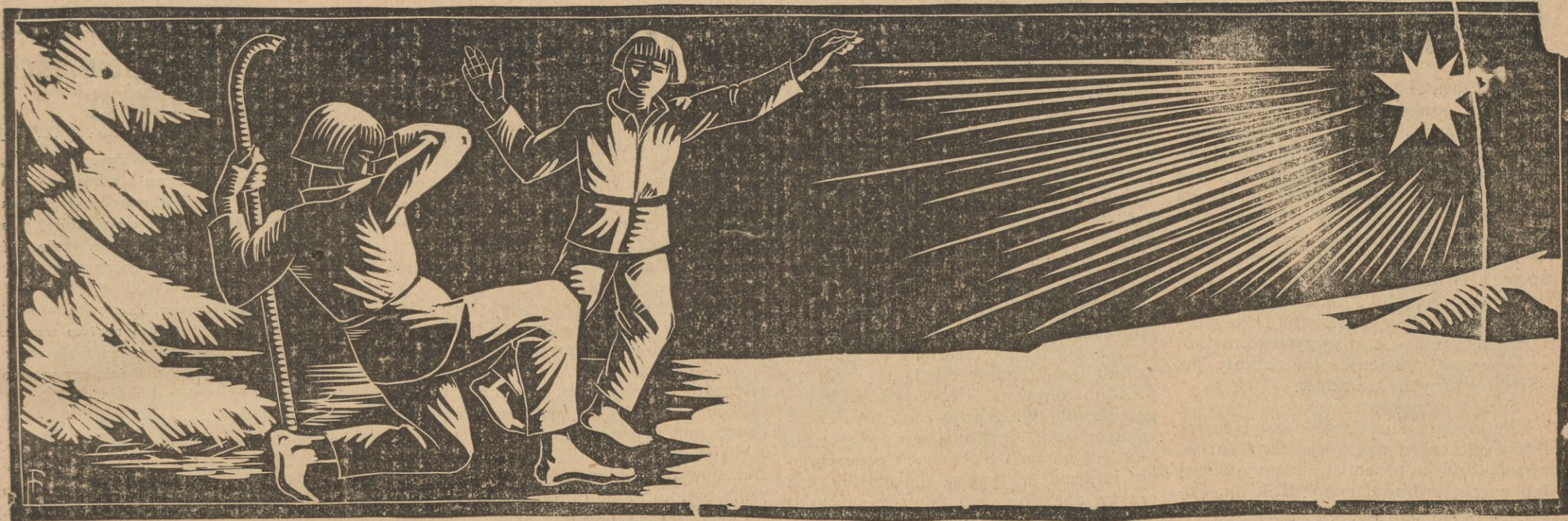
Polecamy: bieliznę, trykotażę, krawaty, rękawiczki, pończochy, koraliki, guziki i t. p.

**Spółdzielczy Bank
Rzemieślników i Kupców
Polskich w Wilnie**

Niemiecka 25, tel. 7-87

CZYNNY w godz. 8—3 pp. i 7—8 w.

Załatwia wszelkie operacje bankowe.
Przyjmuje wkłady na dogodnych warunkach



Linoleoryt. R. Rynczewski.

Pokój ludziom dobrej woli

Obchodzimy znów jedno z najuroczystszych świąt chrześcijańskich. święto narodzin Boga - Człowieka. Mammy sposobność przypomnieć sobie, jakkolwiek mali i słabi jesteśmy, zostaliśmy utworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że dla nas to zstąpił na ziemię i narodził się w postaci człowieka Bóg.

Jakże często zapominamy o tem. Jakże często biorą w nas górę pierwiastki inne, i pochłonięci walką o byt, puszczamy wodzę zwierzęcym instynktom. Zapominamy o wszelkich nakazach moralności, odrzucamy przepisy etyki.

Walka o byt, Walka o kawałek chleba, dla siebie i najbliższych. Szczególnie ostra w dzisiejszych czasach, w dobie panoszącego się jeszcze kryzysu, gdy do niejednych drzwi puka prawdziwa nędza, a dobrobyt wszystkich jest zachwiany. Dążenie do utrzymania się na powierzchni za wszelką cenę, nie licząc się z niczem.

Nie tylko o byt i o istnienie własne i rodziny walczy człowiek. Walczy o swoje miejsce w świecie, o pozycję społeczną, dąży do zaspokojenia swoich ambicji — i ambicyjek, próżnostek, słabostek.

Rozpycha się łokciami, wydrzeć gotów bliźniemu wszystko, obalić go i podeptać.

Im ciśniejsze pole, im bardziej zamknięte środowisko, tem wyraziściej występuje brzydota tej walki, tem częściej przybiera ona formy karykaturalne. Walka mocarzy ma w sobie patos wielkości — spory małych ludzi o drobne sprawy budzą częstokroć tylko niesmak.

Prawem była walka, prawem było bezlitosne zwycięstwo silniejszego — aż zstąpił na ziemię Ten, który dał Nowy Zakon ludzkości.

I przyniósł ludziom pokój.

Pokój tym, którzy zechcą z niego korzystać, którzy zdobędą się na to — bo wolną wolę ma człowiek i sam kierować może swoim postępowaniem — by zwyciężyć niższe pierwiastki swojej natury i wejść na drogę zgody z nakazami etyki. Ludziom dobrej woli.

Gdy powtarzamy dziś „Chwała na wysokościach Panu“, pamiętajmy że dalej idzie: „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

W. Solski.

SEN O WIGILJI

Brak tchu —
człowiek jest taki zmęczony!...
W nic już nie wierzy, —
tylko dobiega dziwnej bramy ze snu,
pchnie drzwi w dwie strony
i nagle wyjdzie stamtąd jasny Spokój,
do wigilijnej zaprosi wieczerzy,
w błękitną radość z codziennego mroku.

* * *

A gdzież przysięga, że już dość tych złud,
omamień dość?
Przed cichą bramą stajemy bez sił...
Ktoś dobry w głębi choinkę ubiera,
wchodzimy w jasność, jak nieśmiały gość...
Czy wierzyć w cud?
Sceptyczna jest dzisiejsza era —
czy ma zaufać, że Bóg z nami żył?

* * *

Lecz dzisiaj jednak nie chcemy analiz!
Tak pachnie siano.
Serce się stało ufne i dziecięce,
migotem świeczek choinka się pali,
święty Mikołaj mroki nocy zmógł,
na ziemi, w niebie gwiazdy skrzyć się będą,
opłatek biorą pokorne ręce —
oto już wchodzi, witany kolenda —
Bóg!

* * *

Serce się stało ufne i dziecięce...

* * *

Można odpocząć,
gdy się tak biegnie bez tchu —
oto zjawila się oczom
Złocista Brama ze snu.
Ktoś miły drzewko rozjaśnia,
kolenda płacze najśłodziej. —
Uklęknać — o, teraz właśnie
CHRYSTUS SIĘ RODZI!

E. K. M.

Liturgia na uroczystość Bożego Narodzenia

„Dziś poznacie, że przybędzie Pan i zbawi nas, a rano zobaczycie chwałę Jego“ — zapowiada introit mszy św. odprowadzanej w Wigilię Bożego Narodzenia, dlatego też nabożeństwo w dzień wigilijny pełne jest radości i gdyby nie liturgiczne szaty o barwach pokutnych, sądzić by można, że święto już się rozpoczęło. Właściwie jednak uroczystości kościelne ku upamiętnieniu Bożego Narodzenia rozpoczynają się Jutrznią, śpiewaną przeważnie przed północą i zwaną u nas Pasterką. Celem Jutrzni jest przedstawienie, jak z niebios przychodzi na świat Odkupiciel, pełen łask i miłosierdzia.

Bezpośrednio po Jutrzni lub nad ranem w uroczystość Bożego Narodzenia odprawiane są trzy msze św.

Pierwsza z nich, zwana anielską, przypomina przede wszystkim narodzenie się Syna Bożego w wieczności. Mówi o tem introit słowami psalmu: „Pan rzekł do mnie (t. j. Chrystusa): Tyś jest Synem Moim, Jam ciebie dziś zrodził“, a także gradual: „z żywota przed jutrznią (t. j. przed rozpoczęciem się czasu) zrodziłem Cię“, podkreślając jednocześnie równorzędność i uprzywilejowanie Syna Bożego. — „Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy Mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoje podnóżkiem stóp Twoich“. Jednocześnie jednak przypomina msza anielska doczesne narodziny Chrystusa, opisując Narodzenie w Betlejem według Ewangelji św. Łukasza, w lekcji wreszcie z listu św. Pawła do Tytusa poucza, że „okazała się łaska Boga, nauczająca nas, abyśmy zaparliśmy się nie pobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie“.

Druga msza św. zwana pasterką (officium pastorum) od Ewangelji, opisującej według św. Łukasza hołd pasterzy, wyraża radość ludzkości z powodu narodzin Zbawiciela. „Raduj się wielce, córko Sionu, wykrzykuj ją córko Jeruzalem! Oto Król twój przybywa święty i Zbawiciel świata“ (komemoracja), „Światłość będzie dzisiaj jaśniała nad nami, albowiem narodził się nam Pan i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwa nie będzie końca“ (introit). Ponadto, ponieważ w pierwszych wiekach na bożeństwo to odprawiał papież w starożytnym kościele św. Anstazji w tej drugiej mszy św. na Boże Narodzenie istnieją wspomnienia o tej świętej męczennicy.

Trzecia msza św., zwana królewską, streszcza całą liturgję czasu Bożego Narodzenia. I tu również brzmi głośno radość: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił“ — woła się w introicie. „Wykrzykuj wszystka ziemio: objawił Pan zbawienie swoje, przed oczyma ludzi oznajmił sprawiedliwość swoją... pójdzie narody i uwielbiajcie Pana, albowiem dziś światłość wielka zstąpiła na ziemię“ — uzupelnia gradual. Ewangelja (według św. Jana) w mszy tej mówi o przedwiecznym pochodzeniu Słowa, które Ciałem się stało i przez które wszystko się stało. Dlatego też w offertorium kapłan mówi: „Twoje są niebiosa i Twoją jest ziemia: Tyś ugruntuował okrąg ziemi i napelnienie jej, sprawiedliwość i sąd są przygotowaniem stolicy Twojej“ Kończy się ta msza św. w której zamiast zwykle na ostatnią Ewangelję odczytwanego początku Ewangelji św. Jana odczytuje się ustęp z Ewangelji św. Mateusza o hołdzie Mędrców, błaganiem, by Zbawiciel świata — „Sprawca boskiego synostwa naszego, raczył być również Dawcą Żywota Wiecznego“. KAP.

Choinka na Zamku dla dzieci pracowników



Przed świętami zwyczajem corocznym odbyła się na Zamku w Warszawie choinka dla dzieci pracowników zamkowych. Wziął w niej udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką oraz wszyscy pracownicy zamkowi. Na ilustracji Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką w wesołym i serdecznym nastroju rozmawiają z dziećmi.

W DNIU
5 STYCZNIA
1935 ROKU

BAL MORSKI

W DNIU
5 STYCZNIA
1935 ROKU

W SALONACH OFICERSKIEGO KASyna GARNIZONOWEGO

Karty wstępu do nabycia u Pp. Gospodyń i w biurze Ligi Morskiej i Kolon., Mickiewicza 15—13, tel. 1816

Pamiętajmy o Polakach na obczyźnie

Od czasu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i powołania do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy wiele się pisze i mówi o nowej organizacji, o rozwoju Polonji Zagranicznej. Podkreśla się przemiany, przez jakie ona przechodzi w związku z głębokimi przemianami politycznymi i gospodarczymi w krajach zamieszkania. Szersze koła społeczeństwa jednak stosunkowo słabo znają te przemiany, jakie od kilku już lat zaznaczyły się w stosunku Polaków z Zagranicy do kraju ojczystego, a które w ostatnim bodaj roku nabrały już sprecyzowanych kształtów.

Jakież to przemiany?

Na wstępie zaznaczyć należy, że zależnie od krajów zamieszkania i warunków życiowych przemiany te mają mniej lub więcej wybitne formy. Tak np. Polacy we Francji, spotykający się w roku bieżącym z dość brutalnym postępowaniem władz oraz pracodawców francuskich, a zwłaszcza pewnych odłamów prasy francuskiej musieli cały swój wysiłek skierować w kierunku obrony swej egzystencji i prawa do pracy.

Po wypadkach w Escarpelle, w sierpniu b. r. kiedy to 280 górników polskich na znak protestu przeciwko wysiedlaniu współtowarzysów pracy zjechało do szybu i ogłosiło strajk, więzząc w podziemiach kolegów francuskich, robotnika polskiego odsadzono zupełnie we Francji od czci i wiary, nie chcąc widzieć całej tragiczności jego sytuacji, ani też nie chcąc słyszeć potępienia tych form walki przez opinię polską. A przecież — jak się obecnie coraz wyraźniej okazuje — „różni szatani byli tam czynni“.

Oto niedawno znany działacz socjalistyczny w okręgu północnym we Francji, p. Kleber wystąpił ze sprecyzowanym oskarżeniem, że atmosfera wypadków w Escarpelle była przygotowana przez wszystkie władze francuskie, których szefowie i zainteresowani ministrowie przeliczytali się w dążeniach usunięcia z Francji cudzoziemców, widząc w tem niezawodną receptę na bezrobocie.

Nie dziwnego, że zapoczątkowany pięknie ruch organizowania się gospodarczego Polaków we Francji, musiał ulec zahamowaniu. Niemniej jednak nacisk rzeczywistości nie osłabił ani spistości polskiej, ani nie wypaczył zasadniczej linii naszego wychodźstwa we Francji.

Nie lżejszą gehenną aczkolwiek na innem tle, przechodzą Polacy w Czechosłowacji. Brutalną tendencją wynarodowienia stara się wypaczyć, złamać charakter człowieka, wynaturzyć stosunek do kraju, do mowy, do obyczaju. Tu walka nie ogranicza się do zagadnień politycznych czy społecznych. Toczy się walka o język, o myśl, o duszę, walka ciągła, coraz trudniejsza, coraz więcej

bohaterstwa codziennego wymagająca.

Ten proces samodzielności kulturalnej i gospodarczej zaczął się bodaj najwcześniej, osiągnął znaczne rezultaty. Bohaterskie walce Polaków w Czechosłowacji towarzyszyć będzie zawsze pełny entuzjazm całego Narodu Polskiego i żywa w tych zmaganiach o godność narodową, o jutro narodu pomoc.

Inne warunki życia posiada nasze wychodźstwo zamorskie, ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą na czele. W obu tych krajach, jak zresztą i w Ameryce Południowej Polacy cieszą się pełnymi prawami obywatelskimi, posiadają zupełną swobodę rozwoju i możliwości samodzielnej działalności gospodarczej. Stąd też na tych terytorjach obserwujemy najbardziej typowe dla dzisiejszych czasów znamiona przemian w stosunku do Polski. Z sentymentalnego, jakby ofiarniczego — posłanniczego przechodzi on w czynny, twórczy, praktyczny. Obserwujemy więc coraz częściej organizowanie się Polaków pod hasłami gospodarczymi, czy zawodowymi, przyczem stale wysuwany jest postulat nietylko porozumienia, lecz i współdziałania w danych dziedzinach z krajem ojczystym. Do kraju przyjeżdżają ci Polacy z dalekiej Ameryki już nietylko po tły wzruszenia, ale by się zapoznać z naszym gospodarstwem, życiem kulturalnym i rozważyć możliwości oparcia własnego rozwoju, własnej pracy zawodowej na współpracy z interesującą go dziedziną życia kraju ojczystego.

Zapoczątkowana w roku bieżącym Złotem Młodzieży Polskiej akcja zbliżenia między młodzieżą polską z Zagranicy a młodzieżą kraju, wzmoże niewątpliwie tempo regeneracji polskości wśród młodzieży zwłaszcza amerykańskiej. Ale i ta młodzież, przybывая do kraju, szuka na specjalnych kursach wiedzy o Polsce współczesnej, pragnąc znaleźć i swoją rolę.

Nierozzerwalne są bowiem więzy krwi choćbyśmy po stokroć zmienili obywatelstwo, ba — brzmienie nazwiska. Więzy krwi zostaną, wiecznie żywe, wiecznie do źródła pochodzenia pociągające. Zacięły się one na sercach naszych rodaków po szerokim świecie rozsiadanych coraz mocniej w miarę urastania mocy odrodzonego Państwa Polskiego, przypominając o konieczności wspólnoty życia i o obowiązkach wobec wielkiej wspólnoty narodowej.

Czegóż życzyć szerokim polskim rzeszom po świecie rozsiadanych w wieczór wigilijny? Jakimi słowami wyrazić te uczucia, z którymi kraj zwraca się sercem ku pionierom polskości na świecie

„Wytrwania, wytrwania

— o dajże Im Boże,

„niech siły ich się nie zmarnią...“

słowami Wyspiańskiego modlimy się o dołę tych, co cierpią, wierzą i działają... gorącym uczuciem wzmóc pragniemy energię tych, co pewni jutra pospólnego z nami celu nie zapomnieli.

Leopold Tomaszewicz
poseł na Sejm.

Oplatek z Litwy

Matka moja zdaleka przysłała mi oplatek,

Pachnący miłością bożą —

a w liście nakreśliła starczą, niemoeną dlonią:

oby Ci Bóg wszystko jaknajpomyślniej ułożył...

Patrzę na ten mały, pokruszony daleką drogą,

oplatek z owalem twarzy

Chrystusa w cierniowej koronie — i czytam listu słowa:

Niech w sercu twym Bóg gospodarzy...

Małeńki, biały, wspomnieniami szepejący

oplatek — (przy stole

siedzą wszyscy, łamią chleb — krzyżem się znaczą) czytam:

Miej dobrą i czystą wolę...

Siano pachnie — woń taka znajoma!

Bóg się narodził w żłobie!

Kolenda — lampa filuje wisząca — czytam:

Przy wilji mówiliśmy o Tobie...

W małym zwyczajnym liście, przez ręce mi obce

przyszedł uśmiech — (czuje

zapach świec na choince) czytam list, już koniec:

Tulę Cię do serca i całuję:

Matko moja — oplakiem łamiesz się dziś ze mną

w cichym, dalekim dworze —

słyszysz Ciebie — słyszysz modlitwy Twojej głos zmęczony:

Nie opuść go w życiu — Boże...

J. MONTWILL.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Materiały do powieści egzotycznej

Wielka i nieustająca poczytność t. zw. powieści egzotycznych oraz zbliżające się święta, dające sporo wolnego czasu i sposobności do prób literackich, skłaniają mnie do podania skromnego wzorku takiej powieści, której pisać nie zwłaszcza w naszym klimacie, może być orzeźwiająca rozrywką zarówno na święta, jak i na po świętach.

Pp. przyszłych literatów, którzy kanwę swej powieści, czy scenariusza oprą na tym wzorze, zwałniam od powoływania się na moją osobę w przedmowach do swoich książek, czy w zapowiedziach sztuk względnie filmów.

A więc uwaga! Zaczynamy:

ON jest lotnikiem, oczywiście w Marokko. Lata za nieprzyjacielem. Za kim zresztą latać można w Marokko? Wbrew utartym powieściom przysądom nie był w młodości lajdakiem, przeciwnie odniósł ranę na wojnie, poczem w szpitalu poznał „ją“. Kocha się w niej bez pa mięci, jak każdy bohater przyzwoitej powieści. W chwilach wolnych od latania, siedzi w kasy nie i popija „whisky“. Jest bardzo smutny i bardzo bogaty.

ONA jest literatką. Przystojna, młoda, wiec nie ondulowana. Oczy Kazimierza Hłakowiczów ny, uśmiech Marji Pawlikowskiej, talent Heleny Mniszek. Była milionerką, ale cały majątek wydała na literaturę, to jest wydała wszystkie pieniądze na wydanie własnych powieści. Potem pracowała w różnych krzyżach, a mianowicie w czerwonym, białym i żółtym. Wyjechała do Marokka jako korespondentka miesięcznika „Dzieci na wieś“, zasilająca swem piórem dział kobiecy tego wydawnictwa. Charakterystyka ogólna: w przeciwieństwie do niego „goła ale wesola“.

MECZET jest najważniejszą częścią w powieści. Opis szczegółowy patrz: Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego. Któryś z tych trzech musiał chyba chociaż raz być w meczecie.

Dach meczetu widziany o zachodzie słońca z góry, jest wspaniałe purpurowy. Istnieje legenda, że ktokolwiek spojrzalby na meczet o zachodzie słońca z góry, umrze śmiercią nienaturalną.

Do tych rzeczy, zasadniczych w powieści, dojdź jeszcze może wierna służąca z kasyna, mściwy szelk, zionący zemistą za hańbą królewskiej córy, aktorka filmowa, oficerowie, żołnierze, arabowie, palmy, karabiny maszynowe, daktylę wielbłądy.

Uwaga dla autora: niezbędne „mistrzowskie operowanie“ całym tłumem tej hołoty.

FINAL: On i ona wsiadają w samolot. Wspólnie zachód słońca. Lecą nad meczetem. Ekstaza (najmniej 300 wierszy). — Czy kochasz mnie? — pyta on. Ona przytula policzek do jego twarzy. On zapomina o wszystkim. Wypuszcza z rąk ster. Obejmuje ją w pół. Ona szepece mu coś ustami w usta...

W tem miejscu aparat może wpaść w t. zw. „korkociąg“, może także nie wpaść, bowiem nie należy zapominać, że w najgorszej sytuacji ulega on woli autora, a nie pilota. Wel.



Dzisiejsza młodzież turecka. W Adrianopolu święcono uroczystie rocznicę uwolnienia miasta przez Kemal-Paszę. W święcie wzięło udział wiele młodzieży. Na zdjęciu dziewczęta w roli doboszów.



Bezwartościowe miliony. Młoda dziewczyna stoi tu przed górą wartościowych papierów amerykańskich, wartości około 3 milionów dolarów, które kryzys finansowy zmienił w makulaturę.



Odrestaurowanie Akropolis. Mur, na którym spoczywa świątynia bogini zwycięstwa Nike w ateńskim Akropolis grozi zawaleniem. Obecnie rozpoczęto tam prace nad wzmocnieniem tego muru.



Życzenia świąteczne pań wymalowane na plecach, jako ozdoba toalet balowych w Ameryce



Pudding świąteczny

FELJETON WIGILIJNY

Ze wszystkich dawnych tradycji, zabubionych, wypaczonych, zapomnianych, hałaśliwa i o siebie tylko dbająca współczesność najbardziej może jeszcze uznać tradycję wigilijną.

Coś jest w tem święcie wigilii Bożego Narodzenia; coś bardzo mocnego i u-partego, co zniewala najbezwzględniej współczesne dusze. Chcąc niechcąc podają się one raz do roku, w wieczór wigilijny, tyrantki babci-Tradycji, która z dalekich, nikomu już nieznanych zakamarków wypływa tego wieczoru na światło choinkowych świeczek. Jeżeli ktoś twierdzi, że wieczór wigilijny nie różni się dla niego niczem od zwykłego zimowego wieczoru — to jest to w dziećdziesięciu wypadkach na sto, fanfaronada, taki „fason“, albo maska, usiłująca niezręcznie pokryć uczucie osamotnienia, czy opuszczenia... wogóle jakiegokolwiek niemożliwości uczynienia zadość wymaganiom Tradycji.

Babcia — Tradycja na jednym punkcie jest nieubłagana: nie dopuszcza w wigilijny wieczór smutku, gniewu, niezgody. Pokój obwieszcza się nie tylko „ludziom dobrej woli“, ale wszystkiemu, co żyje na ziemi i w niebie. Pokój obowiązuje jednakowo ludzi, zwierzęta i rośliny, wichry i burze, a nawet moce nadprzyrodzone; te ostatnie z chwilą rozpoczęcia Pasterki.

Samotnicy, za wyjątkiem skończonych mizantropów, zawsze źle się czują w wigilię Bożego Narodzenia. Najcyniczniejsi sceptycy szukają sobie na ten wiecór jakiegoś przytuliska.

Tego wieczora wszelka nędza ciąży dotkliwiej, wszelkie sieroctwo mocniej boli, od wieków wszelka serdeczna filantropia starała się temu zaradzić. Dawniej książęta i możni tego świata zapraszali do swego stołu wigilijnego wszelkich dziadów i żebraków jacy im wpadli pod rękę. Było to zwyczajem świętej Jadwigi Śląskiej, świętej Kingi, świętej Salomei.

Dzisiaj organizacje społeczne (czasem i one się przydadzą) urządzają wigilię i opłatki dla kogo tylko mogą. Wiele dla swoich członków, dla bezrobotnej inteligencji, dla dzieci bezrobotnych, dla najbardziej potrzebujących...

Wszystkie te wigile mają jedną, ogromną wadę: urządzają się tak dalece zawczasu, że niekiedy wyprzedzają o dobre dwa tygodnie datę świąteczną. W ten sposób paczy się w zarodku szlachetna myśl zastąpienia dla pewnej ilości wydziedziczonych — rodzinnego wigilijnego stołu. O ten dzień chodzi. O dzień 24-ty grudnia, w którym, bez żadnej przesady, jest coś specjalnego w atmosferze jakby jakieś tajemnicze fluidy i prądy przepływały nad ziemią. A że przepływają z wszelką pewnością — trzeba, by nikt nie był odrzucony poza krąg dzielenia tych prądów, by powszechne zbratanie osiągnęło możliwie pełny wyraz.

Przy dużej dobrej woli — co prawda, ale jednak możnaby to osiągnąć, by wszystkie „opłatki“ odbywały się naprawdę w dzień wilji: przed południem, lub o wczesnym popołudniu. Oczywiście w tych warunkach nie dałoby się już zaprosić mniej, lub więcej wysoko posta-

wionych postronnych gości, każda organizacja musiałaby się ograniczyć ściśle do samych jej członków, ale atmosferze opłatkowej wyszłoby to tylko na dobre.

Taka była dygresja. Powróćmy do tradycji wigilijnych.

Dokoła stołu wigilijnego musi panować rodzinna jedność i zgoda... a, przynajmniej, ich pozory. Tutaj babcia — Tradycja pozwala sobie na lekką hipokryzję, a może tylko wychodzi z założenia, że wszelka forma zawsze do pewnego stopnia warunkuje treść...

Bądź jak bądź nawet czasu Wielkiej Wojny na Boże Narodzenie zawieszano akcję bojową, a prywatne wzajemne urazy opadają na chwilę z ludzi przeciwko sobie zawziętych. Łamanie się opłatkami powoduje zawsze, przejściowe może, ale niemniej rzeczywiste rozczulenie. Piękny też jest zwyczaj wspólnego śpiewania kolend.

Szczególniej uwypatnia się to na wsi, kiedy święta pieśń wyrwa się zza szczelnych okien i leci poprzez śnieg i mróz, poprzez zaśnieżone pola, jak uroczyste zaklęcie, jak bardzo potężny dobry czar.

Można sobie na ten emat pofantazjować trochę.

Jeżeli noc wigilijna jest najdłuższą nocą w ciągu roku, nocą przełomową, po której dnia zaczyna przybywać, to

jasnem jest, że i pomimo Bożego Narodzenia noc to niezwykła, niebyłajaka.

Nie trzeba tu żadnych uczenie fachowych rozważań z dziedziny etnografii, folkloru, z dziedziny nigdy niezbadanych dostatecznie wierzeń ludowych. Wystarczy poetycki obraz, skupiający rozproszone jeszcze tu i tam resztki przesądów i podań.

Nie trzeba na to wielkiej mądrości, by wiedzieć, i każda niańka pupilom swoim o tem opowiada, że właśnie w noc wigilijną jest ostatnia chwila panowania złych mocy. Ciemność i noc osiąga swój punkt szczytowy, po którym następuje przełom: narodziny nowego słońca, narodziny Boga — Człowieka.

Z wieczora, przed samą Pasterką, Zły chodzi lasami, brodzi polami i szuka, komu by napsocił. Od ludzkich domów odegnały go śpiewane przy wilji kolendy. Na polach wilki chodzą za nim stadami, zadymka owiewa mu posępną głowę. Wszyscy razem czekają ludzi, jadących na Pasterkę.

Cała sztuka polega na tem, by ludzi do kościoła czy cerkwi nie dopuścić; by zawiąć przed nimi wszystkie drogi i ślady; by nastraszyć bojaźliwych wilczym wyciem, skomleniem wiatru, śnieżną zamiecią.

Każde dziecko wie, że na Wilję Bo-

żego Narodzenia bardzo często szaleje zadymka, albo przynajmniej pada gęsty śnieg, zalepia ludziom oczy i tumani. Wiatr naumyślnie dmie z pół na drogi i sypie w poprzek dróg wysokie, miętko zaokrąglone hurby. Śnieg myli, wiadomo! Podczas zadymki można godzinami całami krążyć na jednym miejscu, można zabłąkać się na podwórzu własnej chaty. Cóż dopiero mówić, jeżeli przy ku cji było trochę za dużo wódki?

Zasadniczo wódka, napój zbożowy, ma prawa obywatelstwa przy wigilijnym stole, jednak nie może jej być ani zamałto, ani zawiele, tylko w sam raz.

Przy wigilijnym stole zakazane są wszelkie potrawy pochodzenia zwierzęcego. Nawet ryby są właściwie usankcjonowane przez Tradycję nadużyciem.

Ale jeżeli wódki było zawiele — obowiązkowa droga na Pasterkę staje się bardzo ryzykowną, wręcz niebezpieczną. Człowiek pijany jest właściwie bezbronny. Zły bezkarnie szczerze go wilkami, albo zbija z drogi i wciąga razem z koniem w oparzeliska i trzęsawy.

Na Pasterkę zawsze lepiej jechać większą gromadą, ze światłem i śpiewami, bo do takiej kawalkady Zły nie odważy się przystąpić. Wilki włóczą się na drodze i świecą koniom w oczy zielonemi ślepiami, ale w noc wigilijną ich groźba — to tylko czczy pozor. W gruncie rzeczy, jako stworzenia Boże, czują one instynktownie, że władza Złego skończy się lada chwila i już są skłonne obrócić się plecami do swego dotychczasowego pana.

Zły powinienby właściwie rozumieć, że cała jego walka jest zgóry przesądzona i nadaremna. Powtarza się przecież z roku na rok i zawsze z jednakim skutkiem.

Z uderzeniem dwunastej godziny, z chwilą rozpoczęcia Pasterki, wiatr uciucha, śnieg przestaje padać, niebo przeciera się widocznie, a poprzez mgły i chmury zaczynają przeświecać gwiazdy. Największa z nich, modra jak kwiat bławatu, zaświeci na Wschodzie, a tyle rozsypie promieni, że się w tej stronie, na białym śniegu, zrobi jakby świetlista brama. Z pod tej bramy wyjdzie Małeńki Jezusek, w długiej białej koszulce i boso. Będzie obchodził cały świat i na nowo brał go w posiadanie. Śnieg pod Jego stopami ułada się miękko i równo, wilki łaszą się do Niego, gwiazdy staczają się z nieba i zawisają w lesie na choinach, by Mu świecić po drodze.

Kolendy wylatują ze wszystkich domów, wiąza się nakształt zlocistej sieci i opadają na ziemię, zakrywają wszystko żywe, odgradzają od złych potęg. Stało się. Świt Bożego Narodzenia przyniesie zapowiedź lepszych czasów. Zaczyna się Nowy Rok. Coś się musi na lepsze odmienić.

Wieczera Wigilijna nie jest wcale smaczną wieczorą, okazją do wypicia, względnie do zgromadzenia się rozpieczętej na codzień rodziny. Kto ją tak pojmuje — paczy jej najistotniejszą treść.



Kolendy w gronie rodzinnym

(Dokończenie art. na str. 6-ej).

Feljeton wigilijny

WRÓŻBY NA BOŻE NARODZENIE

(Dokończenie art. ze str. 5-ej).

Wieczera Wigilijna — to uroczysty obrządek, który współdziała od strony ludzi w walce światłości z ciemnością, dopomaga nowemu słońcu do zwycięstwa. Punktem szczytowym, przyczyną za sadniczą, dla której ludzie wogóle zbierają się przy wigilijnym stole — jest chwila przełamania się opłatkiem, chwila zespolenia sere i dusz. Poza tem wspólna wieczerza ma też swoje wielkie znaczenie: wspólny posiłek w specjalnych warunkach spokrewnia się przecież z Komunią. Nie chodzi wcale o to, żeby się objadać: wieczerza w założeniu swoim jest suchopostna. Więcej. Jak już wspomniałam wyżej — dopuszczalne są wyłącznie potrawy pochodzenia roślinnego, jako szlachetniejsze, we wszystkich okultystycznych obrządkach grające doniosłą rolę. Więc podaje się na stół ziarno, to święte ziarno, które żywi człowieka i jest symbolem zmartwychwstania: pszenica, groch, mak, „kutja“ właściwa, coraz częściej zaniedbywana, kapusta z grzybami, ugotowane suszone owoce (kompot), miód, syta, śliżki lub kluski z makiem, mleko makowe, lub jeśli kto może, migdałowe, takie są obrzędowe potrawy, których spożycie w odpowiednim nastroju zespala człowieka z matką — ziemią i wyzwala ku ojcu — słońcu. Sekret tej prostej prawdy zagubiony został już bardzo dawno. Przy naszym wigilijnym stole pokutują już tylko niewyraźne, źle zrozumiałe echa; pod ich wpływem, instynktownie, nie wiedząc dlaczego, czynimy to, lub tamto i usiłujemy nieudolnie a współcześnie za przykładem ojców i dziadów wtrącać się w grające dokoła nas niewidzialne siły. Czy z tego co wynika — nie wiemy absolutnie. Ludzie na wsi podobno jeszcze wiedzą, ale ich już o to nikt nie pyta.

Coś podobnego, jak w wilję Bożego Narodzenia, dzieje się także ze spotkaniem Nowego Roku, który na mocy dziwnych jakichś ludzkich fantazji i umów późni się o kilka dni za rokiem astronomicznym. Tu znowu chodzi o wytworzenie mocnej atmosfery, wydobyć potężnych fluidów, któreby Nowy Rok zasugerowały w myśl ludzkich nadziei, tęsknot i pragnień. Sugestją ma być zbiorowa wesołość, podniecona w należytej (właśnie w należytej!) mierze szlachetnym winem, które jest napojem boskim, nie pijaństwem wódecznym. Winno, gdziekolwiek rośnie, pierwsi zaczęli uprawiać bogowie i oni to ludzkość obdarzyli szczepem winnym. Wódkę wymyślił djabeł, i to, niestety, nasz polski djabeł, o czem czytamy w „Bazarze Polskim“ Glińskiego, który to „Bazar“, chociaż jest książką dla dzieci, niejedną mądrość w sobie zawiera.

Na spotkanie Nowego Roku należy tedy wzniesić toast winem, albo miodem,

piwem albo raczej już wodą czystą, byle nie wódką. I nie należy tego wieczoru nazywać z niemiecka „Sylwestrem“. Bóg sam jeden wie, skąd się ten niemiecki „Sylwester“ przybłąkał? Z pewnością z „Galilei“. Tedy musimy braciom Małopolanom dać dobry przykład i otrząsnąć się z obcej naleciałości.

Noc wigilijna, jako że niezwykła, pozwala zajrzeć w przeszłość. Można wywróżyć sobie długie lub krótkie życie z długości żdźbła siana, wyciągniętego z pod wigilijnego obrusa. Można z różnych nieomylnych znaków sądzić o urodzajach; przewidzieć klęski żywiołowe, lub śmierć kogoś z rodziny. Dziewczęta mogą się dowiedzieć skąd swaty do nich przyjadą i jak na imię będzie miał przyszły mąż.

I jest jeszcze jedna ciekawa rzecz.

Szlachetne bydło rogate, skoligacone bezpośrednio z wołem z Betlejemskiej Stajenki, oraz wszyscy potomkowie osła, który się tam wówczas przypadkowo znalazł, mają przywilej mówienia ludzkim głosem w ciągu całej wigilijnej nocy. A że zwierzęta wiedzą bardzo dużo, bo żyją w bezpośrednim kontakcie z matką — Ziemią, więc niejedną mądrą radą mogłyby służyć ludziom. Na przeszkodzie do porozumienia stoi warunek, niemożliwy do przewyciężenia. Używać tę ludzką mowę zwierząt może jedynie człowiek bezgrzeszny. Szkoda wielka. Jeżeli zwierzęta w swej instynktownej mądrości wiedzą tak wiele — to możeby nauczyły, jak przewyciężyć kryzys?

Wanda Dobaczewska.



Malowniczy obraz ulicy w Jerozolimie, pamiętającej czasy Narodzenia Chrystusa Pana

Jarzębiny na śniegu

(Nowela)

Czarne stały się zagony wokół Nowosiółek i ciężkie sino-szare zawisło nad niemi niebo, porysowane grubymi pręgami konarów i gęstą płatanną różę brzoź, obnażonych pod oknami chaty moniczej. W środku tej gmatwaniny linii krzywych i łamanych trzepotały na wietrze, niczem serce, krwawe kiście jarzębin, niedojedzone jeszcze przez ptaki. Wichura jesienna poszarpała strzechę na pobliskim chlewie i rozstrzępiona słoma odstraszyła głodny proletarijat płasi od tych resztek sutej jesienniej bielszady.

Grudzień 1918 roku miał oblicze szerniałe i posępne, jak wygłodzony i znękany czteroletnią wojną chłop w strefie przyfrontowej niemieckiej.

Była niedziela.

Pod stodołą stała już bryczka, zaprzężona w małego siwego konika. Jak się on uchwalał przed chciwem i wścibskim okiem niemieckich żandarmów, wie tylko Mońcia i jej ojciec. Dla całej wsi to niespodzianka. Domyślają się teraz sąsiedzi, czego to Mońcia albo ojciec

jej wymykali się w nocy poza rojsty na Pinegienia Kalnas. Wszelkie podejrzenia o to, że staruszek z córką trudni się szmuglem czy tajem gorzelnictwem odpadły. Rzecz jasna: chowali sobie w ukryciu żrebacka i oto teraz w dniu, gdy wreszcie znikli żandarmi niemieccy z pobliskiego miasteczka, zjawił się siwek przed progiem swego gospodarza jako całkiem już dorosły i ujeżdżony koń. Rżał teraz niespokojnie i grzebał nogą, niczem dworski rumak.

Mońcia była wystrojona jak wielka dama. Kapelusz, płaszcz z futrzanym szalowym kołnierzem, pantofelki i rękawiczki były takie, że mogłaby ich pozazdrościć Hela, która, jak wiadomo, już od dwóch lat była kelnerką w Wilnie i przyjeżdżając do Nowosiółek zadziwiała całą parafję elegancją.

Mońcia była już ubrana, a jednak zwlekała. Ojciec wie, co to znaczy, i jest niezadowolony. Mońcia wie o niezadowoleniu ojca, — jest jej nieswojo, aż rumieńce więcej niż zwykle zapłonęły na jej świeżych czerstwych policzkach.

Próżno Mońcia zwlekała. Józio się nie zjawił. Pierwsza to była niedziela od roku, że musieli jechać sami bez niego. Ojciec był zadowolony, aż się uśmiechał, Mońcia posmutniała.

Ojciec nie lubił Józia, nazywał go paniczykiem, białożółką, powtarzał, że mu trzeba zięcia do pług, do siekiery, któryby i zorany granatami ugor zarównać potrafił i nowy zrab spalonego przez żołdaków świrna postawić umiał. Miłem okiem spoglądał na Ignasia, sąsiadów syna, ale Mońci miłszym się wdział Józio, nauczyciel z sąsiedniej wsi.

Gdy wyjechali z brzeźniaku, na zakręcie wymięli Ignasia, który pieszko z czapką na bakier, w rozpiętym mimo mrozu kożuchu zmierzał również do kościoła. Chłopak uśmiechnął się na ich widok nieco zjadliwie.

Cóż to dziś panna Mońcia bez fatyganta? — krzyknął, ale odpowiedzi nie otrzymał.

Ignas nie lubił Józia, jako szczęśliwego rywala.

Na placu przed kościołem stał tłum. Zdziwiło to nieco starego Dziawksztę, ojca Mońci. Działo się tam coś nadzwyczajnego.

Wśród tłumy na wozie stało trzech obcych w skórzanych kulkach i papachach. Jeden z nich coś mówił do tłumy, czwarty tuż przy nich trzymał cztery osiodlane konie.

Dziawksza zatrzymał siwka i oboje z córką nadstawili uszu.

Mówca piorunował na panów, na księży, obiecywał podział ziemi między chłopów, zachęcał do rabowania dworów i plebanji. Wreszcie oświadczył, że w odległości kilkudziesięciu kilometrów stoją już, niosące chłopom szczęście, wojska bolszewickie. Chłopi stali milczący, zdezorientowani, spoglądając z podziwem na przybyszów, to znów pytając jeden na drugiego. Nikt nie ośmielał się zabrać głosu.

Nagle Mońci serce zamarło w pierśsiach. Na wóz wskoczył Józio w swym siwym płaszczu rosyjskiego gimnazysty. Nie rozumiała, co mówił, z ruchów tylko rąk i z wyzywającej postawy, zwróconej ku przybyzsom domyśliła się że Józio coś tam zaprzecza, spiera się z nimi, szuka zwady.

— „Ich trzech, a on jeden. Boże mój, Boże, co to będzie?“ — przemknęło jej przez myśl. — „Żeby, choć tam być przy nim, Matko Boża, miej go w swej opiece“

Jeden z przybyszów rzucił się ku Józio. Mignęła w powietrzu ciężka nahałka kozacka i przecięła powietrze, bo Józio odskoczył i dobył z pod płaszcza bagnietem uderzył napastnika w pierś. Teraz wszyscy trzech przybysze dobyli rewolwerów i huknęła beładna strzelanina. Dopiero ruszyli się chłopi.

„K A L A D Y“

(Fragment z białoruskich ludowych zwyczajów)

Obrzędy i ich pieśni z czasów pogańskich **) przechowały się fragmentarycznie prawie wśród wszystkich stanów ludu białoruskiego. Najwięcej przechowała ich, oddalona od kulturalnych ośrodków, — wieś. Podziwiać wypada piełyżm jej w konserwowaniu prastarych zwyczajów, przechowanych w tak olbrzymiej ilości, mimo walki z tem czynników duchownych

Pochodzenie tych obrzędów sięga czasów, gdy zjawiska przyrody były uważane za coś żywego, z czem można wejść w bez pośredni kontakt, lub zapomocą odpowiednich zaklęć wywołać pożądane dla siebie zjawiska. Obrzędem tym towarzyszyła pieśń, dająca im wówczas charakter stały, a dzisiaj możność, w przybliżeniu, odtworzenia kultu pogańskich przodków. Pod wpływem chrześcijaństwa większość obrzędów straciła rację bytu przechowując się często w niezrozumiałych dla uczestników zabawach.

Głównem bóstwem człowieka było — słońce. Słońcu dedykowano obrzędy pogańskie, grupujące się dookoła zimowego i letniego jego stanowiska względem ziemi. Pierwszeństwo oddawano zimowemu, — czasowi gdy słońce zawraca ku latu. Zwrot ten odbywa się 24 — 25 grudnia. Do tego okresu prawdopodobnie odnosi się święto „kalady“, jak do letniego — „kupały“. Wiosenne i jesienne porównania dnia z nocą też znajdują swe oblicze, w świętach i pieśniach ludu. Chrześcijaństwo coraz silniej przenikające do ludu opanowało zwyczaje i pieśni. Stąd takie mnóstwo w nich elementów chrześcijańskich: wspomnienia Boga, Jezusa Chrystusa, Bogarodzicy, dostosowanie świąt pogańskich do chrześcijańskich: kalady — B. Narodzenia, wiosennych — Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt, kupały — św. Jana Chrzciela etc. W dodatku i czas świętowania N. Roku na Rusi uległ trzykrotnym zmianom (marzec, wrzesień, styczeń); stąd i pieśni z życzeniami szczęścia przenosiły się z jednego czasu na inny, nie odpowiadając uprzednim okolicznościom okresu roku.

Świętowanie „kalady“ na Białorusi rozpoczyna się przeważnie z wigilją B. Narodzenia, — kończy się na wigilję Trzech Króli. W Rosji okres ten nazywa się „świątkami“, a na Białorusi i Ukrainie — „kaladami“.

Jak wyglądało to święto w starożytności świadczą stare podania i dokumenta, np. Sobór t. zw. Stogławy odb. w Moskwie (XV w.) mówi:

„W wigilję B. Narodzenia schodzi się naród, mężowie, niewiasty i panny na noce igrzy

*) Korzystałem z dzieł: E. Karski „Białorusy“, t. III. P. Szejn „Matierjały byta i jazyka rusk. nasiel. S.-Zap. kraja“, E. Romanow „Białoruskij Sbornik“.

**) Patrz „Kurjer Wł.“ Nr. 328.

Zatrzeszczały wrywane z wozów hołobę, buchnął zgiełk męskich głosów i pisk umykających bab. Chłopi z drąkami w rękach parli ku napastnikom. Prysł haszysz demagogicznych frazesów, zapanował gniew.

Skórzane kurtki dopadły siodła i pomknęły w dal.

Na wozie został tylko Józio. Mońcia już zdawna zeszła z bryczki i cisnęła się coraz bliżej do wozu, z którego przemawiał Józio.

— Jak! on jest śliczny! A jak pięknie mówi! Tylko dlaczego takie dziwne rzeczy? Namawia chłopów, żeby gdzieś iść. Czyżby i sam z nimi zamierzał się oddać? I porzucić ją, którą przecież kocha? I ona jego kocha, więc dlaczego?

Tłum chłopski stał znowu milczący i pełen nieufności. Z ust Józina padały jakieś niezbrane im słowa:

— Legjony... P. O. W.... Piłsudski... Samoobrona...

— Co to wszystko znaczy? — myślała Mońcia, a z nią razem cały tłum gubił się w domysłach

Jeden Ignasz wiedział, co to znaczy. Jeździł z Józiem do Wilna. Przyjaźnili się nawet, zanim się im rozeszło o Mońcie. Porzucił wtedy przyjaciela, a czasami w nocy to mu nawet coś tak naszep-

ska, nieprzyzwoite rozmowy i diabelskie pieśni i tańce...“;

„...prosty lud... w miastach i wsiach czyni greckie szaleństwa, zabawy i tańce w wigilję święta B. Narodzenia i narodzenia Jana Chrzciela w nocy, a w święto cały dzień. Mężczyźni, kobiety i dzieci w domach i chodząc po ulicach i nad wodami czynią bezczesztwa swemi szatańskimi igrzyskami i szkaradnymi widowiskami. Podobnie czynią i w święte wieczory i w wigilję Bohojawieńia (Trzech Króli)“.

Białorusini w wigilję B. Narodzenia „kaladak“ nie śpiewają, jakkolwiek dzień ten należy do „kalad“ i jest poświęcony obrzędowi „kućci“. Pod kućcią rozumie się obfita postna wieczerza, w skład której obowiązkowo wchodzi właściwa „kućcia“ (jęczmienna kasza z miodem). Stół zaściela się serwetą, pod którą kładzie się siano. Miejscami w rogu izby stawia się snop żyta lub pszenicy. Przy jedzeniu „kućci“ gospodarz puka w ścianę, zapraszając mróz na kućcie, a to w celu, by nie mroził jęczmienia, pszenicy, grochu etc. To samo czyni i gospodyni, prosząc, by nie mroził ogroduwin. W niektórych miejscowościach zapraszanie mrozu przypomina zaklęcie. W czasie wieczerzy wyciągając łodygi siana lub kłosa ze snopu wróżą także z pozostałości kućci.

Analogiczna „kućcia“ z temiz obrzędami odbywa się i w wigilję Trzech Króli. Słomą z wymłóconego snopu z kućci w wig. N. Roku, obwiązują drzewa owo-

cowe oraz ule. W wigilję N. Roku bywa t zw. „szczodraja kućcia“; z nią wiąże się zwyczaje i obrzędy, które ongiś odbywały się kiedyś indziej. Gospodyni szykuje na nią jak najwięcej jadła niepostnego; w niektórych miejscowościach obowiązkowo głowę wiepra.

W okresie „kalad“ młodzież białoruska lubi przebierać się za zwierzęta: kozę, niedźwiedzia, żorawia. O tych przebieraniach się wspominają pamiętniki z XI w. — Łukasz Żydiata nazywa to „moskołudstwo“ (maskarada); Inocenty Hizeł opowiadając o zwyczajach ówczesnych, mówi, iż w okresie B. Narodzenia ludność obok święta chrześcijańskiego świętuje i „biesa“ Koladę, któremu poświęcają „bohomerzkie“ igrzyska i tańce oraz na swych zebraniach przebierają się za różnego rodzaju szkarady.

Tak wyglądają na Białejrusi w zarysie obrzędy „kalady“. Kalady nie są właściwie słowiańskimi, gdyż spotykają się i u innych narodów. Zestawienia przeprowadzane nad „koladami“ słowiańskimi, rumuńskimi i greckimi stwierdzają duże między nimi podobieństwo nie tylko w czasie, okolicznościach, obrzędowości lecz b. często i w przedmiocie pieśni. Podobieństwo to przejawia się nie tylko obecnie, lecz było i ongiś, jak świadczą o tem wystąpienia Kościoła w starożytności przeciwko kolendom wszędzie,

gdzie istniała grecko-rzymska pogańska obrzędowość.

Samo słowo „kalada“ nie jest słowiańskim. Jest to przeróbka z łac. calendae, greck. kalandai, zapożyczonego (a może i pochodzące ze wspólnego źródła), przez Słowian i ich sąsiadów w rozmaitych czasach. Figuruje ono u Bułgarów w formie kołada, Serbów — koleda, Słowenów — coleda, Polaków — koleda, Rumunów — colinda, Albańczyków — kolindra i t. d., zawierając nie tylko wspólną nazwę, lecz i obrzędy, kryjące ślady pogańskich świąt, zwalczanych ongiś przez Kościół.

Księga cerkiewna t. zw. „kormczaja“, pochodząca z 1282 r., (przybyła na Ruś z Grecji) zawiera kanon Soboru trullańskiego (692), w którym zabrania się związanych z kalandami obrzędów Votów i Vrumalij i w związku z niemi przebierania się i przywdziewania kosmatych i kozlich masek, jako pochodzących ze świąt Dionizego.

Kalandami w starożytności greckorzymskiej były pierwsze dni miesiąca. Najważniejsze były kalandy styczniowe, będące właściwie zakończeniem cyklu świąt, rozpoczynających się Vrumaljami (24 listop.—17 grud.) za niemi następowały Saturnalje i Opalje (17—23 grudnia) w czasie których zabijano na ofiarę prosiaka; za niemi Vota. W IV w. Vota świętowano od 1—5 stycznia. Justynian przedłużył je do dni 12, t. j. od B. Narodzenia do Trzech Króli. Okres Votów był najbardziej wesołym, pełnym szaleństw. Wróżono sobie, że jaki początek taki i rok. Przeciwnie temu występował św. Jan Chryzostom (401). Dopiero stopniowo chrześcijaństwo wycisnęło pogańskie noworoczne zwyczaje, zastępując chrześcijańskimi, a starożytne maski i igrzyska chodzeniem z gwiazdą lub trzema królami.

Ciekawie przedstawiają się potrawy spożywane przez lud białoruski w czasie wigilji. Wieprz. Może on mieć związek z Saturnaljami. Wieprzowinę spożywają na św. B. Narodzenia Bułgarzy, Serbowie, Rumuni, na w. Sycylii i w Anglii. U starożytnych Germanów wieprz odegrywa rolę w mitologii. Białoruskie baśnie ludowe w określeniu „świnka załataja szczacinka“ przedstawiają — słońce. I jakkolwiek chrześcijaństwo nadało wieprzowi charakter diabelski, to jednak lud białoruski patrzy na to inaczej, wyobrażając nawet św. Bazylego (obch. 1 stycznia w-g st. st.), jako jadącego na prosięciu; stąd św. B. jest uważany za opiekuna wieprzów.

Jedzenie kaszy na „kućcie“ jest b. rozpowszechnione u Słowian w okresie kolad. Kaszą kiedyś karmiono bogów rolnictwa i hodowli bydła; kaszę w okresie

(Dokończenie art. na st. 8-jej.)



„Kolędniczka“ — dzieło młodego polskiego artysty - rzeźbiarza Karola Tchorka.

tywało, aby pójść do niemieckich żandar mów i zadenuncjować rywala, pozbyć się go w ten sposób.

Nie zrobił jednak tego.

Jakże się cieszył, że nie zrobił.

Józio mówił, że nadeszła chwila, aby młodzi ludzie szli tam, gdzie ich czeka ojczyzna, chwala, wódz i towarzysze broni. On, Ignasz, wie co to znaczy. On czytał „Trylogię“ Sienkiewicza, którą mu dał Józio. On wie, że tam gdzie jest taki nowy Jeremi Wiśniowiecki, jego ziomek z sąsiedztwa, z Zułowa, Józef Piłsudski.

— Józef Piłsudski wrócił do Warszawy. On tam czeka na was, obywatela — żołnierze. Kto idzie ze mną, niech wystąpi, — kończył Józio.

Tłum był nieporuszony.

Ignasz stał wpatrzony w Józia. Myśli mu się kłóciły jedna z drugą. Jakto? Więc on, szczęśliwy rywal, kochający i kochany, porzuca Mońcie i idzie tam ku chwale na zew wodza. A on, odpalony, który nie ma nic do stracenia, miałby pozostać?

Zerwał się i jednym susem stanął przy Józiu.

Józio spojrzał na niego radośnie i uściśnął serdecznie wyciągniętą prawicę. Więcej nie wystąpił nikt. Tłum ru-

szył do kościoła.

Na placu pozostali Józio, Ignasz i Mońcia.

Dziewczyna oczami pełnymi łez i zdumienia patrzyła na chłopców.

— Niema czasu do stracenia. Musimy już odjeżdżać. Lada chwila nadciągnie patrol bolszewicki. Mońciu, pamiętaj o nas — mówił Józio, — który wróci ten ci będzie sądzony. Biorę ci tę wstążkę, podzielimy się nią z Ignasiem po połowie. Jeśli obaj wrócimy, ty dokonasz sama wyboru.

Po chwili turkocąca po czarnej gruzie taratajka uniosła obojga chłopców w stronę Wilna. Mońcia zalewała się łzami w kościele, ale nikt się temu nie dziwował, cały kościół pełen był łkań i zawodzeń. Lud się żalił w przecuciu nowych kłesk, nowego głodu i pożogi.

W dwa tygodnie potem wypadł pierwszy śnieg. Mońcia wyjrzała oknem. Oswojone z postrzępioną strzechą ptactwo obsiadło jarzębiny. Pod uderzeniami dziobków osypywały się czerwone krwawe jagody na nieskalaną jeszcze niczem biel śniegu.

Weszła jakaś obca panienka.

— Nauczycielką jestem nową. Z Wilna. Mam listy dla pani i oto — to, rzekła

do Mońci, kładąc na obrus dwa listy i dwa zakrwawione strzępy wstążki.

W listach stało wypisane jednakowo: — Umieram w szpitalu. Wiem, że niema nadziei. Ranny pod Niemieczynem. Nie wrócę. Bóg z tobą. Bądź zdrowa.

Podpisy — Ignasz, pod drugim Józio. Minęło parę lat. Stary Dziawkszta drzemał na piecu. Zięć jego, Antuk Awłas, przyciosywał ostatnie krokwie do nowego świrna. Prószył pierwszy śnieg.

Mońcia Awłasowa wyjrzała oknem. Ptactwo obsiadło jarzębiny. Czerwone jagody, wymykające się dziobkom, spadały na ziemię.

— Jak krew. Jak kropelki krwi, — pomyślała Mońcia, podeszła do szuflady, wyjęła z zawiniątka dwa strzępy wstążki, stare, poplamione, wyrudziałe, wyjęła z kolebki poduszeczkę, rozpruła, włożyła tam owe strzępki i zaszywając szeptała:

— Żeby wyrósł taki, jak Józio, albo choć taki, jak Ignasz!...

Potem ułożyła na poduszeczkę w korytce syna i lulając to rozkrzyczane, bezkształtne jeszcze stworzenie nuciła: Jasieńkowi róż nie trzeba już...

Wł. Arcimowicz.

„KALADY“

(Dokończenie art. ze str. 7-ej).

pewnych świąt używali i starożytni Germanowie. U Hindusów z okresu Wed jęczmienną kaszą karmiono boga bydła Puszana. Obrzędy z chlebem też należą zdaje się do resztek pogańskich ofiar. Do „kalad“ należy kilka obrzędów z chlebem. Np. kolendujący dzieci obsypują gospodarza ziarnem, mówiąc:

Chodzia H/a
Na Wasila,
Nosia puhu
Życianuju.
Dzie zamachnie
Żyta raście,
Dzie nia machaje
Tam nia bywaje!
A u poli jadrom!
A u domu dwarom!
Radzi Boża, żyta — pszanicu usiakuju pasznicu!

Co się tyczy świątecznych wróżb, to odbywa się je, oprócz przytoczonych, wiele innych dotyczących urodzaju, początku żniw, przyrostu bydła i in. Życzenia połączone z wróżbami oparte są na wierze w siłę słowa. Na tem też są oparte życzenia w pozdrowieniach i pieśniach.

Według motywów białoruskie „koladki“ i t. zw. szczedrouki dzielą się na opisujące byt, religijno-chrześcijańskie i epiczne. Różnice między „szczedroukami“, a „kaladkami“ są dość trudne do uchwycenia i w rozmaitych miejscach inaczej ją tłumaczą: np. kaladki śpiewane na N. Rok naz. szczedroukami, lub: „kolędują“ przeważnie dorośli, „szczedrouują“ dzieci i kobiety. Wykonawcy obrzędu i śpiewu różnią się w nazwach. A oto jedna z tych kolęd:

Stań światlica nowa zrublena.
U toj światlicy czatyry akiency:
U pierszym akiency — da jasnaja sonca,
U druhim akiency — da jasny miesiac,
U trecim akiency — da drobnyja zwiozdy,
U czawiertym akiency — da ciemnaja chmarka.
Jasnaja sonca — to żenka jaho,
Jasny miesiac — to sam haspadar.
Szto drobnyja zwiozdy — to dziełki jaho,
Szto ciemnaja chmarka — to żyta jaho...
Szczodry wieczar, dobry wieczar!

Lub inna:
Chadzili da hulali kaladouszczyki
Dapytali sia jany da bahataha dwara:
Bahaty dwor, zialezny tyn,
Zialezny tyn, miadziany warotey,
Zaszczopczka taczonaja, pazaloczenaja.
Jak stuk-postuk, pawakoszczka Iwanie:
— Ci śpisz, ci lażysz, panie Iwanie?
— Kali-ż ty śpisz, tak spi zdarou,
— A nia śpisz że — pahladzi u wakno.
— Szto na twaim dware dziajecca?

Dalej następuje opis dobrobytu gospodarza, który nie powinien poskąpić daru kolendującym. Opisywanie dworu przez białoruskie kaladki przypominają „byliny“ np. o Diuku Stiepanowiczu, źródłem których jest „list kapłana Jana (XII w.) o cudach królestwa indyjskiego“. Wyobrażenie gospodarza pod figurą księżycy, żony — słońca etc. sięga czasów mitycznego światopoglądu, z tej racji kaladki mogą być uważane za pochodzące z zamierzchłej starożytności.

O ile białoruska poezja ludowa ma dobrze opracowane kolędy, dotyczące bytu, o tyle kaladki o podłożu chrześcijańskim przedstawiają się mizernie. Cechuje je brak zakończoności, powierzchowne traktowanie tematu, przeskakowanie na inne tematy a nawet apokryficzność przedstawianego obrazu. Świadczy to o niewysokiej znajomości religji.

Naprzykład:

Pracystaj Dziwa Syna radziła,
Syna radziła u kitaj spawila;
Stał papy hadaci jak imia daci?
Daj dał imia daj swiaty Ila.
Dziwa Marja daj nia ulubila
Daj nia ulubila, daj nia uschwalila.
Stał papy hadaci, jak imia daci?
Daj dał imia swiaty Piotr.

Matce Boskiej i to imię nie podobało się. Wtedy popi po narodzie:
Daj dał imia daj Isus Chrystos.
Dziwa Marja daj uzlubila.
Daj uzlubila daj uschwalila.
Pajszla u cerkauku daj paklanilaś.
Daj paklanilaś, daj azirnulaś.
Azirnulaś — az syna niama.
Pracystaj Dziwa daj zaplakala,
Daj pajszla jana daj dorohaju,
Daj darohaju, daj szyrokaaju,
Daj sustrakaje Paula z Piatrom.

Zapytuje u nich czy nie widzieli Chrystusa. Ci nie skrywają:

Daj nia tuoymoso daj przynajmoso
Na sinim mory, daj na rozdo/i,
Chrystos kupausa, na muku padausa.
Je tam stajala żydskaja szkoła,
Daj uziati Chrysta, daj zamuczylil,
Daj zamuczylil, daj razopiali,
Je szpuzynkaju daj patpiarczali
Je ożynkaju ruczki zwiazali...



NA BOŻE NARODZENIE.

Zwyczaje i obyczaje u Litwinów na Boże Narodzenie

Ludność litewska na ziemiach północno-wschodnich Rzplitej, w tych załatkach, gdzie nie dotarły jeszcze wpływy młodej inteligencji litewskiej, okres świąt Bożego Narodzenia wiąże z mnóstwem przesądów i obyczajów. Niektóre z tych przesądów spotykamy również u ludności polskiej i białoruskiej. Są jednak i nawskroś oryginalne, mało znane szerszemu ogółowi, dotychczas nie poruszone przez badaczy folkloru lub zebrane i opracowane w małej tylko części.

Przesady obejmują nie same tylko święta, lecz również okres, poprzedzający je i następujący po nich. A już najwięcej przypada ich na dzień wigilijny i pierwsze dni świąt.

W dniu wigilijnym gospodarze bacznie uwagę zwracają na pogodę. Jeżeli pada śnieg — będą się wiodły pszczoły albo będzie urodzaj na orzechy, jeżeli drzewa okrywa szron — jęczmień napewno dobrze obrodzi; jeżeli zaś niebo usiane jest gwiazdami — cielęta nie będą zdychały.

Przed wilją mężczyźni na wysegi spieszą z łaźni do domu. Kto pierwszy chałupy dopadnie i przestąpi przez próg — ten latem pierwszy upoła się z robotami w polu.

Przez cały dzień wigilijny domownicy i czeladź muszą zachowywać ścisły post, a dzieci nawet pod rygiorem: jeżeli tego dnia będą suszyły — na wiosnę znajdą dużo ptaków w gniazdach. Jest to przesąd, który skutecznie powstrzymuje dzieci od przedwczesnego łakomstwa, niż obawa przed popełnieniem grzechu.

Do wieczery wigilijnej nie wolno

Epos wymienia b. często napady tatarskie, porywanie narzeczonej i jej odbicie, lub rozmowy z koniem, zdobywanie miast, etc. Przedstawia się wogóle dość ubogo.

Do zabaw z pieśniami z okresu koład należą: „Żaničia Ciareszki“, „Jaszczere“, „Łucz“, „Apanas“, „Czort“. Wszystkie zabawy są bardzo rozpowszechnione.

Do zabaw należy i oprowadzanie kozy, za którą zwyczajnie przebiera się chłopak dalej idąc „dzied“, „ważaczy“, „cyhanki“, „muzyki“ i „piesielniki“, wszystko to ucharakteryzowane. Obchodowi z kozą towarzyszą pieśni. Zabawa ta, jak widać z pieśni, ma wiele wspólnego ze starożytnymi „skamarochami“ (wesołkami) a w takim razie i z Rzymem i starożytnym teatrem.

W większych miastach spotykają się ślady szopki. Niestety nie przechowały się teksty z XVII—XVIII w. Znanie późniejszych tekstów i scenami ewangelicznymi figurują w osobnych scenach: panicz z panienką, kozak, Żyd z Żydówką, Aleksander Macedoński, chłop białoruski i in.

Szopka na wsi nie przyjęła się.

Ostoja.

wcześnie zasiadać, gdyż owce nie będą się płodziły i zmarnieją. Zasiada się dopiero wówczas, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie.

Podając do stołu gospodyni powinna dobrze uważać, żeby naczynia były czyste i nie powalać obrusa, inaczej bowiem zboże na wiosnę czernieje.

Na wieczerzy najgorzej wychodzi paśtach. Nie wolno mu dużo jeść, bo bydlę będzie lazło w szkodę. Zresztą to samo grozi, jeżeli mali będą jedli dużo i z pospiechem.

Jeżeli podczas wieczerzy komuś się odnija — dobry to znak: szczęśliwie i w zdrowiu doczeka następnych świąt.

Po wieczerzy nie zbiera się ze stołu resztek potraw: chroni to przed niezgodą, a i śmierć dom ten omija.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej rozpoczynają się wróżby.

Domownicy ustawiają w stępie łyżki czubkami do góry, opierając je o ścianki i zostawiają tak do rana, a zrana patrzą: czyja łyżka się zwała, ten jeszcze w ciągu roku umrze.

Gospodyni karmią kury grochem, żeby się dobrze niosły i opędzają je do koła chałupy żeby nie znosiły jaj w cudzych obejściach. Gospodarze kręcą pęta, żeby konie były tłuste.

Wieczór wigilijny nastęrcza także doskonałą okazję, by dowiedzieć się, kto będzie w domu przewodził. Wiaże się ogonami koguta i kury, przykrywa sitkiem czy płachtą, a następnie przykrycie zdejmują się: jeżeli kogut pierwszy podniesie głowę i wyzwoli się z uwięzi — gospodarz będzie wodził rej w domu, jeżeli kura — gospodyni weźmie gospodarza pod pantofel do następujących świąt.

Najwięcej jednak w wieczór wigilijny wróżą dziewczęta. A więc wynoszą z domu śmiecie i wyrzucają na śmietnik lub gnojowisko i nasłuchują: z której strony pies zaszczeka — z tej strony przyjadą swatowie. A powracając do chałupy, wyrzucają ze strzechy garść słomy i liczą zdźbła: jeżeli wypadnie liczba parzysta — wyjdą zamaż, jeżeli nieparzysta — trzeba będzie poczekać na męża. Albo zbierają okrucy z wieczerzy i kładą je pod poduszkę — przysni się narzeczony lub przyszłe życie. Idą do obory i schylając się pociemku chwytają pierwsze z brzegu bydlatko: jeżeli trafią na krowę i dotkną wymienia — niechybnie wyjdą zamaż, jeżeli natkną się na wołu — o małżeństwie ani marzyć przez cały rok następny.

Dalej, przebierają się dla niepoznaki, idą do cudzej chałupy i starają się niepostrzeżenie zaczerpnąć łyżką kisielu z garnka, jeżeli nikt tego nie zauważy — wyjdą zamaż, jeżeli zaś zostaną poznane — długo będą siedziały w starych pannach. Albo znów na chybił-trafił wyciągają z podpiecka coś z ptactwa domowego: jeżeli młodą kurę — młodego męża dostaną, starą — wdowca, a jeżeli

koguta się wyciągnęło — w krótkim czasie odbędzie się weselisko.

Są i inne wróżby, bardziej znane, jak karmienie kogutów zbożem, rzucanie trzewików itp., które również praktykują dziewczęta litewskie.

W pierwszym dniu świąt w kościele podczas kazania trzeba jak najczęściej kaszlać — owce będą się dobrze wiodły. A z kościoła (jak w dniu wigilijnym z łaźni) trzeba przedko spieszyć do domu: kto pierwszy przestąpi domowe progi, ten pierwszy w przyszłym roku zakończy roboty polne.

Nie wolno w pierwszym dniu świąt skrapiać podłogi przy zamykaniu — opanują bowiem dom pchły.

W pierwszym dniu wieśniacy nie odwiedzają się wzajemnie, gdyż grozi to mieszczęciem w tym wypadku, jeżeli gościem będzie kobieta. Toteż wizyty świąteczne, liczniejsze zebrania i zabawy odbywają się w drugim dniu Bożego Narodzenia.

Jeżeli w pierwszym dniu próg przestąpią dwie obce osoby — gospodyni napewno urodzi bliźnięta.

Właściwe święta Bożego Narodzenia trwają na wsi litewskiej cztery dni.

Czwarty dzień, 28 grudnia — to „dzień lodu“, „ledu diena“. Ten dzień wszyscy muszą święcić. Kto nie uszanuje „dnia lodu“ — może się spodziewać, że w przyszłym roku grad wybije mu całe zboże.

Okres od 28 grudnia do Trzech Króli stanowi tak zw. „Tarpukaledis“ w czasie którego wolno wykonywać jedynie najniezbędniejsze prace domowe — i to nie wszystkie, każdy zaś wieczór od zachodu słońca jest świętem (szwentwakariaj); wówczas nie robić nic wolno.

W czasie tarpukaledisa nie wolno, np. obierać kartofli, gdyż klacze będą rozdziły pstre źrebięta. Nie wolno rąbać ani ciosać, może bowiem urodzić się w rodzinie kaleka. Jeżeli ktoś nie chce, aby rozdziło mu się martwe bydło, nie powinien łamać żadnego drewnianego kołania. U gospodarza, który w tym okresie będzie coś przesiewał, urodzi się bydło ze słabymi nogami, niezdadne do pracy i użytku.

Kobiety w stanie odmiennym nie powinny nic przesiewać, gdyż dziecko, które przyjdzie na świat, opadną insekty. Nie wolno im również w tym okresie szyc — dziecko będzie miało przyszyty do podniebienia języczek. Jeżeli zaś spędzająca się potomstwa niewiasta będzie zaplatała sobie włosy — dziecko w jej wnętrzu spuchnie i poród odbędzie się nienormalnie.

Wiele innych jeszcze przesądów i wróżb zachowała miejscowa ludność litewska. Nie wszystkie one są szerzej znane. Akcje w kierunku zbieractwa rodzimego folkloru dopiero niedawno podjęło Litewskie Towarzystwo Naukowe, angażując do tej pracy młodą inteligencję litewską.

W. M.

Z dziejów ludności województwa nowogródzkiego

Artykuł niniejszy stanowi ustęp z pracy, traktującej o dziejach województwa nowogródzkiego w jego dzisiejszych granicach. Dla uniknięcia pomieszania dwóch pojęć: w-wa nowogródzkiego w obecnych a dawnych, przedrozbiorowych rozmiarach obszar dzisiejszej jednostki administracyjnej jest określany, jako „terytorjum nowogródzkie“.

Na terytorjum nowogródzkim człowiek żył już w epoce środkowej kamienia (mezolit), jak świadczą narzędzia krzemienne i inne ślady pobytu ludzkiego, odnajdywane w różnych miejscowościach powiatu lidzkiego i słonimskiego. Obfitością znalezisk z epoki kamiennej odznaczają się zwłaszcza północne okolice powiatu lidzkiego (i południowe dawno trockiego) między Mereczanką i Wersoką a Kotrą i Pelasą.

Trudno określić oblicze etniczne mieszkańców terytorjum nowogródzkiego w czasach przedhistorycznych — prawdopodobnie byli to ci sami Finowie, którzy mieszkali wzdłuż brzegów Bałtyku; nie wiemy jednak jak daleko sięgały ich siedziby na południe. Dlatego nie ryzykując głębokiego cofania się w mglistą przeszłość przedhistoryczną, poprzestaniemy na stwierdzeniu stanu rzeczy na progu epoki historycznej, która otwiera się dla południowej części ter. nowogródzkiego z wiekiem XII, dla reszty zaś — z XIII.

Na południu i wschodzie, niemal po Niemen i Berezynę mieszkali wówczas Rusini; dalej ku północy i zachodowi ciągnęła się bezludna pustka rubieżna; dopiero pod Raduniem i Gieranonami zaczynały się siedziby litewskie. Państwo litewskie, założone przez Mendoga, około r. 1250, opanowało Ruś Czarną, a w początkach wieku XIV Mińszczyznę. Na stąpiło wtedy zbliżenie między dwiema narodowościami, pustka rubieżna (miedzyplemienna), która dotąd te narodowości izolowała, stała się politycznym anachronizmem i uległa w krótkim czasie kolonizacji. Od południa i wschodu wdarła się w nią ekspansja osadnicza ruska, z nad Solczy posuwał się ostrożnie w głąb puszczy chłop litewski, a w książęta osadzali chętnie po pustkowiach Prusów, Jadźwingów, Żmudzinów, szukających u nich opieki i schronienia przed zwycięskim pochodem krzyżactwa w krajach bałtyckich.

Ku końcowi XIV. w. proces kolonizacyjny był już na ukończeniu, jednakże między Solecznikami a Mereczem zachowała się wtedy potężna ściana puszczy 12-milowej rozciągłości. Szczątki pustki nadniemeńskiej - berezyńskiej przetrwały do dziś dnia w postaci puszczy nalibockiej. Akta XVII—XVIII wieku wspominają o puszczech bielickiej i in. nad Niemnem. Resztki te leżą na krańcach dawnej puszczy rubieżnej, bowiem osadnicy nie trzebili jej systematycznie od brzegu, lecz osiadali w niej na sposób wysp, przenikając w głąb terenu w poszukiwaniu najbardziej odpowiednich warunków do zagospodarowania.

Zarówno przed rozpoczęciem kolonizacji pustki, jak po jej ukończeniu, ludność ruska miała na terytorjum nowogródzkim stanowczą przewagę nad litewską, chociaż dawniej procent Litwinów był większy niż obecnie i większa przestrzeń przez nich zajmowana. Baliński w Starożytnej Polsce (1846) donosi, że językiem litewskim mówiono jeszcze „nawet za Lidą do Niemna“, oczywiście, tylko w niektórych miejscowościach, i stwierdza istnienie dwóch wsi litewskich w pow. słonimskim pod Zdzieciołem; wsie te, jak trafnie się domyśla, powstały z kolonizacji XIII—XIV w. Jednakże już w XIV w. świeżo skolonizowanej pustce zapewne większość mieszkańców stanowili Rusini, gdyż wśród nich menklatur miejscowości, wymienionych przez źródła owego czasu, mają przewagę nazwy ruskie. W następnych stuleciach znaczna część Litwinów uległa zruszczeniu.

Do tych dwóch autochtonicznych elementów przyłącza się, zapewne już w XIV w., trzeci — polski. Litwini prowadzący z wypraw łupieżczych na Polskę jeńców, których osadzają na roli. W ten sposób powstały w W. Księstwie całe wsie polskie, różniące się (tak samo, jak i inne wsie słowiańskie) od li-

teńskich osad tem, że stanowiły zwarte, złożone z wielu domów osiedla, podczas gdy Litwini mieli najczęściej rozproszone, jednodworcze siedziby. Prawdopodobnie w puszczy, ciągnącej się ongiś przez ter. nowogródzką, została założona niejedna wieś z jeńców polskich, a toli ta najstarsza warstwa osadnictwa polskiego na ziemiach W. Księstwa nie potrafiła zachować odrębności narodowej i uległa asymilacji przez obce środowisko. Od chrztu Litwy, wskutek zaprzestania wypraw wojennych, ludność włościańska z Polski już nie napływa, natomiast zaczyna się osiedlać rycerstwo polskie, które się zaciaga do wojska litewskiego, a za zastugi wojenne otrzymuje nieraz od w. księcia dobra ziemskie. Heraldyk XVII w. Kojalowiec wymienia sporo rodzin szlacheckich, przybyłych na ter. nowogródzką z Korony, a bezwątpienia było ich o wiele więcej, niż on wylicza. Od bardzo dawna imigrowało w te strony nietylko wybitniejsze rycerstwo, ale i drobna szlachta, mianowicie mazowiecka: np. niejacy Jechalowiec z pow. słonimskiego twierdzą w r. 1513, że przodkiem ich był szlachcic mazowiecki, który na Ruś zawędrował. Wreszcie szeregi mieszczaństwa zawierały znaczną ilość kupców i rzemieślników, przybyłych z Korony, chociaż liczbę ich trudno bliżej określić.

Sila jednak żywiołu polskiego polegała nie na kolonizacji, lecz na wnoszeniu pierwiastków wyższej kultury, której urok sprawiał, że język polski znajdował rozpowszechnienie w coraz to szerszych kręgach ludności. Pierwszymi propagatorami polskości były dwór królewski i wielkksiążęcy, oraz możnowładztwo, które już w XVI stuleciu używa języka polskiego w stosunkach prywatnych, a w końcu tego wieku wprowadza go do administracji dworskiej (jak świadczą po polsku pisane inwentarze dóbr, położonych na terytorjum nowogródzkim: Trab, Rakliszek, Rożanki i i.). W ciągu XVII w. polszczy się szlachta, śladem za nią kroczy mieszczaństwo.

Czwartym chronologicznie elementem etnicznym, osiadłym na ter. nowogródzkim, byli T a t a r z y, sprowadzeni na Litwę — według tradycji — przez Witolda. Figurują w popisie wojska litewskiego, ułożonym w r. 1528, a część ich nosi nazwę nowogródzkich. Zamieszczeni w następnym znanym popisie 1565 roku Tatarzy dzielą się na 4 chorągwie: wileńską, grodzieńską, trocką i nowogródzką. Chorągiew nowogródzka nie była liczna, gdyż 1567 r. wystawiła tylko 52 konie (t. zn. zbrojnych jeźdźców), podczas gdy wszystkie Tatarzy W. Księstwa wystawili razem około 493 koni. Witold osadził Tatarów jako ludność wojskową, jednak od XVI widocznie wieku zaczęli porzucać zajęcie rycerskie, imając się handlu, rzemiosł, furmaństwa i t. p. To też popis 1631 r. jeszcze mniej ich zanotował w kadrach organizacji wojskowej — zaledwie 12 koni, a 790 dymów czyli rodzin, to jest około 4.000 osób w całym W. Księstwie. W tem w powiecie lidzkim — 40, w słonimskim — 21, w nowogródzkim — 56 dymów. Razem trzy powiaty liczyły około 600 Tatarów. Ta liczba nie obejmuje zapewne Tatarów - mieszczan, niemających roli, a żyło ich (jak stwierdza Baliński 1846 r.) sporo po większych miastach, zwłaszcza w Nowogródku (który liczył ich 400 głów, według Balińskiego).

O Żydach, którzy w te strony zaczęli napływać w większej ilości dopiero od w. XVI, mówię, traktując o miastach, ponieważ skupienia ludności żydowskiej tworzyły się wyłącznie w środowiskach miejskich.

W końcu wspomnieć należy o nielicznej, ale ruchliwej garstce Cyganów, którzy na terytorjum nowogródzkim osiedli, zwłaszcza w mieście Mirze. Mieli własną organizację i rezydującego w Mirze naczelnika, przez Radziwiłłów, właścicieli tej miejscowości, wyznaczanego. Nosił on tytuł „króla cygańskiego“.

Do rozwoju zaludnienia na ter. nowogródzkim, jak i w innych krajach W. Księstwa, nie mamy wyczerpujących, statystycznych danych, aż do

r. 1790. Co do poprzednich okresów możemy snuć jedynie domysły. Tak więc są dane, że na Litwie etnograficznej gęstość zaludnienia wynosiła w XIII w. niewiele ponad 3 osoby na kilometr kwadratowy. Ponieważ warunki naturalne Litwy i Rusi Czarnej były podobne, a rozwój gospodarczy znajdował się najwidoczniej na tym samym poziomie, zapewne i pod względem gęstości zaludnienia nie wykazywały te kraje większej różnicy.

Od w. XIII ludność Litwy i podległej jej Rusi naogół zdaje się nie wzrastać aż do połowy XV w., kiedy W. Księstwo utraciło charakter państwa militarnego, — nastąpiła wówczas intensyfikacja życia gospodarczego, trzebieenie lasów i zakładanie nowych osad. Jednak na terytorjum nowogródzkim już wcześniej skolonizowano pustkę miedzyplemienną, rozłożoną wzdłuż Niemna i Berezyny. Począwszy od połowy XV, aż do drugiej połowy XVII w., gdzie nigdzie nawet do początku XVIII w. w szybszym lub wolniejszym tempie zwiększa się zaludnienie W. Księstwa, zanim okres wojen, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVII w. i w początku XVIII w., tudzież epidemij, nie spowodował strasznego wyniszczenia i depopulacji kraju. Dopiero począwszy od drugiej ćwierci XVIII w. następuje polepszenie stosunków ekonomicznych i ponowny wzrost ludności, jednak w końcu tego stulecia ludność nie była naogół o wiele liczniejsza, niż w kulminacyjnym momencie rozwoju w w. XVII, a najwyżej dwa razy większą od stanu z końca XVI w.¹⁾

Biorąc pod uwagę powyższy ogólny schemat rozwoju ludności, możemy na podstawie liczby ludności ze schyłku XVIII w. odtworzyć hipotetycznie zaludnienie kraju w poprzednich wiekach.

W sumarycznym dymów W. Księstwa, sporządzonym według lustracji 1790 r., znajdujemy szczegółowe wiadomości o ilości dymów, ułożone parafjami. Sumując dymy tych parafij, których ośrodki znajdują się na terenie nowogródzkim, otrzymamy przybliżoną liczbę dymów w 1790 r. Dla określenia liczby ludności przyjmujemy, że dym (czyli w zasadzie jedno ognisko domowe, jedna rodzina) odpowiadał średnio 5,5 osobom²⁾. W granicach obecnego województwa nowogródzkiego ludność była rozmieszczona w sposób następujący:

Powiaty (dawne)	dymy	głowy
oszmiańskiego, część	8.670	47.685
lidzkiego	13.992	76.956
nowogródzk. część ³⁾	26.894	147.917
słonimskiego	10.636	58.498
mińskiego	3.074	16.907
Razem	63.266	347.963

Ponieważ obszar ter. nowogródzkiego wynosił przeszło 22 tys. km², gęstość zaludnienia w 1790 r. wyrażała się w przybliżeniu liczbą 15,4. Dla porównania dodamy, że w całym W. Księstwie liczone w r. 1790 (a więc w granicach po pierwszym rozbiórze) 436.856 dymów, co stanowiło zapewne około 2.400.000 głów. Przy obszarze niespełna 220 tys. km² miało W. Księstwo na km² prawie 14 mieszkańców.

Według spisu 1931 r. województwo liczyło 1.056 tys. mieszkańców, czyli pomimo niedawnego kataklizmu wojennego ludność jego wzrosła w stosunku do 1790 r., w ciągu 140 lat, przeszło 3 razy. Tymczasem między XIII wiekiem, a r. 1790, w ciągu 500 lat, gęstość zaludnienia zwiększyła się tylko pięciokrotnie (z 3 do 15 głów na km²).

H. Lowmiański.

¹⁾ Według obliczeń Jabłonowskiego i Pawińskiego ludność Korony w końcu XVI w. wynosiła 3,8 milj. głów, z czego można wnosić, że zaludnienie całej Rzeczypospolitej, wraz z W. Księstwem nie przekraczało 6 milj.; zaś według Korzona Rzeczpospolita w chwili pierwszego rozbioru miała 11,4 milj. ludności — dwójnasób więcej. Ludność całej Europy wzrosła między 1600 a 1800 r. 2 razy (95 i 188 milj.).

²⁾ Korzon przyjmuje, że stosunek „dymu“ do pojedynczego dymu wyrażał się w liczbie 6, sądząc jednak z niektórych danych był on nieco niższy na Litwie.

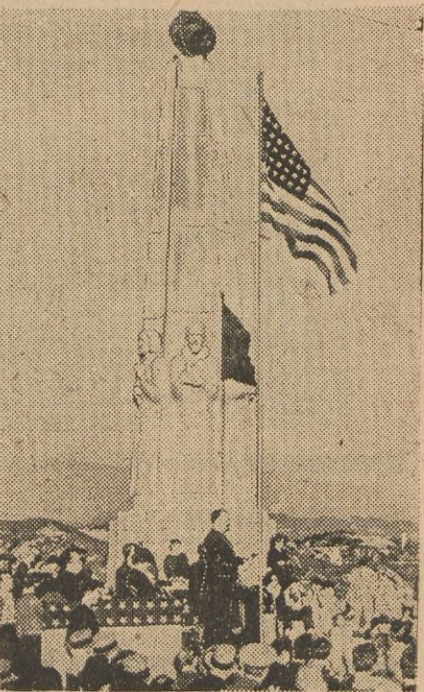
³⁾ Wliczamy do części pow. nowogródzkiego, leżącej na terytorjum nowogródzkim, tylko część rozległej par. kleckiej, położonej w znacznej części poza obrębem terytorjum.



Wojska angielskie w zagłębiu Saary.



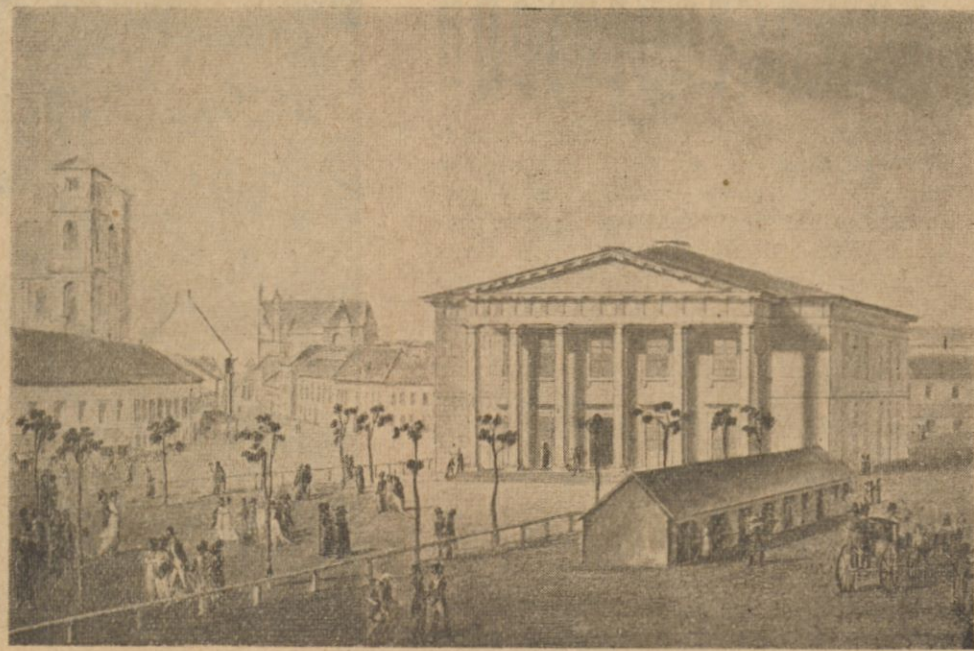
Duchowni: prawosławny, mahometański i żydowski po przysiędze oficerskiej, którą król Jugosławji Pieter II złożył wobec przedstawicieli wszystkich wyznań krajowych.



Monument w Los Angeles ku uczczeniu największych astronomów świata: Hippatosa, Galileusza, Keplera, Newtona, Kopernika i Herschela.



Nowożeńcy z Singapooru w egzotycznych strojach.



Józef Peszka działał w Wilnie i w b. Wielkiem Księstwie Litewskim wspólnie z F. Smuglewiczem i J. Rustemem. Nazwisko jego nie związało się wprawdzie z dziejami malarstwa wileńskiego tak silnie, jak nazwiska Smuglewicza i Rustema, niemniej jednak twórczość Peszki w życiu artystycznym Wilna na przełomie XVIII i XIX w. jest poważną pozycją.

Urodzony w Krakowie dn. 19 lutego 1767 r., studiując początkowo w rodzinnym mieście u Dominika Oesterreichera, a następnie od r. 1786 u Franciszka Smuglewicza w Warszawie. Około r. 1793 wyjeżdża do Grodna, później do Wilna. W roku 1800 udaje się ze Smuglewiczem do Petersburga, po powrocie zaś w ciągu przeszło 10 lat pracuje na ziemiach W. K. Litewskiego i w samym Wilnie. W tym okresie na pewien czas



Leon Woltkelo

Pogaduszki mejszagolskie „Kostusia“

Pan Marjan choć i narodził się i całą życia kwatrował w mieście — jak tylko miał trochę czasu lubił podskoczyć na wieś, za miasto żeb, jak to mówi się, powietrza świętego odchwycić. Ci wios na poczyniała się na świecie ci zima — chciał p. Marjan bliżej przypatrzeć się naturze i radował się haniebnie kiedy pierwszy raz posłyszał śpiew skowronka albo zejrzał jak świeżutki śnieg pokrywał wielkimi białymi czapkami zielone gałęzie świerków i jodeł. Wiedział on dobrze co tych osobliwości z okna swojej kwatery nie obaczy. Znakim tego — szukał ich po polach i lasach aż dziwowali się miastowe ludzi co p. Marjan taka siła do chodzenia ma i ni jakiej drogi nie lęka się. A p. Marjan patrzył codziennie na barometr i jak tylko była dobra pogoda — uciekał z miasta na spacer...

Tego dnia zbudził się p. Marjan bardzo rano. Już odmrożywszy jedną okna — czuł co stalowanie w jego pokoiku — zrobiło się jakby jaśniejsze a stoliczek z czajnikiem i etażerka — wydawali się

jemu nie takie szare jak zawsze. Zrozumiał, co cości stało się na świecie — ale nie wiedział: co? Znakim tego zerwał się z łóżka, skoczył do okna i obaczył dachy i ulice pokryte puszystym, pierwszym śniegiem.

„No! to dziś — jazda!“ pomyślał sobie p. Marjan i długo nieczekając, zagotował imbryk herbaty, wlał do termosy, wzięł kilka bułek do papieru, pochował wszystko do plecaka i za godzina był hen! za miastem na drodze co prowadziła do Niemenczyna.

Piękna jest niemenczyńska droga. Choć już tyle razy chodził tędy — niemog p. Marjan napatrzyć się na ciemną zieleni lasów, ciągnących się po obie strony szosy, na pola i wyreby, na ogromniaste jodły, zwieszające swoje gałęzie pod ciężarem białych płacht śniegu. Zdaleka blizszała błękitna wstęga Wilji a młode, porośnięte na wyrębach, sosniaki, jeszcze i teraz dyszały delikatną, aromatyczną żywicą.

Zajęty widokami p. Marjan, zawszystkim nie poturzał co na szosie zrobił się wielki ruch a, obaczywszy szmat ludzi pośpiesznie idących do miasta, — myślał nasamprzaw co to dziś odpust jaki ci targowy dzień. Tyko późniejszo poro przypomniał sobie: co dziś — niedzieła a cały naród spieszy się do kościoła na nabożeństwo. Obójtnie zrobiło się panu Marjanowi jak pomyślał że on jeden tylko idzie na spacer dla zabawy, aku

WIDOKI WILNA JÓZEFA PESZKI

ków Smuglewicza: Smuglewicz utrwał wygląd bram i murów miejskich oraz zamku dolnego i górnego, kościołów Antokolskich, Pohulanki, meczetu i synagogi, Peszka — wygląd śródmieścia i pejzażu wileńskiego.

Pięć widoków Wilna J. Peszki reprodukowano w pamiętnikach Stanisława Szumskiego, wydanych przez H. Mościckiego: Widok ulicy zwanej Rybny Koniec patrząc od Ratusza ku Zamkowej Bramie, Most Zielony na rzece Wilji, Widok ratusza wileńskiego, Widok od frontu katedry wileńskiej, Widok katedry wileńskiej z tyłu.

Reprodukujemy dalsze widoki Wilna Peszki, dotąd nigdzie nie publikowane. Widoki te charakteryzuje duża ścisłość w odtworzeniu architektury; rozpatrując je szczegółowo spostrzeżemy kilka zalet drobnych nieścisłości. Co jeszcze bardziej interesujące — to trafne uchwycenie charakteru krajobrazu wileńskiego, wkomponowanie architektury w falisty, zadrzewiony teren, ujęcie pejzażu miasta w ramach rozrostłych drzew. I wreszcie — ożywienie widoków przez grupy osób, potraktowane nie szablonowo, wyróżniamy wyraźnie pary i grupy, przechadzające się po promienach przed ratuszem lub odpoczywające pod drzewami na wzgórzach podmiejskich, Żydów w charakterystycznych strojach, żebraka o kuli, żołnierzy odpoczywających przed odwachem. Widoki Peszki są obrazem miasta, nie tylko architektury.

Widok ratusza wileńskiego od frontu (akw.) (1). Jeśli porównamy ten widok z drugim widokiem ratusza Peszki, reprodukowanym w pamiętnikach Szumskiego, to zastanowi nas umieszczenie na naszym widoku przed ratuszem kramów, których tam niema, i inny wygląd drzew, mniej tu

rozrosłych. Możliwe, że widok ten wykonany został w latach wcześniejszych. Widoki Peszki przekonywują nas, że fasadę ratusza ujmować miały w perspektywie 2 rzędy drzew, co istotnie rozwiązywało poczucie trudności, wynikłe z nieregularnego ukształtowania placu. Na widoku — z lewego brzegu kościół św. Kazimierza, przed nim odwach, a dalej wysoka ściana i stromy dach pałacu Brzostowskich. Wgłębi zamyka ulicę rokokowa brama klasztoru Bazylijanów; obok wyniosła bryła kościoła Bazylijskiego z rokokowym szczytem nad presbiterjum i rokokowym zakończeniem wieżyczek. Przed kościołem na jego fle — dzwonnica Bazylijska.

Widok ulicy i kościoła św. Kazimierza patrząc ku Ostrej Bramie (akw.) (2). Po



stronie na pierwszym planie — kościół świętego Katarzyny; dwuwieżowa fasada z charakterystycznym szczytem; nad dachem — kopuły. Zaznaczenie skarp nad boczną przekonywa o ścisłości odnosa architektury przez Peszkę. Przed kościołem jest zabudowa kościoła i klasztoru prowadzi brak odwachu. Ponad dachem widoczne wieżyczki cerkwi św. Ducha. Na pałacu Brzostowskich zarysowo bardzo wyraźnie. Wgłębi górna fasada i wieżyczka kościoła św. Ulicę zamyka Brama Bazylijska, między tą bramą i kościołem św. Te widoczna attyka Ostrej Bramy. W lewej stronie — kościół Bazylijanów.

Widok okolicy Popławy i Wilna pod Wilnem (akw.) (3).

Pośrodku dwuwieżowy kościół Misjonarzy i za nim budynek klasztoru. Po lewej stronie kościół Wyztek, po prawej stronie wgłębi — kościół św. Kazimierza. Po lewej stronie od wież Misjonarskich wylania się sygnaturka nad presbiterjum kościoła św. Teresy.

Widok z Sierokiszek patrząc na Botaniczny Ogrod — część miasta (akw.) (4). Na pierwszym planie Ogrod Botaniczny. Od lewej: kościół Wyztek, wieża kościoła Misjonarzy, cerkiew św. Ducha (zaznaczona bardzo pobieżnie), obok wylania się kościół św. Teresy. Na bliższym planie i bliżej środka widoku — kościół i klasztor Bernardynów, obok kościół św. Anny. Pośrodku widoku — kościół i dzwonnica Świętojańska, obok, po prawej stronie — wieżyczki obserwatorium astronomicznego, dalej po prawej stronie w profilu kościół św. Katarzyny. Z prawego brzegu widoku — Katedra z kopułami kaplicy św. Kazimierza i zakrystji, wgłębi dzwonnica. Na skraju — Góra Zamkowa.

Widok z pod góry zamkowej patrząc na Sierokiszki — Góry Bekieszowa i Krzyżowa (akw.) (5). Sierokiszki, właściwie Szerokiszki, lub Szerejkiszki, droga do młynu królewskiego, który stał w pobliżu dzisiejszego głównego wejścia do ogrodu Bernardyńskiego, biegnąca na wschód obok dawnego ogrodu Botanicznego, do wielkiego spustu na korycie Wilenki, oraz droga u stóp Góry Bekieszowej i Trzykrzyżskiej. Stąd cały ten teren zwano Szerejkiszkami. Znajdowały się tam domy kapitałne i dworki prywatne. Część Szerejkiszek z murem domem Alexandrowiczów obrócono na ogród Botaniczny. Pośrodku wido



ku, wgłębi, na wzgórzu — grobowiec Kaspra Bekiesza; część grobowca zwała się w roku 1838, reszta w r. 1843.

Góra Zamkowa i Snypiszki patrząc od Wilenki w Wilnie (rys. tuszem) (6). W podpisie jest błąd: zamiast „Snypiszki“ powinno być „Sierokiszki“ (Szerokiszki, Szerejkiszki). Ruina baszty południowo-zachodniej jest jeszcze o jedną kondygnację wyższą od dzisiejszej. Pośrodku wzgórze resztki drugiej baszty (na widoku Smuglewicza ruina tej baszty posiada kilka kondygnacji; fundamenty odkryto w roku 1930). Na skraju wzgórze ruina pałacu mieszkalnego. Po prawej stronie u stóp wzgórza Zeughaus.

Brama Wileńska w Wilnie (rys. tuszem) (7). Widok się znacznie różni od Smuglewiczowskiego. Przed mu-



Marjan nie zatrzymał się na szosie. Dziewczyna musi zrozumiała ten figiel, bo dołożyła kroku i zrównawszy się z p. Marjanem krzyknęła: „Ale pan zna drogę“. Pan Marjan nieczuł się okrutnie co piersza zagadła dziewczyna, ale pomógł dla tasonu i mruknął: „Bo ja często chodzę“. — „Chłibo nie częściej od nas“ zaśmiała się w odpowiedź dziewczyna: „bo my tu z bratem co tydzień chodzimy. A czasem i nocujemy w tym lesie!“

Pan Marjan chciał zapytać, czy nie straszny im taki nocleg — ale dziewczyna, raz zaczepiona, gadała dalej: „Była my ze Świecian na targ do miasta pędzimy. Od kupców znaczy się. Nakupujemy oni po wioskach kilkanaście sztuk żywoły i najmujo nas, że b na czas do miasta dostawić. I pędzimy my dzień i noc aby tylko nie spóźnić się. A drogi szmat. Dwanaście mil. I nadto patrzeć trzeba: że b chłorta żywiołka w lesie nie zbadała się — bo ukradno: — a kupiec będzie zły i ze służby nas wypędzić może“...

Pan Marjan dziwował się, czemu tu kupiec kolejo bydlę do miasta nie posyła? — ale dziewczyna zara to wytłumaczyła:

„Bo tak im taniej wychodzi. Oni nam po złotówce od sztuki płacą — a koleja za złotówka krowy nie powiezi. Znakim tego — co tydzień i pędzimy my tabunty“...

„A jak długo pędzić?“ pociękał się pan Marjan.

„Z tabunem idzim dzień i dwie no

nażad — jak Bóg da. Jeśli pogoda przedzi, a jeśli mroz albo dyszczy — to ki *) iść przychodzi sie!“

Przebież do Świecian kolejo wrócić? — zagadnął znow p. Marjan, ale dziewczyna tylko rękami piasnęła. „A co ci do nas“ — tak cały zarobek na ty-bły poszedł. A tak choć namęczymy ale wszystkoż para złoty do chaty przyniesim. A chaty własnej my nie ma — jak umarła mamulka tak i wypędzi nas famielja z wioski. Terazniejszo po lasy w Świecianach u kowala kątem — to i orenda płacić przychodzi

Wiadomo — cudzy człowiek!... Ta krótko opowieść była dla p. Marjana wielko nowino. On, człowiek z miasta, pierwszy raz zbliżał obaczył wiośni — niedza i ni jak nie mog zmiarkować, że b para biedaków za kilka złotych, kupię i marzną — szedła piechoto na dziesięć cztery mile, bież odzienia, — ot tak, jak to mówi się, na Boża. Jak wielka bieda, jaka niedola — pędzić tych nieszczęśliwych, jeśli tak wielkim trudzie szukają kawałka chleba a, nie mając nie na przednia, — przedają siły, zdrowie i młode lata! — jakto zrobiło się p. Marjanowi na widok, spojrzal raz jeszcze na wiejskich ludzi i szedł dalej w cichoci...

Zatrzymali się już w miasteczku przy stacji. Dziewczyna pokazała rękę na Doba.

prawo i powiedziała: „Do Świecian tedy iść trzeba. Znakim tego — dziękuję panu za kompanja i daj Boże szczęśliwe...“

Ale pan Marjan nie dał nawet dokończyć mówić. Niechciał tak prędko rozstawać się z podróżnymi. — Znakim tego poczoł ich traktować herbato i bułkami i tylko po skończonym traktamencie zapytał się jak im na imię? Dziewczyna spuściła oczy i jakby ze wstydu odpowie działa: „na imie mnie — Kostusia — a to brat mój — Władziuk?“

Pan Marjan wyciągnął rękę na odwitanie. „Niech ci Bóg da dużo szczęścia, kochana Kostusiu. Ciężkie jest twoje życie, ale jesteś jeszcze młoda i cała przyszłość leży przed tobą. Wyjdź za mąż i dobrze ci będzie na świecie!“ Kostusia podniosła głowę do góry, spojrzła w twarz p. Marjanowi i chciała cości powiedzieć ale jej młody głos zalał się na czysto i nie mogła wymówić ani słowa. Zakryła tylko twarz rękami, pokłoniła się nisko i poszła na prawo, na tą drogę, co prowadziła do Świecian.

idzie!“ pomyślał sobie, poczym zawrócił od okna, zapalił lampę i poczoł czytać gazetę.

Na pierwszej stronie jak wołami stało napisane:

„Ślub Maryny greckiej z królewiczem angielskim“. „Tematem, pasjonującym całą Anglię — jest ślub Maryny greckiej z księciem Kentu. Londyn od wczoraj ma już wygląd odświętny. Wszystkie domy przybrano kwiatami i zielenią. Królowa i ona ma taką samą duszę jak Maryna grecka. I serce takie same. I słofce im obiedwem jednakowo świeci i jedno niebo ich przykrywa. I każda z ich będzie żoną i matką. Ale Maryna mieszka w Londyńskim pałacu a Kostusia w Świecianach kątem u kowala. I która z nich będzie szczęśliwsza? Czy grecka Maryna, co wszystkie rozumy zdąży, bierze od życia pełnemi garściami bogactwa i rozkosze, czy biedna Kostusia, co w nędzy i ciemnocie hodowana, — cieszy się tylko jeśli gdzie w drodze kupiecka krówka nie zaginie a całą tęsknotę swojej młodej duszy — wylewa w ci che żalostnej piosenke co ją kiedyś nieboszecka — matka nauczyła...“

„Różne losy Bóg ludziom daje!“ szepotał pan Marjan a potem po zanej jego twarzy spłynęła łza i żal mu się zrobiło... Kostusi...“

„Wielka rzecz — ogon Romano-wych!“ — fuknoł pan Marjan i podar gazeta na kawałki. Złut jego ten zbytek, te bogactwo, gniewał szum i hałas, jaki

podnieśli wszystkie gazety świata, opisując wesela greckiej księżniczki. Ale najwięcej złut jego ten trafunek, co wszystkie te wiadomości odczytał właśnie dziś, kiedy okurat godzina temu widział na swoje oczy krwawy trud i nędzę pięknej wiejskiej pastuszki? Markotno zrobiło się panu Marjanowi. Podparł głowę rękami i poczoł medytować. „Ot, choćby taka Kostusia...“ myślał sobie. „Czemu to ob jej nikt nie pisze??? Wszak lewska para angielska wydała wielki bankiet na 50 osób. Do obiadu użyto serwisu ze szczerzego złota, wartości 2-ch milionów funtów. Lord — mer Londynu wręczył Marynie greckiej przepiękne klejnoty, wśród których znajduje się rubin wielkości gołębiego jaja...“

„Co mnie to wszystko obchodzi?“ — krzyknął p. Marjan i rzucił gazetę na stół. Czytał to już po raz dziesiąty — ale nigdy nie był tak gniewny, jak dzisiaj. Chodził po pokoju, siadał, pił herbatę ale, poczekawszy, znow wzięł gazetę... „Dziś o godzinie 11-ej“ (czytał), odbył się ślub Maryny greckiej z królewiczem angielskim. W pięknej otwartej karocy, ozdobionej żywym kwieciami jechała księżniczka Maryna. Panna młoda miała na sobie suknię ze srebrnej lamy z kilkunastu metrowym trenem ze wspaniałych koronek, należących do domu Romano-wych...“

„Wielka rzecz — ogon Romano-wych!“ — fuknoł pan Marjan i podar gazeta na kawałki. Złut jego ten zbytek, te bogactwo, gniewał szum i hałas, jaki



KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

Słoneczny brzeg Michasia Maszary

(Michał Maszara — Na słoneczny brzeg, zbornik wierszów. Włno 1934. Wyd. Głanowski i Najdziuk. Str. 78 i 4 nl.).

Poezja białoruska, gatunkowo dotychczas bardzo jednorodna, ma w sobie wielki urok, wielki czar. Te romantyczne słowa są na miejscu, gdy chcemy określić te proste (nie prymitywne jednak) wiersze o przyrodzie, o wsi, o „prostym“ człowieku. Nie ma w nich egzaltacji miejskiego wierszownika, snobującego się Jesieninem, czy chorującego na banalne tematy. Bławatki, sad wiśniowy, wiatr czy obłoki — bardzo zaiste niewyszukane rekwiizyty poetyckie — nabierają w skromnych zwrotkach białoruskich poetów jakiejś dziwnej (tak jest, dziwnej) świeżości, inności, bezpośredniości. Właśnie bezpośredniości.

Bo przystępując do literatury białoruskiej musimy ciągle pamiętać, że zrosniona jest ona całkowicie niemal z twórczością ludową, że raz po raz zaciera się granica pomiędzy wioskową piosenką a utworem t. zw. „literackim“, że białoruski autor wyszedł z chaty, a nieraz i w niej pozostał, będąc przeważnie samoukiem, lub „inteligentem“ w pierwszym pokoleniu.

Michał Maszara (znany już czytelnikom Kolumny) jest typowany przez swoich zwolenników na następcę Janka Kupały. Pochodzi z bez-

rolnych włościan w powiecie dziśnieńskim. Ma lat 20. Samouk.

Młody chłopiec zapoznał się już zwykłą koleją losów młodzieży białoruskiej z więzieniem. Tak się to dzieje, że ceka na Łukiszkach jest najgościnniejszym hotelem dla barwnej mozaiki zdezerjentowanych synów Białejrusi: Hromada, T. B. Sz., nacjonalisci... Maszarę trudno zdefiniować politycznie: uderza w jego twórczości idealistyczna naiwność dobrego człowieka, wiara w jutro, w „słoneczny brzeg“, na którym w końcu wyładuje jego ojczyzna. Nie wyczyta się w jego wierszach i między wierszami jednak nie poza wezwaniem, i hasłem. W imię czego? Pod jakim sztandarem? Że „pod znakiem świętym Pogoni“ — to jeszcze mało.

Pozycje Maszary jako „wieszczu narodu“ są słabe. Maszara jest czystej krwi lirycznym, niepospolitym poetą-chłopem. Jesienin, którego bierze nawet motto jednego z wierszy, jest bliskim krewniakiem duchowym poety białoruskiego, ten ostatni jednak nie przerwał pepowiny, która go łączy z wsią, z chatą — jest prostszy, łatwiejszy — jest wciąż własnością wieśniaka proletariusza, gdy rasowy Jesienin stał się lirycznym „salonu literackiego“.

Teodor Bujnicki.

Nieznany autor „Lorelei“

Henryk Heine nigdy nie cieszył się uznaniem rządowych czynników niemieckich. Primo — był zawziętym demokratą, secundo — był Żydem. Żyd nie mógł, oczywiście, należeć do grona pisarzy „iście niemieckich“, musiał kontentować się rolą „Żyda, piszącego po niemiecku“. Niestety, mimikra narodowa Żyda Henryka Heinego była tak zdumiewająca, iż rdzennie niemiecki kompozytor Franciszek Schubert dorobił melodie do jego utworów lirycznych, a niektóre z nich przeszły nawet na usta ludu niemieckiego. Do rzędu tych ostatnich należy i osławiona „Lorelei“.

Zresztą za czasów cesarstwa niemieckiego utwory liryczne Henryka Heinego zdobyły prawo obywatelstwa nawet w wypisach gimnazjalnych, przyjętych jako podstawa nauki literatury niemieckiej. Krytyka niemiecka uznawała powszechnie Heinego za największy talent liryczny literatury niemieckiej od czasów romantyzmu do ukazania się Lilienkrona. Mimo to do czasów republiki weimarskiej nie było w całych Niemczech ani jednego pomnika Henryka Heinego...

Wielbiciele Heinego, małżonka austriackiego cesarza Franciszka Józefa, Elżbieta na wyspie Korfu w swej posiadłości Achilleion własnym kosztem wystawiła pomnik autorowi „Lorelei“ i „Wallfahr nach Kevlaar“. Kiedy po śmierci cesarzowej Elżbiety cesarz niemiecki Wilhelm II nabył Achilleion, kazał natychmiast pomnik zburzyć... Takie smutne już były losy

tego ironizującego romantyka, który w swej twórczości gorejące uczucie studził zimnym prądem zawiedzionego rozumu.

Ostatni epilog epoki oświecenia, „Żyd, piszący po niemiecku“, Henryk Heine nie mógł liczyć, oczywiście, na względy i uznanie Trzeciej Rzeszy. Ale co zrobić, kiedy jego utwory liryczne nadal żyją na ustach ludu niemieckiego, kiedy stały się niemal literaturą ludową? — Któż, na Boga, nie zna w Niemczech „Lorelei“, tej pieśni o nimfie reńskiej, która wabiła rybaków w głąb wód? — Na wszystko jest sposób. Z „Wypisów“ niemieckich bynajmniej nie usunęli w „Lorelei“. Przekreślili tylko nazwisko autora... — „Lorelei“. Verfasser unbekannt! („Lorelei“ Autor nieznany). Tak brzmi nagłówek tego utworu w nowych „Wypisach“ niemieckich... Angielski „Morning Post“ pisze złośliwie: „To nie wystarczy. Trzeba było napisać: „Lorelei“. Autor A. Hitler. Może w następnym wydaniu „Wypisów“ niemieckich to życzenie dziennika angielskiego zostanie uwzględnione? G. W.

RÓŻE — W PĄCZKACH

Marjan Promiński. Róże w betonie. Bł/jotcka Sygnał. Włno 1935. Skład Główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa. Do napisania recenzji zmuszają mnie względy egoistyczne: 1. Zapłać... 2. Autor „Róż w betonie“ przysłał mi książkę z dedykacją. 3. Marjan Promiński należy do lwowskiej grupy literackiej, wydającej „Sygnał“. W listopadowym numerze tego miesięcznika wydrukowano mnie.

Wiem... drogi panie Marjanie, jest pan mi bliski — tak powiedziałby znajomy feljetonista... I na tem właściwie recenzję możnaby zakończyć: spełnione zostały dwa zasadnicze warunki: przedstawienie czytelnikom człowieka, który do mnie się o to zwrócił i autoreklama. Jednakże jeszcze tych kilka słów:

Pretensjonalny wstęp znajduje uzasadnienie w tem, iż omawia pretensjonalną książkę. Nie oznacza to jeszcze, że Promiński nie ma talentu. Bystrość obserwacji i wnikliwość przemawiają za artystyczną wrażliwością autora, który wyładowuje się w książce wybuchowo. Na kartkach czai się niepokój krótkich śpieć. Właściwie w czterech nowelach („Róże w betonie“, „Prawie fachowiec“, „Timbert podróżnik“ i „Szczelina“), które składają się na całość, nie ma prawie akcji. Impresyjna forma potrzebna jest autorowi do wyszukanej analizy psychologicznej wydarzeń i przeżyć bohaterów. Promiński bawi się nawet w dygresje: rozmawia i filozofuje z poszczególnymi osobami nowel (ważne tu, że autor jest magistrem filozofii). Filozoficzne komentowanie zjawisk i dysputa autora z postaciami, zawalowane w „Mgle“ Miguela de Unamuno, tylko profesor z Salamanki, to więcej niż „prawie fachowiec“.

Książkę czyta się z zainteresowaniem w miejscach, gdzie Promiński przez sztuczne metaforę nie niweczy współpracy odbiorcy. (Dotyczy to wogóle nieplastycznej aż do bólu obrazowania). „Róże w betonie“ prezentują autora niewątpliwie dodatnio. Są sympatycznym okazem wyzyskania artystycznego elementu sensacji, książkę więc można polecić do przelutania na język polski, gdyż słownika gwary lwowskiej autor nie załatwił. Anatol Mikulko.

KRYMINAŁ...

Swego czasu (art. „Miraż epopei“) podnieśliśmy twierdzenie Jalu Kurka, że poezja, liryka polska, ma we współczesnej poezji świata miejsce czołowe. Niestety sporą część blasku tego komplementu gasi myśl o aktualnym poziomie owej światowej liryki. Później (art. „I cóż dalej, szary... pisarzu?“) wytykałmy bezideowość powieści polskiej, która — wyjątki liczyć na palcach — takiego zestawienia z zagranicą nie wytrzymuje. Dziś, siejsze niewesołe relacje z Paryża drukujemy w przekonaniu, że z tych kilku zestawień wynika dla nas — awangardy literackiej — wyraźne wnioski i obowiązki. Red.

Violetta Nozières czeka na ścięcie albo ułaskawienie. Od czasu do czasu w dziennikach czyta się wzmianki o jej dotychczas niepewnym losie. Sprawa już przebrzmiała, wydaje się blaha, incydent małutki. Wobec kłopotów z Saara, wobec strachu przed Niemcami, wobec jednogłośnie przyjętego zwiększenia budżetu zbrojeń — duszyczka ojcobójczyni, skazanej na gilotynę nie zasługuje na uwagę. Zresztą Violetta jest już po drugiej stronie, gdzie wszelkie związki z ludźmi są skończone. Sama to czuje i nie chciała podpisać nawet prośby o ułaskawienie, ledwie uległa presji swojego adwokata. Możliwe powiedzieć, że Violetta Nozières należy do historii, gdyby historia nie była zbiorem wielkich czynów, wielkich zdarzeń, większych niż drama porządnej francuskiej godziny, gdzie papa był maszynistą, a córka dawała forę swojemu kochankowi, który, chociaż student Sorbony i syn senatora, nie gardził „zapomogą“. Jednak ponieważ ilość molów książkowych, przyczynkowych, moralistów i historyków obyczajów zwiększa się stale, jest bardzo prawdopodobne, że kiedyś zostanie odkryta mała książeczka wierszy zatytułowana: „Violetta Nozières“ (na okładce fiołki i rozbite „N“ z emalii), wydana w wesołych czasach Stawskiego i Céline'a.

Książeczka napisana i ilustrowana przez grupę surrealistów (tak proszę państwa!), przez takie (swojego rodzaju) sławy jak André Breton, Paul Eluard, i Charp i Arp i Dali i cały szereg innych wielbicieli sztuki czystej, automatycznej, podświadomości obnażonej, racjonalizmem nie skażonej. „Moja pani, jak ta sztuka francuska upada, koprolalja to wszystko exhibitia a surreality na kryminalnych sensacjach chcą robić interes: hyleby wierszyki sprzedąć“. W narzekaniach na zgniół Francji jest może dużo racji, ale książka o Violecce wywołuje jakieś skojarzenia, jakieś cytaty snują się po głowie. — „Aspergo te hysopo“ — „pokropię cię hysopem i będziesz nad śnieg wybielony“ — aha — to poprostu Żeromski przypomina i jego „Dzieje grzechu“, czytane gdzieś na korytarzach szkolnych, w wieku jeżeli nie bez zmy, to w każdym razie bez skazy, pochłaniane bez sądu, bez rozważań moralnych, poprostu jako czysta fan-

tazja, środek dla wywołania liryzmu, nierealność, legenda. A potem, dużo potem, w wiele lat po tych lekturach, powstaje w nas problem sądzenia jakiejś Ewy czy Violetty, zasiadamy do pisania artykułu o morderczyni i sławiających ją na złość opinii poetach.

„Była piękna jak nenufar na stosie węgla tego węgla którym jej ojciec karmił pociąg prezydenta zamiast prezydenta piękna jak perła w ostrzydze, która nigdy nie będzie złowiona“.

Piszą poeci o panie Nozières. „Mały aniołku mówiła matka tonem tych matek mniej pięknych niż ich córka i zazdrośnych“. „Violetta marzyła o kąpielach w mleku o pięknych sukniach z chleba świeżego o pięknych sukniach z czystej krwi Któregoś dnia nie będzie już ojców w ogrodach młodości będą nieznajomi wszyscy nieznajomi ludzie dla których jest się zawsze nową i pierwszą“.

Bo ojciec nie był dobry. Był to krótko mówiąc, kawał drania, zwyczajny — przestępca. Kiedy Violetta miała 13 lat...

„Tato tatusiu sprawiasz mi ból mówiła ale tata który czuł ogień swojej lokomotywy trochę poniżej pępka“ i t. d.

Oto początek budującej opowieści z rodzinnego życia. Zaczęło się od ojca. „Później to będzie na bulwarach na Montmartre, rue de la Chaussée d'Autin gdzie uciekniesz od tego ojca w pokojach hotelów, które są wielkimi dworcami miłości“.

Nie wiem, czego wynikiem jest gorliwość intelektualistów w obronie jednostek napiętnowanych, w zwalaniu odpowiedzialności na wpływ środowiska, na złe epoki. Może jest to rezultat wyobraźni, może fermentów i fusów wykształcenia (wiedza nasza jest przecież bądź co bądź oparta na dość wulgarnym determinizmie). Jednak zmienia się sposób motywacji.

Wątpliwości nasze rozwiązuje się słowem: „obrona społeczna“.

Ale oto Ewa Pobratymka przychodzi, aby upomnieć się o swoje prawa. To dziwne, a jednak tak daleko odbiegliśmy od sentymentalnych rozstrząsań losu jednostki i jej sumienia! — „Dzieje grzechu“ napisane stosunkowo niedawno, w jak wielkiej już tkwią przeszłości!

Takie procesy, jak Violetty, odsłaniają ciemność domów ludzkich — to jakby mrowisko przeciąć i wstawić szybę ze szkła. „Robiła tylko

to, co było konieczne, aby żyć, jeść, „faire l'amour“ — powiedzą ludzie humanitarni. Co potrafimy temu przeciwstawić? Czyżby tylko zmienioną terminologię penitencjarną?

Wiersze o Violecce są niezupełnie w zgodzie z duchem teorii surrealistycznej, teorii poezji jako „écriture automatique“. Ale jeszcze większe zdziwienie czeka czytelnika, skoro posmakuje niektórych zdań, zupełnie „treściwych“:

„Na trybunał ciała ludzkiego skazałbym ludzi w melonkach na noszenie kapełuszy z ołowiu“.

pisze poeta o sędziach. „Wszyscy rzucają się na tę, co jest jak pierwszy kasztan kwitnący pierwszy znak wiosny, która wymiecie ich błotnistą zimę“.

mówi inny. Surrealizm „nie wydzierzał“. — Natomiast mamy nowe wyznaczenie wiary, już „tezę“, „problem“, zagadnienie — sztuka pochłania wszystkie pierwiastki destrukcyjne, wszelki rozpad ją cieszy — tak moja pani, miałas pani rację, francuska literatura to koprolalja i exhibitia.

Czy to jedyne wnioski?

Czesław Miłosz.

Muzyka

Nowe kompozycje Tadeusza Szeligowskiego

Pod figlarnym tytułem „Album dla młodzieży“ przedstawił Stanisław Szpinalski, na ostatniej audycji Klubu Muzycznego, kilka ostatnich kompozycji Tadeusza Szeligowskiego. Na całość „Albumu“ składa się sześć utworów: Toccata, Romantique, Etiuda, Wał angielski, Exotique i Jazz. Ton tych utworów nie jest wprawdzie jednolity, ale kompozytorowi przyświecała zdaje się myśl Bachowska, dostarczenia dohrych, zajmujących i ładnych ćwiczeń młodym pianistom.

Mamy tam więc obok „Toccaty“ i „Etiudy“, utworów technicznie doskonałych, wcale niełatwych, utrzymanych w stylu Chopina i Schumanna — „Romantique“, kompozycję tematyczną nawiązującą oryginalną, zaprawioną dużą dozą romantyzmu XX w. Dalej „Exotique“ — może z racji swego charakteru mniej ciekawa, niemniej jednak technicznie doskonale ćwiczeń folklorem, zarówno, jak „Wał angielski“ i „Jazz“ — majstersztyki kompozycyjne i techniczne.

Ta szeroka skala i ogromny zasieg tematyczny — dają swobodne uiszczenie żywemu temperamentowi kompozytora. Widać tu dobrą robotę, solidny montaż; wszystko jest dobrze przemyślane — oto wrażenie ogólne, nasuwające się po wysłuchaniu utworów.

Nie wiem jak o się stało i czemu, ale niektórzy słuchacze patrzyli na cały zbiorek pod kątem „Walca angielskiego“ i „Jazzu“, który go kończy. Słuchaczom tym Tadeusz Szeligowski napewno zburzył błogi spokój. Jakto, zejść „na

dół“, robić foxtrotty, albo walce angielskie — toć to profanacja sztuki...

Nie sądzę. Wszakże jazz, jako techniczny środek kompozycji, zyskał sobie oddawna prawo obywatelstwa w damenie muzyki poważnej (vide Strawiński Milhaud, Roussel i inni). Pociąga to zresztą kompozytorów — ten kontrpunkt dziwnie rozłożony, te akcenty na krótkich nutach. Dobrze się stało, że Szeligowski zrobił „Jazz“, tem więcej, że jego utwór nosi znamiona gruntownego osłuchania, przestudowania a nawet sympatii dla jazz-bandu. A przeto nie ma on żadnych pretensyj do bicia amerykańców na ich terenie — dał utwór prosty i szczerzy, a i zupełnie europejski. Oby tego jak najwięcej, a napewno nie bedziemy mieli powodu do sarkania na obniżenie przez jazz-band kultury muzycznej. Leopold Feygin.

Nadesłane

— Jalu Kurek — Grypa szaleje w Naprawie. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff.

— Pion, Nr. 51.

— Życie Literackie, Nr. 6, Organ Zw. Z. L. w Poznaniu, pod red. Wojciecha Bąka.

— Problemy Nr. 1. Dwutygodnik polityczno-literacki pod red. Ksawerego Pruszyńskiego.

— Almanach słowiański, Nr. 1. Poznań. Red. dr. Ewald Kański.

pod redakcją Arona Pirmasa

W IMIENIU ŻAGARÓW

zacznie obcinać „Ostrzem mostu“
głowy na lewo i na prawo.
Lecz was panowie od Problemów
szanowna frondo mocarstwowa
czeka innego kaźni systemu.
niech przed nią GPU się schowa.
O hrabiokrakiejo małopolska!
o politycy z operetki!
serdecznie się uśmieje Polska
z owej traicznej waszej bledki:
— Bo z przyzwoleniem Dembińskiego
Taką zrobimy wam torturę.
spuścimy spodnie u każdego
i (słodko kwicząc) damy w skórę.

NASZ KONKURS POETYCKI

BYŁA CZYSTA POEZJA,
CIENKI, DRŻĄCY WIOLIN.
WZRUSZAJĄCA PROSTOTA
I JAK UŚMIECH PUSTA —
KIEDY Z PARKU PŁYNEŁA
MUZYKA MANDOLIN
PAMIĘTASZ, MIŁY, SZEPT MÓJ:
— POCAŁUJ MNIE W USTA.
DZIŚ, SKORO POTARGAŁS TO
CO NAS ŁĄCZYŁO
I NA CEYLON ODPLYWASZ,
CZY NA GUADELUPE —
CHOĆ NIE WIEM CZY SIĘ ZGODZISZ,
CZY CI BĘDZIE MIŁO:
— POCAŁUJ.

KONWENANS I MEDYCYNĄ

W siedmiu kieliszkach było krajowe wino

Opowieść wigilijna

(dokończenie na str. 14-ej.

Książki na gwiazdkę

— Arcimowicz, Władysław — **Norwid w Bu-
kiele** czarnych i białych kwiatów. Nakł. p.
Macieja.

— Dobaczewska, Wanda — **Enriło**, dalsze
dzieje Żołędzia. Nakł. Związku Producentów
Kawy.

— Gączyński, K., I. — **Przemyśl fajansowy**
naczynia. Opowiadanie dla dzieci.

— Kerabiewicz, Wacław, dr. — **Kajakiem**
przez Sacharę. Nakł. Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

— Limanowski, Mieczysław — **Kołosy** do-
wód, że Estowie byli Litwinami, a Litwini Esta-
mi. Cytały z Tacyty.

— Łorentz, Stanisław — **Wycieczki po urze-
dzie wojewódzkim**. Nakł. Tow. Krajoznawczego.

— **Lopalewski, Faddiej** — Byliny, pierwowz. z polskawo D. D. Bochana.

— **Malarstwo polskie w karykaturze** — 10 plansz z plafonów **Józefa Horyda**.

— **Morełowski Marjan** — Wallonia, waltoria i Wallenrod, 1000 lat stosunków polsko-belgijskich.

— **Nagurski, Teodor** — Z Memla do Kłajpedy. Wycieczka Klubu Włóczędzy dla zbadania możliwości eksportowych wioski Wozgiance.

— **Orda, Jerzy i Śledziwski, ks., Piotr, dr. dr.** — Misterjum św. Piotra i theatrum św. Pała. Wstępem entuzjastycznym poprzedził prof. **M. Limanowski**.

— **Putrament, Jerzy** — Jutro zjeżdżaj. Nowa książka autora „Wczoraj powróć”.

— **Riike, Reiner, Marja** — Stadt unter den Wolken. Rewanżowy i wolny przekład pośmiertny utworu **Witolda Hulewicza**. Z akwafortami **Ludomira Śleńdzińskiego**.

— **Romer, Helena** — Tamtejsi. Powieść regjonalna o Izbie Kultury. Nakł. R. W. Z. A.

— **Zdziechowski, Marjan** — Chateaubriand a Boeuf Stroganow. Myśli zebrane. Budapeszt — Leningrad.

Każ zdarzyło się Gałuszce:
pokazali mu Rusinka,
więc gałuszce cieknie ślinka
a rusinek już na gruszce.
O Bujnuszce i Gałęczynce
też podobny wierszyk puszcze:
jak bujnuszka o gałęczynce
tak gałęczynka o bujnuszce...

Okropne męczarnie pana Knopki (alias Kropki), niewinnie w noc przedwigilijną przez widma napastowanego

Jak się to stało, opowiem... 23 grudnia, w dzień Wiktorji panny i męczenniczki (westchnieniu do niej przypisywał potem Zybcio Knopka ocalenie), on-że Zybcio, przefrutował rzeć można ponad kociołkami wileńskiego bruku, dając, śpiesząc i lawirując wśród tłumu niedzielnego w stronę swej racji bytu, którą była Redakcja. Wiaterek, podnosił lubieżnie pyłinki piaseczku i śmieciuszków z jezdni, i kołysał niemi tak długo w czystym, miejskim powietrzu, pozabawionem śniegu, aż nie posadził takowych (śmieci znaczący się) na twarzach, oczach i w uszach ludzkich, co figlarne-mu Zefirkowi sprawiało widoczną przyjemność, gdyż czynność tę powtarzał wie lokrotnie.

Pan Knopka, zwany Kropką, w gro-nie wesołych kolegów dla wzrostu cokol-wiek niskiego i zamiłowania do stawia-nia kropek nad i, a także gdzieindziej, Zebunio. Zybcio luby, słodziutki jak chał-wa choinkowa chłopaczek, weselił się w prostocie ducha, licząc po raz setny zło-tówki, które za swój trud i pot, natchnie-nie i marzenie, artykuły i bzdury, miał właśnie tego dnia otrzymać. Żona mu su-szyła i wysuszyła zupełnie głowę od kil-ku dni, lamentując nad cenami ryb i ptactwa, słusznie domowem zwanego, wymaganiem coraz to nowych złotó-wek, w celu uczczenia jak się należy Bo-żegonarodzenia, staropolskim zwyczaj-em: pijaństwem i obżarstwem. Obżar-stwem miała się zająć żona (t.j. przygo-towaniai do tego grzechu), Zebunio pijaństwem. Praca żony nie dała się po-równać do mężowskiej, on bowiem po-szedł wybrać parę tych butelczyn, a o-na prażyła się w kuchni, użerając się z tłomokiem, niesłusznie zwanym Rózią, od rana do późnej nocy. Po resztę forsy i ew. zaliczkę, szybował teraz Knopecz-ka, kompan wyborny i wogóle dusza pełna fantazji i flikiwości, zwłaszcza po 4-tym maciejówce.

Promienny, jak zórzenka, z uśmie-chem słodkim, jak wszystkie bałajke świąteczne, przecisnął się przez podwój-ne, tradycyjnie przeraźliwie skrzypiące drzwi swego raju, czyścica i piekła (zale-żnie od humoru Redaktora, redakcji konkurencyjnych gazet i publiczności), i stanawszy przed aniołem Gabriełem tego kompleksu (czyt. kasjerką), zapiał na-miętnie:

„Wesołych świąt, proszę o resztę ho-

norarium, raczynki Pani kochanej cału-je”!

A zacny anioł, cierpliwy nad ludzkie pojęcie i jak opoka wytrzymujący wszy-stkie ataki bandytów redakcyjnych na kasę, która bynajmniej nie była ognio-trwała, podał mu tęczowe (każde pienią-dze mają barwy tęczy-nadziei) papierki, kwitek i rzekł słodko:

„Pan Redaktor jeszcze czegoś od Pa-na chce”.

Zebuniek pofrunął do sanktuarjum, puknął we drzwi i wśliznął się z gracją sylfidy. Odrzuć poznał, że Redaktor znajduje się w stanie ducha, któryby się objawiał targaniem wąsa, gdyby nie to, że ta pokretna ozdoba twarzy wyszła z mody, więc jeno tragiczny skurecz wy-sokopolożonej twarzy, znamionował do-jmujące cierpienie i brak duchowej pod-nieci. Na widok Knopki rozjaśnił się Redaktor Naczelny jak pasażer Meduzy na widok ładu, rysującego się w wygłod-niałej wyobraźni.

„Panie Knopka, przychodzi Pan w porę, musi pan nas ratować, pani Hro zachorowała, Pan Kiks ma chrzciny. Pa-ni Me-me wychodzi zamaż, Panna Lola wyjechała. Nie spostrzegaliśmy się, że nie mamy noweli świątecznej, takiej, wie Pan, „nastrojowej”... musi Pan nam ja-dać najpóźniej do 8-ej wieczorem, jutro wilja, musimy numer wypuścić jak świat! Leć pan i pisz!”

Myślicie, że Knopka zaprotestował, wymawiał się, coś odrzekł? Nie znacie tego męża! Skłonił się i rzekł twardo:

„Będzie, Panie Redaktorze”. I wy-szedł chwilejąc się na nogach.

„Ani czasu, ani ałasu”... szepnął i-dąc większymi, a potem mniejszymi uli-cami, podniecając w duszy nikły pło-myk nadziei, że wycisnie z siebie temat, anegdotekę, że spotka coś czy kogoś, na-dającego się do noweli. Ale gdy zmrok nad ziemią się snuł przedwieczorny na-trafił na błądzącego po wzgórzach i krza-kach Knopkę, bez tematu, jak bez cie-nia, jak bez duszy, jak bez czci i wiary... Żeby nie te parę służbowych i te dwa dziennikarskie, które wypił w Bukiecie, jużby maszy strumieni rodzica toczy-ła jego martwe, zrozpaczone ciało. Ale jeszcze żył, i co gorzej, myślał, zazdro-szcząc doli indyków.

Siadł w Bernardynce na ławce i sko-mlił.

„Żeby choć pies z kulawą nogą, że-

by żebrak z bielmem, inwalida wojen-ny, sierota bezdomna... wziąłbym ich żywcem i zaniósł do świątecznego nu-meru... a tu nic — nikomu — nigdzie...”.

Gdy wymawiał te słowa jak zakęcie, stanęła właśnie przed nim dokładnie sformowana sierota, notorycznie bez-domna, niewątpliwie w łachmanach i dzikim głosem wrzasnęła:

„Jeśli się pan ośmieli znów mnie o-pisywać, zagryzę pana ostrymi zębami za szyję, dość mam tego, od czasu jak gazety istnieją, wloką mię co roku do świątecznych numerów, każą żebrac pod oknami gdzie jest choinka, palić zapalki i t. p. wyrabiać figle. Zabraniam”.

Zczęła mara, a inna zwolna się to-czy, Zebunio wyłaża oczy, pot mu ze skroni broczy...

„Jeżeli znaczy się jeszcze raz mnie w ta pora wsadzisz w gazetę, dek kiedy dam w...” zamruczał ponury dziad z kosturem, „ja znam, bywszy dzięki Bo-gu w 333 numerach u Wilni, dość mnie tego smaku, nadojadło i nie próbuj pan, bo będzi z nami draka, kumpany takż nie kco”.

Zebunio rączki złożył w geście przy-sięgi... drżał całym, drobnem ciałkiem.

Zaleciał go zapach nienajlepszych perfum krajowych, szept słodki, ale groźny ozwał się tuż:

„Stanowczo zastrzegam sobie poru-szania tematu dziewica i młodzieniec, nie życzę sobie obrzydzenia nam istnie-nia i miłości, zapomocą opisywania co-rocennie jak przy choineczce przysięga-liliśmy sobie miłość, zdradę i resztę... za-szytuję Pana jeśli mię tkniesz piórem czy czemśkolwiek takim, nie pójdę na szpalty i koniec”!

„Popatrz łotrze tu” zasyczał głos węża, „widzisz ten scyzoryczek, ukłuję cię tem żądłem na wieczny sen, jeśli się poważysz mnie w swój świstek wpako-wać, już nawracałem się w noc wigilij-na ze sto razy, wracałem do matki, sa-motnej staruszki, ze 200, a ile razy rato-wałem zmarzniętą niemowlę, mimo, że swoje zarząłem, tego nie zliczę... dość, zbrzydło mi służyć za temat, pamiętaj, ani mru mru, dziś sobie jak chcę pohu-lam...”

I złowroga postać znakomitego o-pryszka prosto z ekranu, powędrowała wdał...

Zebunio trząsł się jak liść, którego nie było ani na lekarstwo.

„Cóż pocznę, nieszczesny, gdzie znaj-dę temat? Postacie nowelistyczne przy-chodzą i grożą, to taki Pirandello mógł z niemi robić co chciał, a ja?... Och nie-ma ludzi...”

„Ale są jeszcze zwierzęta”, szcękne-ło i miauknęło coś pod ławką i w krza-kach, „pogryziemy cię i podrapimy je-śli będziesz nas oprawiał w noweli, mor-skiej choroby dostajemy chociaż to jest właściwość ludzka, na samą myśl dosta-nia się znów do szpał gazety. Już topi-liście nas i ratowali, zbierały nas litości-we panienki, dobrzy chłopcy, ogrzewały-śmy ciała zmarłych z głodu staruszek i prowadziliśmy do zacnych domów na Wilję ślepych starców, niosłyśmy włas-ne szczenięta do samotnych emerytów i wyciągały z suterenu ubogie dzieci... wszy-stkie tematy z nas wydusiście jak sok z cytryny, chcemy choć raz mieć spokój i bujać dziś swobodnie, więc ani mru mru, ani hau, hau”.

Zczęły, znikły, zmrok się stania, Knopka błąd w pas się kłania, widma skrzypią, widma łają, a włosięta szczo-tką stają.

„Ludzie gorsi niż zwierzęta... a zwie-rzęta, to proszę z przedmiotów mart-wych zaczerpnąć?... Ze świata nieogra-niczonego?” szepnęła nieszczęsna ofia-ra zwyczaju dziennikarskiego. A na to-głośniejsze zaszemrały drzewa, Wilejka i obłoki.

„Nie, nie, nie, dość było! Już się topiły dzieci ślizgające się na kruchym lodzie, już strażnik dzieci zbierające chrust za brał do siebie na rozgrzewkę, już chmu-ry ukazywały pierwszą gwiazdę 1934 ra-zy, było... było...”

Koniec. Kropka. Knopka czuł że zbli-ża się przedostatnia chwila jego karje-ry dziennikarskiej. Kropka pada ofiarą swego zawodu. „Śmierć zawodowa”... piękny frazes do nekrologu...

„Ale ja chcę żyć”, wrzasnęła niewin-na ofiara widm tematycznych, Lucja ta-ką rybkę przygotowuje, Bibisia cieszy się na choinkę... a kroścet stu tysięcy...”

Nagle przypomniał sobie Knopeczka że był Legjonistą, że gotów był Lucype-ra z piekła za ogon przyciągnąć, a więc coś mu tam głupie widma, które może jednym machnięciem pióra unicestwić lub wywołać z nicości. Wstał, obciągnął palto jak mundur i wymaszerował sprę-żysym, paradowym krokiem z alei, pow-tarzając głośno.

„Tematów niema, psia krew... tysią-ce. Nie laska wam do gazet śmierdzące! Bohaterami nowel nie chcecie być... do skonale... nigdy was nie tknę, jeszcze nie wiadomo kto kogo prosić będzie... a tym czasem, com widział i słyszał prostemi opiszę słowy i będzie w sam raz na nu-mer świąteczny.

Jak postanowił tak uczynił i oto to-macie.

Zybcio Knopeczka.

Opowieść wigilijna

(Dokończenie art. ze str. 13-ej).

— Wybacz pan, że go fatyguję, ale w po-śpiechu zapomniałem jesionki. Poza tem chciał bym panu coś pokazać.

I, zanim zdumiony p. Bierzdziołek zdążył wy-jąć ręce z kieszeni, poczuł, że pokój wiruje do-koła niego, ściany się rozlatają, a on sam po-rwany przez gościa za ramię, jak wystrzelony pocisk leci gdzieś głową nadół, przez ciemność, wiatr i śnieg, jak iskry wirujący w oczach. Iskier coraz więcej, układają się w konstelacje, figury. — To Warszawa — mówi dziwny gość — Patrz!

Na rogu ulicy stoi obdarty chłopak i czeka. Oto idzie pan w bobrowym (sic!) kołnierzu. Chłopiec chwytą go za rękaw i coś pokazuje. Gość idzie dalej... — Ludzi coraz mniej... w ok-nach zapalają światła... zdaleka głośniejszy pory-kuje jakąś kolendę... zaczyna padać śnieg... Na ulicy został obdarty chłopiec. Sam jeden...

— Boże! — mówi p. Bierzdziołek — przecież ja go znam, to ten chłopiec od Andersena. Ale tamten nikogo nie zaczepiał.

— I dobrze na tem wyszedł! Nie, bratku, dziś trzeba na całego. I to nie zapalki, a zapal-niczki...

Pan Bierzdziołek zamknął oczy, bo znów za-częło furczeć, a gdy otworzył, zrazu nie nie zo-baczył. Raczej poczuł — przykry, ciężki odór. To chałta na wsi, cała rodzina (10 osób) przy-wigilji, jedzą cztery kartofle i jeden burak.

— Ilu w Polsce jest chłopów? Około 20 mi-lionów — mówił ryżawy. — Otóż nie myśl, że to jakaś dana chałta, jest to chałta wogóle. To taki mój własny wynalazek, t. zw. psychiczny segregator: odrazu widzisz przeciętny wynik

statystyczny. Nie będę się spierał, statystyka ta, jak każda statystyka... Naprawdę wypadłoby na rodzinę po 4, 3 kartofle i po 1 i 17 w okresie buraka. Co, już masz dość? — Znowu furczało.

Pan Bierzdziołek ujrzał bójkę. Pijany górnik walił żonę pięściami po twarzy, a jednocześnie kopał dwoje dzieci, dziewczynkę lewą, chłop-czyka prawą nogą.

— Przepił, uważasz, cały swój zarobek, bo na Nowy Rok odsyłają go do Polski.

Potem było jakieś widowisko bardzo banalne, oczywiście obraz bezrobocia. Jakies postacie, ja-kieś cyfry z pięknym ogonkiem zer. „Segrega-tor psychiczny” zgrywał się na całego.

— Wiesz, co to wszystko znaczy? Nędza, mój panie. A ty, lajdaku, żałowałeś mi kieliszka wód-ki i kawałka śledzia. Dosyć, wnioski wyciągał sam.

Znowu zawirowały wiatr, śnieg i ciemność. Pan Bierzdziołek ujrzał się na pustej ulicy, o parę kroków od swego domku. Nieznany gość odchodził. Podbiegł do niego i uchwycił za rękaw.

— Kimżeś jest? zawołał.

— Jam Duch Wigilji — odparł dryblas. — oddawna mieliśmy na ciebie oko. Próba wypa-dła fatalnie. Idźże do domu i... żyj w spokoju je-śli potrafisz!

Znikł. P. Bierzdziołek zgnębiony przystanął. Kłątwa ducha ciążyła mu, jak kamień, znowu poczuł głód, ale przejmował go wstręt na myśl o jedzeniu. Jakto, on ma się obżerać, podczas-gdy tylu jest ubogich i głodnych?! Skreślił gwał-townie w kierunku miasta. W ostatniej otwar-



„Św. Mikołaj“ obraz Zofii Stryjeńskiej

tej piwiarni znalazł istnym cudem pieczone kur-cze, kupił je i poszedł pod górę Mendoga. Tam zapukał do okna najuboższej chałupy, wsadził pakunek w ręce zbiedzonej kobiecinie i, nie słu-chając błogosławieństw, wrócił śpiesznie do sie-bie. Nigdy jeszcze nie smakowały mu tak fasze-rowane ryby, pierożki z grzybami, wódka i sli-

zyki z makiem. Tak się objadł, że ściągnięcie pantofli kosztowało go dużo wysiłku. Zasnął spokojnie, jak dziecko, a zrana wstał dziwnie promieniejący, jak świeży śnieg. To jaśniało je-go czyste sumienie.

Z Dickensa, Andersena, Prusa i in. spolsz-czył

Jerzy Putrament.



Niedźwiadki
kanadyjskie



Jeszcze są
kowboje
w Ameryce



Klub psów
w Berlinie.
Pieski
na spacerze.



Mgła
w Londynie

JERZY MARJUSZ TAYLOR

27

Na Czerwonej Przełęczy

Niemowa przystanął właśnie przed gankiem i z głupawym wyrazem twarzy przypatrywał się obojgu gospodarującym wśród kwiatów. Doktor Netreba władczym ruchem ręki kazał mu odejść. Chłopak nie usłuchał i tkwił nadal przy ganku, kłarując chlebowdawcy coś na migi. Przyrodnik wówczas wybuchnął i, porwawszy pierwszą z brzegu doniczkę, cisnął nią w chłopaka z całej siły.

Chybił na szczęście. Oleksa, widocznie przyzwyczajony do tego rodzaju przejawów gniewu swego pana, zdołał bardzo zręcznie uchylić się przed pociskiem, który mógłby mu wyrządzić znaczniejszą krzywdę. Doniczka roztrzaskała się gdzieś daleko od miejsca przeznaczenia, a rudy wyrostek umknął chyżo nad brzeg stawu i, wlaższy między siołwie, śledził z tego bezpiecznego ukrycia dalszy rozwój wypadków na ganku.

Od czasu owego zdarzenia Irena postanowiła nie zadawać dziwnemu kierownikowi żadnych pytań, z wyjątkiem dotyczących bezpośrednio jej obowiązków. A tych i tak było dosyć i na wszystkie doktor Netreba odpowiadał z widoczną niechęcią. Ograniczył się wyłącznie do pokazania jej pracowni, znajdującej się zresztą w pożałowania godnym stanie, i do wyliczenia półgębkiem ilości gniazd orlich oraz zupełnie pobieżnego określenia stadium rozwoju młodych pokoleń skrzydlatych drapieżników.

To było wszystko. O właściwej współpracy ani słowa nie wspomniał mrukliwy przyrodnik. I nie trzeba było szczególnej przenikliwości, aby zrozumieć że toleruje tylko obecność narzuconej sobie asystentki, nie zamierzając wcale włączyć jej w bieg dziwnie zaniedbanych prac obserwatorium ornitologicznego na Czerwonej Przełęczy.

Wrogo obojętny ten stosunek musiałby zrazić każdego i na to zapewne był obliczony. Młoda dziewczyna miała jednak zbyt dużo ambicji i siły woli, aby poddać się zniechęceniu. Zrozumiała, że jest gościem niepożądanym i postanowiła dociec, dlaczego tak było. Poza tem wiedziała, że musi wytrwać, aby nie zawieść zaufania profesora Ważyńskiego, który powierzył jej to stanowisko. Kto wie, jaki cel miał na widoku. Może uczony podejrzewał, że nie wszystko jest w porządku na Czerwonej Przełęczy. Może nawet wiedział coś więcej, a może domyślał się tylko, licząc, że nowa asystentka, łatwiej niż on sam, zdoła zaprowadzić tu ład i porządek. Tak. Na tem właśnie polegała jej misja.

Powziąwszy takie przekonanie, Irena postanowiła wyteńczyć w tym kierunku wszystkie swe siły. Zaczęła od podstaw. Rozgospodarowała się na całym parterze schroniska, uważając ten teren odtąd za swoją wyłączną domenę. Doktorowi Netrebie pozostawiła łaskawie jego pięterko z pokojkiem, na którego drzwiach stała wisiała mocna, żelazna kłódka, i postanowiła sobie zapomnieć o jego obecności.

Dopóki nie zmienił swego sposobu postępowania ze mną, będę go traktowała tylko jako uciążliwego znajomego — obiecała sobie.

Było to bezpośrednio po owym epizodzie z doniczką, epizodzie, który oburzył Irenę i wzbudził w niej uczucie odrazy do brutalnego Amerykanina. Rozstawszy się z nim natychmiast, poszła do pracowni, postanawiając zaraz zabrać się do pracy nad doprowadzeniem jej do porządku. Nie była to sprawa łatwa. Doktor Netreba widać zaglądał tu rzadko. Na wszystkich przedmiotach i na stole nawet leżał gruby pokład kurzu, a wiszące po ścianach, wypchane ptaki, między którymi znajdował się rzadki okaz wędrownego sokoła, osnuły gruntownie swymi sieciami pająki.

Z początku Irena chciała zawezwać do pomocy Oleksę, po namyśle jednak zaniechała tego zamiaru. Głuchoniemy wyrostek okazywał przecież w stosunku do niej równie mało życzliwości, jak jego pan. Mógł odmówić, lub wreszcie zepsuć coś umyślnie przez złośliwość. Powiedziała więc sobie, że musi liczyć tylko na własne siły, i zabrała się z zapałem do roboty. W braku ścierek użyła ręcznika i szczotek z osobistego bagażu i po upływie kilku godzin wnętrze pracowni aż lśniło od czystości.

(D. c. n.)

KURJER RADJOWY

„PO KOLENDZIE“

Wigilia. Ludzie w mieście i na wsi kończą ostatnie przygotowania. Za chwilę zasiądą przy nakrytym stole, będą się łamać opłatkiem. Wzruszeni, uściskają sobie ręce, składając najszczerze życzenia. Casy ciężkie, niewiele dobrego spodziewać się mogą od przyszłości. Ale na tem polega cały optymistyczny urok życzeń, iż się je składa wierząc, że wyczarują z idących ku nam dni to, czego od życia pragniemy. Najważniejsze jest to, że się wszyscy zebrali razem, że w tym dniu uroczystym mogą między sobą dzielić dobre słowo, pławić się w atmosferze rodzinnego domu, na którym, jak na opoście wspiera się każdy w rozgarze i „rozpędzie“ życiowym. W dniu tym bardziej, mocniej, żywiej odczuwamy czem dla nas jest ten „rodzinny dom“, gdzie się czujemy bezpieczni i osłonięci ścianami jego, przed złowrogimi wichrami. Wiemy, że tutaj nikt nas nie zdradzi, nikt nie zawiedzie, każdy w nieszczęściu podniesie i pocieszy. Zgromadzeni przy kolorowej, pachnącej jeszcze żywicznym lassem choince, ufnie, spoglądamy w przyszłość, słuchając kolendy.

Nie wszyscy jednak będą mogli spędzić ten wieczór w gronie rodzinnym. Jednym zabraknie może skrawka ojczystej ziemi innym rodzinnego dachu, a jeszcze innym — rodziny.

O tych dalekich, samotnych czy też chorych nie zapomni polska fala radiowa, biegnąca podniebnym szlakiem, na którym wytknęła sobie wszystkie najdrobniejsze nawet spotkania z ludźmi opuszczonymi, samotnymi, czy tęskniącymi.

Rzucili ich losy po całym świecie.

Na dalekich łąkach, czy obcych wodach, wszędzie spłakać można Polaków. W dniu wigilijnym słowo — ojczyzna — bardziej w sercu tęsknotą uwiera. Tego wieczoru, jedno słowo z rodzinnych stron ma wagę szczerzego złota. Słowo to przyniesie im specjalna audycja radiowa dla Polaków zagranicą, aby wiedzieli, że o nich w ich starej ojczyźnie pamiętają, troszczą się o nich i dłoń im podają bracia w serdecznym uścisku. Dźwięk polskiej kolendy przerzuci pomost między dalą i zastuka do twierdzy żołnierza legją cudzoziemskiej, na pokład marynarza, zmagającego się z wrogich wiatrów przemogą, do mieszkań na Southampton Street, rue de Saine, Friedrichstrasse i wielu, wielu innych, oddalonych od brzegów Polski o setki mil.

Nie zapomni radiowa fala o białych salach szpitalnych gdzie długie rzędy bliźniaczych łóżek w wieczór wigilijny przeżywają swą samotną wigilię. Ręce chorych wyciągają się ku słuchawkom aby zapomnieć o bólu i wyczarować obraz domu rodzinnego w melodii kolendy.

Utrudzony służbą „na czujce“ żołnierz KOP-u wróci do świetlicy, aby przy otwartym głośniku wysłuchać pasterek z Jasnej Góry i w żarliwości ducha przenieść się myślą do swoich bliskich z którymi nieraz w mroźną, noc śpieszył do kościoła.

Samotny człowiek znajdzie dla siebie krzepiące słowo w audycji dla samotnych, ku którym pobiegnie życzliwy głos człowieka, przemawiającego doń przed mikrofonem.

Sieroty, pozbawione choinki zaproszą podwoje Polskiego Radja urządzając specjalną audycję, któraby im zastąpiła dom rodzinny.

Do wszystkich drzwi zapuka radiowa fala „po kolendzie“ trzeba jej tylko drzwi otworzyć szerokim ruchem ręki i przyjąć ją życzliwie.

„Pokój ludziom dobrej woli“

Po raz wtóry w dziejach radjofonii świata zorganizowana zostanie przez wszystkie broadcastingi zbiorowa audycja wigilijna p. t. „Pokój ludziom dobrej woli“. Audycja ta, zapoczątkowana przez radjofonję różnych krajów obecnie będzie miała nieco zmieniony charakter, co wypływa z doświadczeń zeszłorocznych. W Wigilię Bożego Narodzenia usłyszą radjosłuchacze płyty gramofonowe z nagrańmi kolendami wszystkich narodów europejskich. Każda płyta poprzedzona będzie wstępem zawierającym nie więcej jak 500 słów i objaśniającym charakter obrzędów związanych ze Świętem Bożego Narodzenia w danym kraju. Wstępy te będą zredagowane w dwu językach krajowym i francuskim. O godzinie 21.00 w pierwszy dzień świąt jeden po drugim, jak paciorki różańca popłyną w eterze jednakowe, choć w różnych językach wygłoszone, słowa na chwałę jednego Boga narodów chrześcijańskich i na chwałę najistotniejszej, wspólnej tęsknoty wszystkich ludów świata: tęsknoty za pokojem powszechnym, pokojem trwałym i sprawiedliwym.

Problemy słuchowisk radiowych

Zdarza się niekiedy, że postępy wiedzy technicznej zatrzymuje się na moment w szalonym swoim pędzie i wyciąga nieoczekiwane dłoń w stronę sztuki, w stronę muz zamkniętych we własnym świecie, otwierając im nowe możliwości i drogi. Wtedy odwieczny krąg „nieśmiertelnych“ zwiększa się o nowe wcielenie bóstwa, o istotę podobną, a przecie odmienną. O „nową“ sztukę.

Alle zanim taka nowa sztuka rozwinię się w utwór samodzielny, długo terminuje u sióstr, wydaje się wtedy czemś niższym, formą pochodną, uboższą. I jest nią istotnie tak długo, dopóki nie zdobędzie się na pełne zrozumienie własnej drogi i w sposób indywidualny nie wykształci tego środka porozumiewawczego ze światem, jaki jej podał geniusz wynalazcy.

W ostatnim trzydziestolecu byliśmy świadkami dwu takich przemian w świecie sztuki, gdy dramat dwukrotnie stanął przed zadaniem nowej artystycznej wypowiedzi. Z początkiem stulecia kino, parę lat temu radio zażądały konfrontacji z teatrem widowiskowym, szukając pełnego przeżycia dramatycznego przy działaniu na jeden tylko zmysł. Samo oko lub samo ucho odbiorcy weszły w grę. Wśród niedowierzania i śmiechów powstał obok zwykłego teatru teatr głuchych i teatr niewidomych: film niemy i słuchowisko.

Są podobne do siebie, jak pozytyw i negatyw tego samego zdjęcia. Ich wizja dramatyczna układa się w odwrotnej płaszczyźnie. Człowiek patrzący na niemy film, widzi scenę poza sobą samym i tylko poezję słowa i dźwięku dosnuwa sobie w wyobraźni. Uczestnik słuchowiska ma scenę i cały teatr we własnej głowie; od siły jego wyobraźni od umiejętności jej pobudzenia przez słowo mówione, zależy cała tajemnica dramatycznego przeżycia.

Lecz tu już rozchodzą się skrzyżowane drogi dwu bliźnich braci. Film niemy zbliża się do sztuk plastycznych, do obrazu który bez wielkich trudów trafia do ogromnej większości odbiorców. Słuchowisko nachyla się w stronę muzyki, podobne w swym zespłaniu się dźwięków

do symfonii i opery i wymaga nie tylko subtelniejszych od filmu środków ekspresji, ale także specjalnej publiczności. Publiczności w pewien sposób muzycznej i zdolnej do snucia fantastycznych przedstawień.

Psychologia „czystego widza“ różni się od psychologii „czystego słuchacza“. Przedewszystkiem pojemnością percepcji. Dłużej można patrzeć bez znużenia, niż słuchać. Film trzygodzinny nie zmęczy nas zbyt, trzygodzinne słuchowisko jest czemś nie do pomyślenia na serio.

Zdziwi to może kogoś, kto ma rutynę w słuchaniu wykładów i koncertów. Bo zachodzi prawie to samo. Uwaga skierowana na słuch, doprowadza wrażenia. Między słuchowiskiem jednak a odczytem i koncertem leży cała przepaść różnicy. Odczyt (mam tu na myśli odczyt w sali, nie przez radio), dostarcza prócz dźwięków całego szeregu wrażeń pomocniczych: pozwala patrzeć na usta prelegenta, śledzić jego mimikę i gestykulację, nie zamyka słuchacza w mrocznej i jakby zawieszanej w próżni otchłani własnego myślenia. Koncert nie daje żadnej akcji, nie narzuca pytań, nie każe oczekiwać odpowiedzi. Myśl słuchacza naprzemian śledzi wibracje tonów, albo błądzi, kołysana niemi, jak ruchem fal. I tylko niekiedy (i to podobno jedynie u laików) tworzą się ze słuchanej muzyki obrazy pozbawione zresztą akcji.

Nie jest bowiem słuchowisko udratyzowane na muzykę słowa, jakimś koncertem usymbolizowanych dźwięków. Nie jest także dramatem oku lawionym i pozbawionym sceny widzialnej. Kto słuchał kiedy przedstawienia teatralnego zza kulis, lub z korytarza, ten łatwo uchwyci różnicę. Słuchowisko jest dramatem, dostosowanym do odmiennych warunków recepcji, jest sztuką samą dla siebie, łączącą wprawdzie wiele cech widowiska, głośnej lektury i symfonii, ale rzadząca się odrębnymi prawami, których szukać należy przedewszystkiem w odczuciu słuchacza.

Oczywiście nie wszyscy umieją słuchać, zwłaszcza aktorów, których się nie widzi, jakby czołowiek siedział przed zamkniętymi drzwiami. Od

wieków jednak ludzie lubili podsłuchiwać, tak jak lubili podglądać cudze życie przez niezastąpione okna i rozumieć wszystko, choć śledzili tylko okiem lub uchem. Ale cząstkowe zdobywanie wiadomości, wyolbrzymia je. Rzeczy podstępnie nabierają jaskrawych kolorów, fantastycznych kształtów. Wyobraźnia wynagradza w ten sposób krzywdę zmysłów. Tak jest i w słuchowisku. Raz puszczona w ruch fantazja słuchacza, podsłuchiwaacza tragedji i śmieszności, skłonna jest wyobrazić sobie wszystko, czego tylko zażąda od niej czarodziejska sztuka.

W tej właśnie potęgze wyobraźni leży siła i perspektywa teatru słuchowiskowego. Trzeba tylko te jedne tworzywa kolorów, jakimi są głos, słowo i dźwięk — otoczyć czujną opieką. Głosy artystów należy dobierać jak śpiewaków w operze, jak instrumenty w koncercie orkiestralnym. Tekst musi być pozbawiony wszelkiej rozwlekłości i powtarzań, bo to osłabia napięcie uwagi. Dźwięki i środki pomocnicze (interpretacja słowa) muszą być zredukowane do koniecznego minimum, nawet muzykę słowo wać należy z umiarem, aby nie przeszkadzać, nie wyrwać słuchacza z kręgu pracującej wyobraźni, nie rozbijać mu jego cudownego, lecz kruchego teatru. To co widzi radjosłuchacz w teatrze wyobraźni jest podobne do gry sennej widziadeł, i jak widziadło senne krótko trwa. — Należy tym bezszerebnym osobom i kulom tylko dyskretnie pomóc, aby nie ploszyć przeżycia i pozwolić mu na utrwalenie się w pamięci.

Nie trzeba nam odgłosów imitacyjnych i realistycznych dźwięków, jak nie trzeba nam już w teatrze realistycznych kulis. To co może słuchaczowi ofiarować umiejętnie skierowana fantazja, przechodzi wszelkie zasoby teatralnego rekwizytu. Bez najlżejszego wysiłku podążamy na wezwanie poety w najfantastyczniejsze miejsca i czasy i nawet duchy tego teatru nie straszą nas ani nie śmieją. Jest w słuchowisku więcej ze snu, niżbyśmy sądzili. Jest więc i łatwość z jaką godzimy się na każdą sytuację, chociażby nawet nieprawdopodobną.

Uważając, twórcy i reżyserzy słuchowisk! Dobrze obmyślcie miejsce i narzędzie, zanim ugodzicie w tajemniczą powierzchnię wyobraźni. Zakładajcie właściwym słowem otworzyć nieprzebrane kapitały i nieogarnione możliwości realizacji, drzemające w duszach słuchaczy.

Oczywiście, w „czułych“ duszach, w takich które umieją pieśń podaną do końca sobie dośpiewać.

Możliwości słuchowisk są olbrzymie. Nadaje się do nich nie tylko cały teatr współczesny, ale dramat historyczny i fantastyczny, świat roman tyki, egzotyki, bajki i utopji, na równi z reportażem, faktomontażem i filmem. Było już wiele prób w teatrze wyobraźni z zakresu tych wszystkich rodzajów sztuki — jak dotąd scena jego wychodzi z nich zwycięsko. Słuchowisko może być i piewą współczesności i wskrzesicielem minionych czasów i ludzi i guślarzem duchów i widm. Może utrzymać całą nierealną, zwienną, fantastyczną nadbudowę teatru, bo nie w niemi nie znaczy kształt, a wszystko dźwięk. Czy stanie ono jednak tym czarodziejem, gdy zostanie być Wielkim Niewidomym, gdy do anten przybędzie telewizja — wiadomo. Prawdopodobnie nie wytrzymają próby, jak film, zamieniony w dźwiękowiec, lecz stanie się sztuką, dziwem, wygodą i sztuką wypędzi je wówczas ze swego królestwa.

Jadwiga Gamska - Łepicka.

Boże Narodzenie w muzyce

W dniu 25 grudnia t. j. pierwszy dzień Świąt o godz. 16.20 radjostacja warszawska nadaje ciekawy koncert p. t. „Boże Narodzenie w muzyce“. Drobne utwory, jakie wykoną znana pianistka p. Lucyna Robowska harmonizują tematem i nastrojem z uroczystością Świąt. Program obejmuje:

„W kaplicy“ — Pachulskiego, „Pastorał“ — Różyckiego, „Wśród nocej ciszy“ (transkrypcje kolendy) — Kofflera preludjum na temat kolendy „Zagrzmiało — runęło“ — Maszyńskiego, preludjum i fugę „Boże Narodzenie“ — Brzezińskiego, „Pastorał“ (kolendę węgierską) — Dohnay i na zakończenie utwór Czajkowskiego p. t. „Choinka“.

Tempo mówienia przed mikrofonem

W Polskim Radju przeprowadzono ostatnio badania nad szybkością mówienia przed mikrofonem. W badaniach tych chodziło o stwierdzenie, w jakim tempie winien być wygłaszany odczyt, feljton lub komunikat radiowy, aby bez trudu i bez specjalnego wysiłku mógł być zrozumiany przez słuchacza.

Specjalna ważność tych badań leży w różnicy między słowem drukowanym, a słowem mówionem przed radio. Podczas, gdy w druku czytelnik ma możność powrócić do tekstu, w radio źle lub pośpiesznie wypowiedziane słowo ucieka bezpowrotnie uwadze słuchacza.

Przy badaniach wzięto również pod uwagę niespożytkowaną nigdzie poza radjem „izolację słowa“ od czynników optycznych, co jest tak charakterystyczne dla sali odczytowej i co znakomicie ułatwia rozumienie treści.

Do próby użyto różnych tekstów, mianowicie:

dziennika radiowego, feljtonów i nowelki, które zostały odczytane przez speakerów różnolitej warszawskiej. Próby trwały po jednej minucie na każdy tekst i osobno, poczem obliczono ilość wypowiedzianych słów łącznie z jednoliterowymi przymkami i łącznikami. Ilość słów wypowiedzianych wahała się od 113 do 141. Średnia ilość w minucie 125. Gdy się odrzuci słowa jednoliterowe, średnia będzie o jakieś 20 słów mniejsza.

Powyższe badania miały na celu ułatwienie prelegentom orientacji ile materiału można zmieścić w 5, 10, czy 15-minutowej audycji przy zachowaniu zrozumiałego dla słuchaczy radiowych tempa mówienia.

Badania te, które są istotą wchodzą w zakres psychologii eksperymentalnej, zainteresują zapewne koła fachowców, a może nawet będą przez nich samodzielnie kontynuowane.

Dobry program to program urozmaicony

Skrócenie czasu trwania audycji radiowych

Ocenić, czy program radiowy jest dobry, to nie jest rzecz łatwa. Zbyt dużo różnych audycji nadaje radio w ciągu dnia, zbyt wielka jest skala wrażeń, które radio dostarcza słuchaczom. Jeśli trudno jest wyrobić sobie obiektywny sąd o wartości aktualnych programów radja, tem trudniej jest ocenić postępy jakie radio osiągnęło w ciągu kilku lat nieustannie ulepszając i same audycje i ich zasadniczy schemat.

Program radiowy opiera się dziś nie tylko na doświadczeniu własnym Polskiego Radja, ale również na tych zdobyciach praktyki, które osiągnięte zostały wieloletnią pracą radjofonii zagranicznych.

W radio śledzi się specjalnie pilnie te rzeczy. Biuro Studiów poddaje dokładnej analizie fachową prasę zagraniczną, wylawia z niej wszystkie nowości programowe, rejestruje opinie specjalistów poszczególnych dziedzin, porównuje nasze programy z zagranicznymi — całość zaś komunikuje w specjalnym biuletynie współpracownikom radja.

Service ten umożliwia natychmiastowe odszukanie kompletnego materiału porównawczego o danym zagadnieniu programowym.

Poza Biurem Studiów każdy kierownik wydziału programowego Polskiego Radja, a zwłaszcza Biuro Przygotowania Programów bada praktyczność i celowość tych czy innych posunięć programowych, nad wszystkim zaś czuwa Główna Rada Programowa, stosująca w swych zaleceniach zasadę jaknajpełniejszego uwzględnienia psychologii słuchacza radiowego.

Ta skomplikowana praca teoretyczna uchodzi przeważnie uwadze słuchaczy radiowych, gdyż oczywiście rzadko kto może ściśle pamiętać jak było przed laty, jakie zostały wprowadzone do programu radiowego ulepszenia i w jakim kierunku one idą.

Najważniejszą różnicą między obecnym programem Polskiego Radja, a programami dawnymi to krótszy czas trwania poszczególnych audycji.

Radio wychodzi z założenia, że audycja winna trwać tylko tyle, ile jest niezbędnie konieczne, aby osiągnęła skończoną i pełną wrażeń artystyczne, lub intelektualne. Przypomnijmy sobie jak było dawniej. W sezonie zimowym roku 1931/32 odcinki muzyczne w programie dnia trwały wieczorem po 95 minut. Niedzielnym porankiem symfoniczny z Filharmonji trzy lata temu nadawany był bez przerwy przez dwie godziny. A południowe koncerty z płyt w sezonie zimowym roku 1932/33 trwały 70 minut!

Nie łatwiejszego jak kazać grać orkiestrze bez przerwy w studjo kilka godzin z rzędu, do dając jej dla czysto fizycznego odpoczynku soli się. Nie również łatwiejszego jak wziąć tekst sztuki teatralnej, której wystawienie w teatrze trwa cały wieczór i kazać aktorom odczytać jej tekst przed mikrofonem. Ale przecież nie o to chodzi aby wypieścić program radiowy, ale aby słuchacze mieli z niego jak najwięcej pożytku i przyjemności, aby go wysłuchali.

Słuchacze radja to nie publiczność dobrowolnie wyszukująca sobie rozrywki, to masa ludzi siedzących w domu, których trzeba zdobyć dopiero do słuchania, zdobytych zaś już zatrzymać przy głośniku przez cały czas trwania.

Dlatego w obecnym programie radiowym ma

TEATR NA POHULANCE

MECZ MAŁŻEŃSKI

Lekka komedia w 3-ach aktach Wilhelma Lichtenberga. Przekład J. Wasserbergera. Dekoracje W. Makojnika. Reżyserja W. Ścibora.

Ten mecz, to rozgrywka dobrze pomysiana, a i rozrywka swiadczena w sam raz. Między obzarsiwem, a pjanstwem i resztą grzechów głównych akurat będzie tasonnie i „tonnie“ wpasc wieczorkiem na Pohulanke, by za niedrogie pieniądze wesolo zakonczyc dzien pełen wrazen. Można śmiało, „jak w dym — nawet z dymiącą czupryną, bo „wysilać się na myslenie“ (o Koliacy!...) nie każą. Wszystko idzie gładko, jasno i z muzyką. — Twór...berga, przez...bergera przyswojony tem się różni korzystnie od rodzimych przyziemiopłodów tego rozrywkowego gatunku, że jest spreparowany z sensem i ze smakiem, a zatem nie wywołuje zgagi. W dodatku myśl przewodnia całego figlu jest taka „rodzinna“, że wszystkie zanedbywane połowice powinnyby swych niespokojnych małżonków dostawic do teatru chochy siłą — niech się napatrzą i zmadrzeją!

Jest tam sobie taki trochę literat, trochę kobotyn, który poło deklamuje o swobodzie, równouprawnieniu i nowoczesnem małżeństwie, aby nic nie stało na przeszkodzie, gdy mu się zechce... z kwiatka na kwiatek... Problem podobny jak w „Kwieciej drodze“; samczyk jest tu mniej wspaniały, ale równie głupi i głuchy na wszystko, gdy się zatokuje. — Cóż ma wtedy począć ładna, inteligentna i młoda jeszcze kobieta, której jedyny feler, to ta niemądra miłość do pana męża, do tego patefonu z sex-apelem? Sowiecka, wschodnia Masza pobekiwała i obwiązywała głowę ręcznikiem. Zachodnio-europejska Hanka podejmuje walkę, by zdobyć powtórnie swoje małutkie szczęście... Wprowadzi do domu „tę trzecią“. Niech truteń patrzy i porównuje. Niech rozezna tandetę, niech sam przełknie trochę tych niestrawnych bzdur, któremi opychał innych tak długo i beceremonjalnie.

Przy tej okazji lekceważony i nawet per nogam traktowany przyjaciel domu („ten czwarty“) — champion piłki nożnej — wykazuje tyle ludzkości i zdrowego sensu, że w jednej swej sportowej nodze ma tego chyba więcej, niż nasz zblazowany mydłek w całej swej „twórczości“. Konkurentka zaś dobrej żony, wamp z prowincjonalnego zdarzenia, okazuje się dość pocziwą w gruncie rzeczy gąską, która na ludzkim snobizmie zarabia swój niełatwy kawałek chleba.

To właśnie zestawienie — dwie kobiety, walczące każda o swoje racje, jest osiłą sztuki i polem do popisu gry aktorskiej. P. Mazarekówna, która w analogicznej, ale bladej roli Maszy nie miała wiele możliwości, teraz pokazała obszerą skalę gry, pełnej wdzięku i inteligentnego umiaru. Rola o tyle trudna, że co chwila trzeba uważać, gdzie się kończy „życie“, a zaczyna gadanina i spowrotem. Te przejścia były robione ledwie uchwytną zmianą tonu, lege artis. Poza tem są tam pewne, właśnie rozgadane, dłużyzny. Mazarekówna do gadaniny

wnosi tyle rozmaitości i inicjatywy, że budujące było patrzeć, jak się z brechty wychodzi obronną ręką. Ona też stwarza ciepłą, pogiębioną atmosferę do tej trochę skeczowej historii.

Jeśli chodzi o Andryczównę, to w obu wcieleniach — gąski i wampa, spisuje się bardzo dzielnie. Niedosć może wydobyta i wyzyskana była scena, kiedy wamp „zrzuci maskę“, kwestjonować możnaby też niektóre momenty z hałaśliwej partii po wykryciu zdrady szofera. Ale naogół utrafiła w tonację roli, operowała swobodnie i z humorem rosnącym widać z dnia na dzień repertuarem zagrań, a podbarwiając postać groteską, szczęśliwie uniknęła drewnianej stylizacji. Gra tych dwu kobiet, to był taki mały, kameralny koncert i benefis.

Ścibor, jako Mąż był przez tekst do tego koncertu wyznaczony na trzeciego. Cóż kiedy... niewiele z tego wyszło. Już charakterystyczna na szpakowato była nie przekonywująca: Nic z „trzpiota“, „motyla“, czy też jednoroga wspaniałego. Sporo ramola. — W grze sposoby najprymitywniejsze, nie wychodzenie poza deklamację, w scenach trudniejszych, dynamiczniejszych irytująco tanie gesty z kabaretu. Nieporozumienie polega na tem, że Ścibor z trudnością tylko chwytła różnicę między typem barwnym, a typem zgrywającym się. No i jest monotonny. Obeszło się więc bez Ścibora. Przyje mny zato, choć też może troszeczkie monotonny był Zastrzeżyński jako piłkarz światowej sławy, który ryby nie je nożem tylko na złość. Zastrzeżyński dobrze robi, że pamięta o wyzyskiwaniu swoich warunków (wzrost, głos i t.d.), ale możnaby jeszcze więcej, śmieiej.

P. Zastrzeżyńska (pokojówka) i Małatyński (szofer) — poprawni. Borowski w głosiuku sam jeden starczał za całe studio radiowe. Radio udało się Ściborowi. Wogóle szło żywo i sprawnie. Znacznie przyjemniej pisać z drugiego przedstawienia niż z premjery, gdzie nie jeszcze nie wiadomo i atmosfera jak w poczekalni dentysty.

jim.

Przy choince



Otwarcie XIV Wystawy Obrazów i Rzeźb Wil. T-wa Artystów Plastyków

Pozostawiając do jednego z poświęconych numerów szczegółowsze omówienie wystawionych dzieł wileńskich artystów, w ostatniej chwili składania świątecznych kolumn gazety, śpieszymy udzielić naszym czytelnikom szczerzej rady: by poszli na tę niewielką ale wyborową wystawę.

Zobaczyć na niej można przegląd znanych w Wilnie (i o wiele dalej) nazwisk pod nowymi kompozycjami, z których wiele zaciękawia i pociąga wysokim poziomem i oryginalnością ujęcia tematu. Akwaforty p. Hoppena wprowadzają nas w jakąś syntezę dawnego (Biczownicy) i współczesnego (Katedra) Wilna.

p. Jamontta krajobrazy są niesamowite i wizyjne. Karniej wzywa się sam w siebie i doskonali w swym stylu, p. Kwiatkowskiego portrety są żywe i prawdziwe. p. Międzybłocki daje naturę bez manjery pełną powietrza i słońca, piękne rzeźby p. Horno-Popławskiego, jakies pełne potęgi młodości, popiersie młodzińca, jak silna w wyrazie postać Marszałka Piłsudskiego, jak ciekawy w ruchu akt kobiecy, śliczne obrazy-portrety, p. Ślodzińskiego, p. Wyrwicz-Wichrowskiej, dwa razy. Rodziny na tle Wilna, własny i bajecznej wizyjnej nimfy nad wodą. Różnorodność są kompozycje pejzażowe p. Rouby, ostatnie, mgliste krajobrazy z dzisiejskiego przeszliczne, motywy z Wilna takie „tutejsze“, są jeszcze interesujące p. Szturmana, p. Serafinowiczowej, i in.

— „Czy Pan przyszedł jako recenzent „Kurjera“?

— „Ależ nie, piszę jako simplex homo, recenzja będzie później“. Knox.

Piłcie kawę „Witamlnę“

Morski sezon wycieczkowy rozpoczyna się...

Wiosenna wycieczka morska do Maroccka, H szonji i na Riviere

Pierwsza wiosenna wycieczka morska, organizowana przez Linje Żeglugowe „Gdynia—Ameryka“, obejmuje kraje: Hiszpanję, południową Francję oraz północną Afrykę. Pomysłana niezwykle oryginalnie, pozwoli uczestnikom zapoznać się z najpiękniejszymi zakątkami Europy w okresie pełnego rozkwitu południowej wiosny. Odjazd wycieczki nastąpi dnia 5 kwietnia z Gdyni, skąd okręt „Kościszko“ przez Kanał Kiloński i La Manche wypłynie na wody Atlantyku. Port hiszpański Vigo rozpoczyna zwiedzenie Hiszpanji. Przez Madryt i Valencję udadzą się uczestnicy wycieczki na wyspę Mallorcę, potem morzem Śródziemnym dopłyną do brzegów francuskiej Rivieri, Villefranche, gdzie zatrzyma się okręt, leży w pobliżu objętych sławą wszechświatową: Cannes, Monte Carlo, Juan les Pins.

W drodze powrotnej czeka wycieczkę postój w Tetuanie na progu Czarnego Łądu, skąd przez cieśninę Gibraltarską i ocean Atlantycki zmierza „Kościszko“ ku Lizbonie, jednemu z najpiękniejszych portów świata. Pełen artystycznych pamiątek Amsterdam, dopełni programu wycieczki.

Podróż okrętem „Kościszko“ stanowić będzie tym razem tem większą atrakcję, że okręt ten został całkowicie przebudowany i przystosowany do wymagań nawet najwybredniejszych pasażerów: n owy system wentylacji, bieżąca woda gorąca w kabinach, powiększenie ilości i objętości salonów i jadalni, oraz szereg drobnych a niezbędnych inowacyj stanowiąc będą o tem, że nie tylko to, co zobaczy się na lądzie, ale sama podróż będzie magnesem dla turystów. Ponadto ceny naogół zostały obniżone o ca 20%. Wszelkich informacji udzielają biura Tow. Gdynia—Ameryka, Orbisu, Wagons Lits/Cook oraz Francopolu.

Najkorzystniejsza i najlepsza lokata oszczędności

Centralnej Kasie SPÓŁEK ROLNICZYCH

Oddział w Wilnie, ul. Mickiewicza 28

Oprocentowanie od złożonych wkładów liczone jest według najwyższej, ustawowo dopuszczalnej stopy (obecnie do 5 1/2%).

Zwrot wkładów zagwarantowany jest nie tylko majątkiem C. Kasy, lecz także dodatkową odpowiedzialnością udziałowców.

Centralna Kasa istnieje od roku 1909; udziałowcami jej są: Skarb Państwa i ponad 3000 różnych spółdzielni rolniczych.

Najlepsza

na gwiazdkę

prenumerata

„KURJERA WILEŃSKIEGO“

KURJER SPORTOWY.

Hokeiści grają

Doskonale warunki atmosferyczne umożliwiły Kierownictwu Parku Sportowego Młodzieży Szkolnej im. Gen. Żeligowskiego otwarcie ślizgawki, które odbyło się w niedzielę 23 h. m.

Już od samego rana przeważnie młodzież szkolna, spragniona zimny podążyła z łyżwami na lód, by godnie spędzić na rozrywce parę godzin.

Korzystając z lodu trenowali również i hokeiści KPW Ogniska i AZS, narazie jednak w

jedną bramkę, gdyż plac specjalny do gry nie został w zupełności przygotowany.

Poszczególne gracze czują się dobrze i są podobno w formie, ciekawi jesteśmy jak ułożą się składki poszczególnych drużyn.

Pierwszy mecz hokejowy odbędzie się w dn. 25 h. m. o godz. 12, grać będzie KPW Ognisko z AZS; rewanż tego spotkania odbędzie się w dniu następnym, t. j. 26 h. m. również o tej samej godzinie.

W cierpieniach reumatycznych

podgrze, bólach stawów, bólach nerwowych i głowy, grypie i przeziębieniu

stosuje się
TABLETKI

Nr. rej. 1364.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Od lat 35 w służbie dziecka Puder Bebe Szofmana

Wojewódzki Zarząd Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny

Federacja reprezentuje na terenie województwa: Związek Rezerwistów, Zw. Ofic. Rez., Ogólny Zw. Podof. Rez., Zw. Legjonistów, Zw. Inwalidów, Zw. Osadników, Legję Inwalidów W. P., P. O. W.

We wszystkich powiatach województwa istnieją ogniwa powiatowe Federacji.

Ogólna ilość sfederowanych wynosi na terenie województwa około — 13000 osób, w tem Zw. Rezerwistów — 4700, Zw. Inwalidów Woj. — 3601, Zw. Osadników 2912.

Federacja prowadzi prace wychowania obywatelskiego, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, oświatowe, krajoznawcze, samopomoc koleżeńską itd.

W październiku 1934 r. odbył się w Lidzie Walny Zjazd Federacji z terenu województwa.

WĘGIEL
M. DEULL

pierwszorządny
Górnolask. konc.
„Progres“ poleca

WILNO, ul. Jagiellońska 3, telefon 8-11
Własna boczna: ul. Kijowska 8, tel. 999

Gwiazdka dla najbiedniejszych w N-Wilejce

23 b. m. w Komitetowym Domu Ludowym w N-Wilejce odbyło się rozdawanie zakupionych przez Komitet Opieki nad Wsią Wileńską paczek żywnościowych dla najbiedniejszych 220 rodzin.

Do zebranych w świetlicy przemówiła przewodnicząca Komitetu Opieki nad Wsią Wileńską p. Janina Prystorowa. Składając życzenia świąteczne i łamiąc się opłatkiem p. Prystorowa podkreśliła, że nie będą one b. wesole dla biednych, tych zaś w N-Wilejce w ośrodku dawniej przez myślowym, obecnie posiadającym rzesze bezrobotnych, jest sporo. Następnie p. Prystorowa podziękowała pp. pułkownikostwu Korwin-Kossakowskiemu za zorganizowanie imprezy oraz współpracę z Komitetem w niesieniu pomocy biednym.

Następnie przemówił ks. kapelan garnizonu, podkreślając wysiłek społeczeństwa i wojska w niesieniu pomocy biednym.

Przy rozdawaniu paczek obecny był m. in. z Wilna p. starosta powiatowy J. de Tramecourt, oraz z N-Wilejki pp. płk. Korwin-Kossakowscy, mjr. Matarewicz i przedstawiciel Magistratu.

Każda paczka żywnościowa zawierała: 1 kg. cukru 1 kg. słoniny, 4 kg. mąki pszennej 1/2 kg. kielbasy świeżej i 1 paczkę kawy konserwowej

Nadmienić należy, że od 1 stycznia 1935 r. wzorem lat ubiegłych będą wydawane przez Komitet Opieki nad wsią wileńską obiady w ilości od 200 do 250 dla najbiedniejszych. Obecny.

*Szczęście,
zdrowie,
pomyślność*

Szczęście i pomyślność są tam gdzie jest zdrowie. Obdarzając naszych najbliższych puszką

OVOMALTYNY

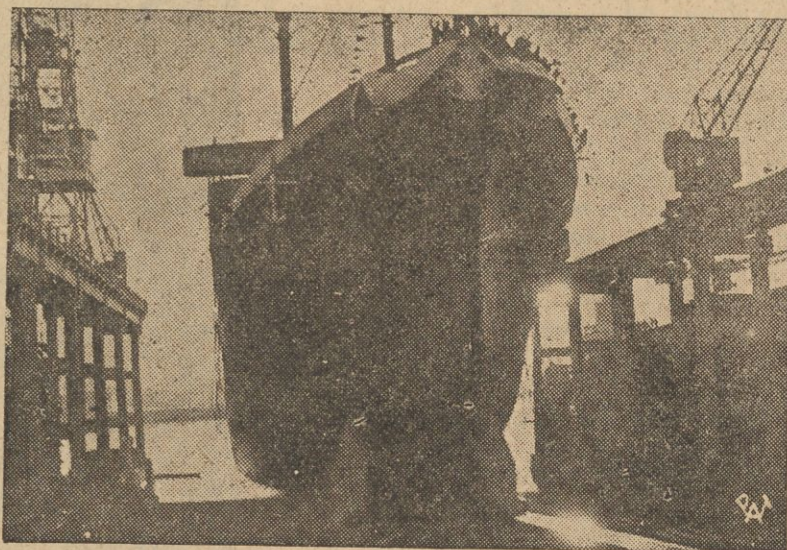
Idealnej odżywki witaminowej dajemy im to co najdroższe: zdrowie.

Ovomaltine



Wydawnictwo „Poradnik dla Chorych i Zdrowych” — Poznań, skrytka pocztowa 373
zawiadamia, że wyszedł już numer trzeci miesięcznika „Poradnik dla Chorych i Zdrowych” i otrzymać go można bezpłatnie w aptekach lub po wpłaceniu 20 gr. na P. K. O. 205 834 wprost z wydawnictwa.

Spuszczenie na wodę transatlantyku „Piłsudski“



Na zdjęciu — moment spuszczenia na wodę kadłuba statku.

ŻYWIECKA FABRYKA PAPIERU

„SOLALI“ Sp Akc. w Żywcu

POLECA SPECJALNOŚCI:

- 1) Doskonałe w gatunku gilzy „Filigranowe“ z bibułki niesamotlejającej, białe i żółte w opakowaniu po 100 sztuk,
- 2) Gilzy „Eldorado“ z bibułki samotlejającej, w opakowaniu po 200, 150 i 100 sztuk,
- 3) Kalkę maszynową i ołówkową,
- 4) Papiery toaletowe „HYGIENA“ i „MATADOR“,
- 5) Serwetki papierowe.



Matko!

Jeśli chcesz, by dziecko Twoje miało przez całe życie zdrowe uzębienie — czyść mu ząbki od ukończenia drugiego roku życia specjalną, smaczną pomarańczową pastą do zębów dla dzieci

BEBEDONT
SZOFMANA
PRZEWROT W HIGIENIE DZIECKA

Wszystkim swym Szanownym Klientom
Życzenia Świąteczne

składa

Biuro Ogłoszeń
Stefana Grabowskiego
Wilno, Garbarska 1, tel. 82

Przy GRYPIE stosuje się CHININĘ!



Pigułki z chininą w proszku „ORIGINAL“, powleczone cukrem, są przyjemne w użyciu i rozpuszczalne w żołądku. Do nabycia w każdej aptece. Zarejestrowane — Międz. Ret. Spr. Wł. etrych. n. d. r. 1407

Gwiazdka z nieba

Zbliżał się dzień Wilji. Pan Stanisław ponuro chodził po domu. Kłopoty jego doszły już do zenitu: czynsz nie zapłacony, weksel zaprotestowany, przy duszy ani grosza. Rodzina czeka na Gwiazdkę... a w kieszeni pustki.

— Co robić? — myślał. — O Gwiazdce ani mowy, chyba spadnie z nieba...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Listonosz. Wrezył typową, urzędową kopertę. Pan Stanisław tylko przełotnie rzucił okiem na nią. Pochodziła od jakiegoś domu bankowego czy kantoru wymiany. Niewarto otwierać. Wiedział już, o co chodzi. Groźną pewnie egzekucją za zaprotestowany weksel.

— I to może egzekucja w sam dzień Wilji? — Ponure myśli stawały się coraz bardziej czarne i rozpaczne.

Weszła żona.

— Stasiu co będzie z Gwiazdką? Porwała go dzika złość. Skoczył i wskazując na leżącą na stole kopertę, zawołał:

— Gwiazdka? Masz! Bierz! Oto nasza tegoroczna Gwiazdka. Gwiazdka z nieba.

Żona spojrzała podejrliwie na pana Stanisława. Podeszła do stołu i spokojnie otworzyła list. Zaczęła czytać głośno:

„Donosimy uprzejmie, że w ostatnim dniu ciągnięcia trzeciej klasy wygrana 20.000 zł. padła na numer zakupiony przez WIPana u nas. Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru...”

Dziki okrzyk wyrwał się z piersi pana Stanisława.

— Nie, niemożliwe! Ach! A ja nie chciałem nawet koperty otworzyć. Ach! Ach!

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie przypuszczałam — zauważyła w końcu — że szczęście ci odbierze rozum.



RADJO

WILNO

PONIEDZIAŁEK, dnia 24 grudnia 1934 r.

6.45: Pieśń. Muzyka. Dzień. por. Chwilka pań domu. 7.40: Program dzienny. 7.50: Pogadanka Tow. Przeciwgruźliczego. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: Przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka. 13.00: Dziennik pol. 13.05: Muzyka popularna. 16.10: „W szopie ubogich“. 16.40: „Nasz stół wigilijny“ — feljeton. 16.50: Koncert. 17.05: Audycja dla chorych. 17.20: Muzyka organowa w wyk. prof. Wł. Kalinowskiego. 17.40: Koncert rekl. 17.45: Program na wtorek. 17.50: „Na krakowskim rynku“ — audycja świąteczna. 18.10: Koncert oratoryjny. 19.10: Audycja żołnierska. 19.35: „Gawęda wigilijna dla samotnych“. 19.50: Audycja kolendowa. 20.15: Przemówienie wigilijne ks. Prymasa A. Hłonda. 20.25: Kolendy. 20.40: „Przed Janickowym szalasem“ — audycja ludowa. 21.15: „Pierwsza wigilia w okopach“. 21.30: „Kolendnicy śląscy“ — słuchowisko. 22.10: Z. Skierski: „Maszyny śpiewają kolendę“. 22.15: Muzyka religijna. 22.30: Aud. dla Polaków z Zagranicy. 23.00: Koncert życzeń. 24.00: Pasterka.

WTOREK, dnia 25 grudnia 1934 roku.

9.00: Czas. Muzyka. 9.50: Program dzienny. 10.00: „Z oper St. Moniuszko“. 10.30: Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Bajka w muzyce. 13.00: „Okolice Krakowa z lotu ptaka“. 13.15: „Świat w piosence“. 14.00: Muzyka lekka. 15.00: „Wieczór Wigilijny w Wójcinie“ — słuchow. wiejskie. 15.30: Muzyka z płyt. 16.00: Recytacje prozy. 16.20: Recital fortepianowy L. Robowskiej. 16.45: „Sprawa honorowa“ — słuchowisko. 17.00: Muzyka do tańca. 17.50: Konc. rekl. 17.55: Obrazek aktualny. 18.05: „Książę musi się bawić“. 18.35: Utwory na harfie (płyty). 18.45: Słuchowisko dla dzieci. 19.25: Koncert. 19.45: Program na środę. 19.50: „Klejnót Polski — Pomorze“ felj. 20.00: Wielkie wiedeńskie potpourri. 20.45: Historia kolendy polskiej. 21.00: „Pokój ludzimu dobrej woli“ audycja kolend narodów Europy. 22.02: Muzyka operetkowa. 22.30: Muzyka taneczna.

ŚRODA, dnia 26 grudnia 1934 roku.

9.00: Czas. Pieśń. Muzyka. Chwilka pań domu. 9.50: Progr. dzienny. 10.00: Nabożeństwo. 11.00: Arcydzieła muzyki wielogłosowej. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: „Gwiazda betleemska“. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonii. 13.00: Pogad. krajoznawcza. 13.15: D. c. poranku. 14.00: Godina życzeń (płyty). 15.00: „Dosiego roku“. 15.15: Koncert (płyty). 15.45: „Z wiejską kolendą“. 16.00: „Infułat i woźnica“. 16.20: Recital śpiewaczy. 16.40: „Otakim co grał anioł“ — słuch. dla dzieci. 17.05: Muzyka do tańca. 17.30: O książce Hawks'a „Dziwy przyrody“. 18.00: Słuchowisko. 18.45: „Życie młodości“. 19.00: Muzyka lekka. 19.45: Progr. na czwartek. 19.50: „Plac M. Piłsudskiego sercem stolicy“. 20.00: „Pies i biurko“ humoreska. 20.10: Koncert muzyki poważnej. 20.45: Dzień. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert chopinowski. 21.30: „Wdrówki po prawie“ felj. humoryst. 21.40: Chór Dana. 22.00: Skrzynka pocztowa techn. 22.15: „Kwadrans dla ponurych“ wygl. K. I. Gałęziński. 22.30: Wiad. sport. 22.45: Muzyka jazzowa. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

CZWARTEK, dnia 27 grudnia 1934 roku.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dziennik por. Chwilka pań domu. 7.40: Progr. dzienny. 7.50: Konc. rekl. 7.55: Giełda roln. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: Przegląd prasy. 12.10: Audycja dla dzieci młodszych. 12.30: Poranek muzyczny. 13.00: Dziennik pol. 13.05: Z rynku pracy. 13.10: D. c. poranku muz. 15.30: Wiad. eksport. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Koncert dla młodzieży. 16.20: Muzyka popularna. 16.45: Lekcja francuskiego. 17.00: Słuchowisko: Tragedja Sokratesa Cz. IV. „Chmury“ Arystofanesa. 17.50: Skrzynka pocztowa. 18.00: Konc. rekl. 18.05: Litewski odczyt. 18.15: Recital fortepianowy. 18.45: „Co czytać?“ 19.00: Stare kolendy. 19.20: Pogad. aktualna. 19.30: Layton i Johnstone. 19.45: Program na piątek. 19.50: Wiad. sport. 20.00: Muzyka lekka. 20.45: Dzień. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert wieczorny. 21.45: „Przeklęte papugi“. 22.00: „Wychowanie moralne, jako czynnik kultury“ odczyt wygl. J. Wokulska-Piotrowiczowa. 22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka tan. 22.45: Konc. rekl. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.



KRONIKA

Poniedziałek
24
Grudzień

Dziś: Adama i Ewy. Irminy
Jutro: Narodzenie Chrystusa P.
Wschód słońca — godz. 7 m. 43
Zachód słońca — godz. 2 m. 52

Spectrezenia Zakładu Meteorologii U. S. B.
W Wilnie z dnia 23/XII — 1934 roku.

Ciśnienie 767

Temperatura średnia — 10

Temperatura najwyższa — 8

Temperatura najniższa — 12

Opad —

Wiatr pñ.-wschodni

Tend.: stan stały

Uwagi: zachmurzenie wzrastające.

— Przepowiednia pogody według P. I. M.:
W Wileńskim i na Polesiu dość silny, poza
tem umiarkowany mróz. Slabe wiatry wschod-
nie.

Pozostałe dzielnice: Po mglistym lub miej-
scami chmurnym ranku naogół dość pogodnie.

KOŚCIELNA

— PASTERKI w kościołach wileńskich odbę-
dą się podług następującego rozkładu:

W kościele Pro-Katedralnym o godz. 12-ej
w nocy. Nabożeństwo odprawi JE. ks. Arcybi-
skup-Metropolita Jalbzykowski w asyście du-
chowieństwa. Chór odśpiewa kolendy.

Kościół Św. Józefa (Dobroczyńcy) 12 w nocy.

„ Niepokalanego Poc. N.M.P. 7 rano.

„ Po-Bernardyński — 12 w nocy.

„ Najświętszego Serca Jezus. 12 w nocy

„ Św. Ducha (po-Dominikański) 6 rano

„ Św. Jakóba — 12 w nocy.

„ Ostrobramski (św. Teresy) 12 w nocy

„ Św. Piotra i Pawła — 6 rano.

„ W.W. Świętych — 12 w nocy.

„ OO. Bonifratrów — 6 rano.

„ OO. Misjonarzy — 12 w nocy.

„ Św. Jerzy — 6 rano.

MIĘSKA

— XIV Wystawa Obrazów i Rzeźb Wil. T-wa
Artystów Plastyków. Wczoraj w lokalu Szkoły
przy ul. Mickiewicza 7 została otwarta dla
publiczności XIV Wystawa Obrazów i Rzeźb
Wileńskiego T-wa Artystów Plastyków. Sto dzie-
sięć eksponatów zostało rozmieszczonych w pię-
ciu salach. Wystawa trwać będzie od 23 grudnia

r. b. do 12 stycznia 1935 r. i otwarta będzie co-
dziennie od godz. 10 do 6 pp.

Udział biorą: Adamska-Rouba, Hermanowicz,
Hoppen, Horyd, Jamont, Karniej, Kwiatkowski,
Kubicki, Międzybłocki, Horno-Popławski, Rou-
ba, Wendorff-Serafinowiczowa, Ślodziński i
Szterman.

— Dzisiaj, w związku z dniem wigilijnym
wszystkie sklepy otwarte będą do godz. 6-ej
wiecz. Jutro, w pierwszy dzień świąt restaura-
cje, kawiarnie i jadalnie będą nieczynne.
Autobusy kursują dziś do godz. 7 wiecz. Jutro
komunikacja miejska zostanie przerwana. Wzno-
wienie ruchu autobusowego nastąpi 26 b. m.
Ruch towarowy na kolejach przerwany będzie
w czasie od godz. 10-ej w poniedziałek 24 b. m.
do godz. 6-ej rano w czwartek 2 b. m. Prze-
rwanie ruchu towarowego na kolei ma na celu
zapewnienie odpoczynku świątecznego druży-
nom konduktorskim i parowozowym. W tym
czasie przewożone będą tylko przesyłki pośpie-
sne, żywe zwierzęta i ładunki ulegające szybkie-
mu zepsuciu.

— Święta u najbardziejniejszych. Dorocznym
zycząjem wszyscy pensjonariusze miejskich
przylutków, schronisk i wszelkich innych za-
kładów opiekuńczych otrzymają w okresie świąt
zwiększone i lepsze racje żywnościowe.

ROZNE

— APTEKI W CZASIE ŚWIAT. Podaje się
do ogólnej wiadomości, iż w pierwszy dzień
Bożego Narodzenia będą czynne tylko apteki
dyżurne i wszystkie żydowskie.

Wil. T-wa Farmaceutyczne.

— Zaświadczenia o niekaralności sądowej.
Na podstawie nowego rozporządzenia o rejestrze
karym, wprowadzone zostało wydawanie za-
świadczeń o niekaralności. Osoby zainteresowa-
ne które zechcą udowodnić sądowi bądź też ur-
zędowi, że nie były karane sądownie, będą
miały prawo wystąpić do rejestru o wydanie za-
świadczenia stwierdzającego, iż nie figurują w
spisach osób karanych.

NADESLANE

— Zła przemiana materji jest czę-
sto przyczyną wielu chorób (kamienie
żółciowe, artretyzm, ischias, choroby
skóry). Ziola „Cholekinaza“ H. Niemo-
jewskiego systematycznie i energicznie
wzmaga czynność wątroby i wydzie-
lają w ten sposób szkodliwe poboczne
produkty przemiany materji, uniemo-
żliwiając równocześnie zaleganie ich w

organizmie. Skład Główny. Warszawa,
Nowy Świat 5, oraz Apteki i Składy ap-
teczne. Zadać bezpłatnych broszur.

— URODA W BLASKU ŚWIATEL... W nate-
żonem świetle lamp i żyrandoli elektrycznych
uroda Pani jaśnieje pełnym blaskiem. Ale silne
światło, jak blask jupiterów, ujawnia i odsła-
nia wszystkie usterki cery. I tutaj z radykalną
pomocą Pani przychodzi subtelny puder, przyle-
gający niewidocznie i ściśle. Takim pudrem jest
5 Fleurs Forvil produkt paryski, który dla
swoich wysokich zalet, zdobył sobie cały świat
kobiecy. Sporządzony z pyłu kwiatów, wonny i
delikatny, osłania usterki cery i podnosi urodę
Pani.

ZABAWY

— Sekcja Społeczna Rodziny Wojskowej u-
rządza w dn. 12 stycznia 1935 r. Dancing —
Bridge w Kasynie Garnizonowym. Catkowity
dochód przeznaczony na dożywianie najubo-
szej dzialwy szkół powszechnych m. Wilna.

Teatr i muzyka

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

Repertuar świąteczny.

Występy Janiny Kulezyckiej.

Wtorek, 25.XII: o godz. 4 pp. „Madame Pompa-
dour“ ceny niższe;
o g. 8.15 w. „Zemsta nietoperza“
ceny zwykłe.

Środa, 26.XII: o g. 12.30 pp. Poranek baletowy
L. Sawiny-Dolskiej. Ceny specjalnie
niższe;
o g. 4 pp. „Bal w Savoy“ ceny zni-
żone;
o g. 8.15 w. „Zemsta nietoperza“,
ceny zwykłe.

Czwartek, 27.XII: o g. 8.15 w. H. Ordonówna.
Piątek, 28.XII: o g. 8.15 w. „Ptasznik z Tyrolu“,
ceny propagandowe.

Sobota, 29.XII: o g. 8.15 w. „Zemsta nietoperza“,
ceny zwykłe.

Niedziela, 30.XII: o g. 8.15 w. „Zemsta nietope-
rza“, ceny zwykłe.

TEATR NA POHULANCE

Wtorek, 25.XII: o godz. 8 wiecz. „Mecz mał-
żeński“.

Środa, 26.XII: o g. 4 pp. „Zwyciężył kryzys“,
ceny propagandowe.
o g. 8 w. „Kwiecista droga“.

Czwartek, 27.XII: o g. 8 w. „Mecz małżeński“.
Piątek, 28.XII: o g. 8 w. „Mecz małżeński“.

KONSERWATORJUM MUZYCZNE

(Kościół 1).

— SERGEJ PROKOFJEW znany kompozy-
tor wystąpi dnia 30 grudnia w Sali Konserwa-
torjum z jedynym recitalem fortepianowym.—
Bilety już do nabycia w kasie Konserw. (5—7)

Sawina-Dolska



BALET „SZOPENJANA“.

We środę 26 grudnia o godz. 12.30 pp. kon-
cert Sawiny-Dolskiej oraz uczenie i uczni star-
szych klas studjum. W programie. balet „Sylfi-
da“, „Szopenjana“ i tańce inscenizowane. Or-
kiestra smyczkowa. Bilety od 50 gr. do 2 zł. 50
gr. w kasie teatru „Lutnia“.

Na gwiazdkę dla najbardziejniejszych dzieci

1) Kierownictwo i wychowankowie Bursy Zwią-
zku Pracy Obywatelskiej Kobiet złotych 13. —
2) Krzysztof Pelczyński — 1 złoty. 3) Bezimien-
nie — 4 złote.

OFIARY

Zamiast powinszowań świątecznych złożyli
na Polski Czerwony Krzyż Mgr. Kazimierz Dow-
gielewicz zł. 40, prof. Dr. Sergiusz Schyling-
Siengalewicz zł. 40.

Na wezwanie st. wachm. Laszczyka kwotę
zł. 12 na biedne dzieci złożyli pp.: st. sierż.
Augustyna Mieczysław, sierż. Kulme Jan, sierż.
Kotarba, st. wachm. Peldzius Longin, st. sierż.
Lech Józef, st. sierż. Dobrowolski Aleksander.

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie

Obwieszczenie

Ubezpieczalnia Społeczna w Wil-
nie podaje do wiadomości, że w cią-
gu okresu czasu od 24 grudnia r.b.
do 2 stycznia 1935 r. lekarze domo-
wi rozpoczną przyjęcia we wła-
snych lokalach.

Wykazy ulic należących do każ-
dego rejonu, adresy lokali przyjęć
lekarzy domowych oraz godziny
przyjęć, jak również i daty rozpo-
częcia tych przyjęć we własnych
lokalach, będą wywieszone od dnia
24 m. b. w bramy dotychczasowe-
go Ambulatorjum Centralnego, przy
ulicy Dominikańskiej 15.

Wilno, dn. 22 grudnia 1934 r.

Dr. SZNOLIS J. GRADOWSKI
Naczelny Lekarz Dyrektor

Na Turystyczne i Doksztalające Kursy „WIEDZA“

Kraków, ul. Bron. Pierackiego 14

przygotowujące na lekcjach zbiorowych w Kra-
kowie oraz w drodze korespondencji, zapomocą
przystępnie i wyczerpująco opracowanych
skryptów, programów i miesięcznych tematów,
przyjmują wpisy na

II. półroczu r. szk. 1934/5 na

1. Kurs maturalny gimn.
2. Kurs maturalny półroczny repe-
titoryjny.
3. Kurs średni (5—6 kl. gimn.).
4. Kurs niższy w zakresie 4-ch kl.
gimn.
5. Kurs z 7-miu klas Szkoły Pow-
szechnej.

Uwaga: Uczniowie kursów korespond. otrzy-
mują co miesiąc oprócz całkowitego materiału
naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmio-
tów do opracowania. Nadto obowiązkowe kol-
lokwja (egzaminy) badają 3 razy w ciągu roku
szkolnego postępy uczniów.

Opłaty b. niskie. Wykładają wybitne sily.
Prospecty darmo.
L. p. 1659. Kraków, dnia 21 grudnia 1934 r.

ŁYŻWY PIECE PRZENOŚNE S. H. KULEZA

W Wilno, Zamkowa 3, tel: 14-06

5 FLEURS POUDRE FORVIL



WONNY PYŁ PIĘCIU WYBRANYCH KWIATÓW

składa się na doskonały puder roś-
linny 5 Fleurs, Forvil.
Miłki, dobrze przylega, nie szkodzi
cerze, nadając jej świeżość i wdzięk
młodości, a przytem posiada subtelny,
naturalny i trwały zapach kwiatów.

5 FLEURS POUDRE FORVIL

Sygnatura Km. 281/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Głębokiem
inż. Józef Skowroński mający kancelarię w Głę-
bokiem ul. Poselska Nr. 5 na podstawie art. 676
i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości,
że dnia 31 stycznia 1935 r. o godz. 10 w Sądzie
Grodzkim w Głębokiem odbędzie się sprzedaż w
drodze publicznego przetargu należącej do dłuż-
nika Władysława Brzostowskiego folw. Psuja,
gm. prozorskiej, pow. dziśnieńskiego, z prze-
znaczenia gospodarstwo rolne, obszarem około
136 ha 4538 mtr. kw., posiadającą urzędzoną
księgę hipoteczną Nr. Hip. 3745/B w Wydziale
Hipotecznym Sądu Okręgowego w Wilnie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę
zł. 16.000 cena zaś wywołania wynosi zł. 12.000.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest
złożyć rekojmie w wysokości 1.600 zł.

Rekojmie należy złożyć w gotówzinie albo
w takich papierach wartościowych bądź ksią-
żeczkach wkładowych instytucji, w których wol-
no umieszczać fundusze małoletnich. Papiery
wartościowe przyjęte będą w wartości trzech
czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe wa-
runki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznie
obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości
warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do
licytacji i przesądzenia własności na rzecz na-
bywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed roz-
poczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wnio-
sły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub
jej części od egzekucji i że uzyskały postanowie-
nie właściwego sądu nakazujące zawieszenie eg-
zekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licy-
tacją wolno oglądać nieruchomości w dni po-
wszednie od godziny 8-ej rano do 18-ej, akta
zaś postępowania egzekucyjnego można przeglą-
dać w sądzie grodzkim w Głębokiem.

Dnia 20 grudnia 1934 r.

Komornik (—) Inż. J. Skowroński.

Książka — to pierwsza potrzeba
człowieka kulturalnego

NOWA

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

Wilno, Jagiellońska 16 — 9

Ostatnie Nowości — Biblioteka dla dzieci

Kaucja 3 zł.

Abonament 2 zł.

Obwieszczenie.

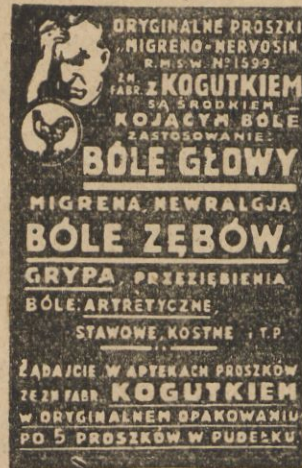
Na mocy art. 84 Rozporz. Rady Ministrów
z dnia 25.VI 1932 r. o postę. egzek. władz skar-
bowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 z dn. 22.XIII 1932 r.,
poz. 580) — 1 Urząd Skarbowy m. Wilna niniej-
szem podaje do wiadomości publicznej, iż w dn.
27.XII 1934 r. o godz. 10 odbędzie się w lokalu
sali licytacyjnej tegoż Urzędu przy ul. Niemiec-
kiej 22 sprzedaż z licytacji artykułów aptecz-
nych oraz kosmetycznych, oszacowanych na
kwotę zł. 56.253,75 słownie pięćdziesiąt sześć
tysięcy dwieście pięćdziesiąt trzy złote gr. 75 na-
leżących do D/H „Pharmacia“ na pokrycie cią-
żących zaległości skarbowych.

Zaznacza się, że w razie niedojścia do skutku
tej licytacji termin drugiej licytacji wyznaczony
będzie na dzień 2.I. 1935 r.

Zajęte mienie oglądać można w dniu i miej-
scu sprzedaży, między godz. 8.30 a godz. 10.
1168—VI

(—) M. Zochowski

Kierownik Urzędu.



Pamiętajcie!!!

ze ogłoszenia do
„Kurjera Wileńskiego“
najtaniej umieszczać za pośredn.
Biura Reklamowego
Stefana Grabowskiego
w Wilnie
Garbarska 1. Telefon 82.
ŻĄDAJCIE KOSZTORYSÓW.

HELIOS | Na święta coś nowego!

TU RZĄDZI HUMOR

W rolach głównych naj-
ulubieńsi komicy świata **FLIP i FLAP**, czarująca **Lupe VELEZ**
oraz **Mickey MOUSE**, wszyscy razem w najweselszej komedii muzycznej,
która zachwyci wszystkich. Banda dzikich lwów na
przyjęciu w pałacu. — 1500 najpiękniejszych girlsów. — Balet. — Przepiękne piosenki. — Sceny
w natur. kolorach. — Bajeczna wystawa. **Los kanarka** oraz **Valse Chopina**
NAD PROGRAM: Atrakcja w kolorach **Los kanarka** oraz **Valse Chopina**
Bilety honorowe nieważne. Początek seansów o godz. 2-ej

REWJA | **UWAGA DZIECI!** W dniu świątecznym o godz. 12-iej w poł. Wtorek 25.XII
(Boże Narodzenie), Środa 26.XII (Św. Szczepana), **RADOSNA NOWINA**
Niedziela 30.XII, Wtorek 1.I (Nowy Rok)
Wesoła rewja dla dzieci Program: Pan Twardowski, inscenizacja
fantastyczny w 1 akcie. Dr Trigimini, bardzo wesoła operetka w 1 akcie oraz **TANCE**.
Ceny miejsc: Balkon 25 gr. Parter 54 gr.

REWJA | Balkon 25 gr.
Od wtorku 25.XII
i dni następne
wielki świąteczny program p.t.
„Z całego serca“
kolejdoskop rewjowo-komedijowy w 18 obrazach z udziałem całego zespołu. Szczegóły w afiszach.
Początek w dniu świątecznym o godz. 4-iej. W dni powszednie o godz. 5.30.

CASINO | 25 b. m. wielka
ślwiąt. premjera
Pościg za cieniem
Najnowszy przebieg sezonu reżyserii słynnego V. S. Van Dyke. W rolach gł.: William Powel
i Myrna Loy. Sensacyjna komedia, trzymająca widza w nieustannym napięciu i każąca mu
śmiać się przetrwać bez przerwy — to zupełna nowość na ekranach.
Nad program: Najnowsze dodatki. Sala dobrze ogrzana. Seanse o godz. 2—4—6—8—10.15

MAMUSIU! zabierz nas do **Zwierzynca Mickiewicza 55** Plac gdzie był
cyrk Staniewskich
Pokaż nam żywe **LWY, TYGRYSY, PANTERY, NIEDZWIEDZIE, hieny, krokodyle**
pancerniki, wąż boa, jeżowierz, małpy, pawlany, szopy, daniela, aguti papugi, orły,
puchacz i t. d. i t. d. — **ZWIERZYNIENIE DOBRZE OGRZANE** — Wstęp dla dzieci 25 gr.
dla dorosłych 50 gr. Karmienie zwierząt o g. 5 wiecz. **UWAGA: Zwierzyniec przybył do Wilna**
na cały sezon zimowy

WIELKA NAGRODA NOWOROCZNA!!!

DARMO 50.000 KOSTJUMÓW DAMSKICH!

Spowodu otwarcia działu wysyłkowego, po
stanowiliśmy rozdać zupełnie bezpłatnie 50.000
kostjumów damskich, pomiędzy naszych Klien-
tów, którzy rozwiążą niżej podaną szaradę i
zamówią u nas jeden lub więcej z niżej wymie-
nionych kompletów.

Aby otrzymać bezpłatnie kostjum damski,
należy rozwiązać niżej podaną szaradę i przes-
łać nam w liście trafne rozwiązanie wraz z
zamówieniem.

B — Z
P — A — Y
N — E — A
K — Ł — C — Y

Objaśnienie: Na miejsce kresek należy wsta-
wić odpowiednie litery tak, aby powstało znane
przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety.

TYLKO ZA ZŁ. 13.70

wysyłamy: 3 metry materiału na zimowe ubra-
nie w modne bielskie wzory 140 cm. szerokości,
1 pullover męski żakardowy zimowy, 1 parę
kalesonów z ładnym wykończeniem satynowym,
1 koszulę męską trykotową, 1 szal męski weł-
niany, 1 parę rękawiczek zimowych, bardzo
ciepłych, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3
chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym
szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 13.75

wysyłamy: 4 metry materiału na ładną suknię
damską, 1 sweter damski zimowy bardzo modny,
z ładną tamburacją, ostatni krzyk mody, 1 chust-
kę zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub
ciemne, 1 parę pantofli damskich (podać roz-
miar obuwia), 1 koszulę damską madapolamową
z ładnym wstawieniem „Toledo“, 1 parę reform
trykotowych doskonałych, 1 parę pończoch gru-
bich wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3
chusteczki damskie batystowe.

TYLKO ZA ZŁ. 19.—

wysyłamy: 1 ubranie męskie gotowe gładkie lub
deseniowe, kolor według życzenia o dobrym
wykończeniu, 1 suknię damską, modnie i ładnie
usztyła (podać dokładny rozmiar), 1 pullover
(sweter) męski lub damski, 1 koszulę męską
z ładnym wykończeniem satynowym, 1 koszulę
damską madapolamową z jedwabnym wstawie-
niem „Toledo“, 1 parę kalessonów lub 1 parę
reform damskich, 1 szal damski wełniany lub
1 szal męski wełniany, 1 parę rękawiczek mę-
skich zimowych lub 1 parę rękawiczek dam-
skich zimowych, 1 parę pończoch i 3 chusteczki
męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem
lub 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem
pocztowym na listowne zamówienie. Placi się
przy odbiorze towaru na pocztę. Bez ryzyka.
Jeżeli towar się nie podoba, zwracamy natych-
miast pieniądze. Adresować:

Firma: „POLSKI KONSUMENT“,
Łódź, ul. Kilińskiego Nr. 39—68.

UWAGA: Korzystajcie z dobrej okazji, roz-
wiążcie szaradę, dołączcie do zamówienia, a
otrzymacie zupełnie bezpłatnie kostjum damski
jako wynagrodzenie za rozwiązanie szarady.

WKRÓTCE UKAŻE SIĘ Z DRUKU

KALENDARZ OBYWATELSKI

Każda firma ogłasza się w nim!

Każdy obywatel subskrybuje kupno
kalendarza

Kalendarz Obywatelski

To warsztat pracy bezrobotnych Obron-
ców Ojczyzny. — Obowiązek obywatelski
i własny interes wzywa każdego do po-
parcia Wydawnictwa

Kalendarz Obywatelski

ADRES: WILNO, UL. ORZESZKOWEJ 11
Telefon 14-94

Egzemplarz 1 zł. 20 gr., z przesyłką pocztową 1 zł. 40 gr., w subskrypcji 1 zł. i 1.20

DRUKARNIA i INTROLIGATORNI

„ZNICZ“

WILNO, BISKUPIA 4, TEL. 3-40

Wykonuje wszelkiego rodzaju
roboty w zakresie drukarstwa

PUNKTUALNIE — TANIO — SOLIDNIE

Rewolwer

używany, w dobrym
stanie kupię

Podać listownie: jakość
klb., syst. i cenę —
S. Aleksandrowicz,
Oszmiana, Urząd Skar-
bowy.

Za POKÓJ

pomożemy (pomogę) w
zakresie gimnazjum
matem. — przyrodniczego
lub humanistycznego.
Zgłosz: Poznańska 3-4
Chmielewski

MIESZKANIE

3 pokoje z kuchnią ciep-
łą i słoneczną w nowym
dewianym domu przy
ul. Inflanckiej 23a m. 2
(Zwierzyniec) do wynaj-
ęcia od 1-go stycznia.

Patefony, gramofony

krajowe i szwajc., płyty
ostat przeboje, Rowery
angiel. „Pjam“ i krajo-
we różn. firm. Matzyny
do pisania różn. syst. i
specjaln. Warsztaty do
reparacji — poleca
P. Lacka, Wilno, Wiel-
ka 5, Wojsk. i urz. ra-
bat i długoterm. raty.

Do wynajęcia

mieszkanie 3-pokojowe
z kuchnią, łazienką i
wielkimi wygodami,
bez podatku.
ul. Tartaki 34-a

LEKCYJ

w zakresie szkoły po-
wyższej i gimnazjum
udzielam. Przygotowuję
do matury. — Rydz-
kiego 5—15

P A N | Dnia 25 grudnia WIELKA PREMIERA!
Nasz świąt. program — najlepszy, najnowszy film polski

Śluby ułańskie

Niebywała obsada: **Modzelewska, Brodniewicz, Mankiewiczówna, Conti, Walter.**

Jest to pierwszorzędnny film z humorem, leżką i ciekawą treścią.

NAD PROGRAM: **Rewelacyjny tygodnik świąteczny**

poświęcony tradyc. Bożego Narodz. w Polsce, Francji, Italji Niemczech, Austrii, Czechosłowacji
oraz **NAJNOWSZY FOX** i inne. Początek seansów o godz. 2—4—6—8—10.15. Sala dobrze ogrzana

ROXY | 25. b. m. wielka świąteczna premjera. Niespodzianka gwiazdkowa dla
miłośników jasnolosej **JEAN HARLOW**, która obok **Lionel Barrymore**,
Franchot Tone i **Lewis Stone** stworzyła największą kreację swego życia

w filmie jubileusz, produkcji **STWORZONA DO CAŁOWANIA**

Metro-Goldwyn-Mayer p. t. Nad program: **Atrakcyjne dodatki.** Początek seansów o godz. 2—4—6—8—10.15.

Bilety bezpłatne nieważne Sala dobrze ogrzana

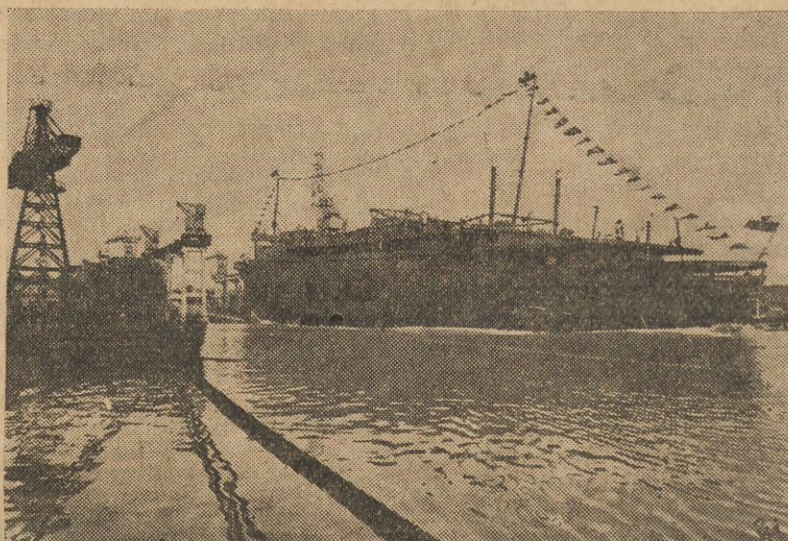
OGNIKO | Świąteczny
program!
Wstrząsający

dramat niewinnej uznanej za winną p.t. **„WYROK ŻYCIA“**
(KTO WINIEN)

W rol. gł. **Jadzia Andrzejewska, Irena Eichlerówna, Dobiesław Damiński**

NAD PROGRAM: **DODATKI DŹWIĘKOWE.** Początek seansów codziennie o godz. 4 p.p.

Transatlantyk „Piłsudski“ w chwilę po spuszczeniu na wodę



NA ŚWIĘTA! WIELKI WYBÓR!

PERFUMY, WODY KOŁOŃSKIE, PUDRY, KREMY, POMAD-
KI i różne KOSMETYKI, świeży TRAN RYBI

ZARÓWKI ELETRYCZNE CENY NISKIE

SKŁAD S. ZAŁB MICKIEWICZA 42

APTECZNY Telefon 20-81

Zamówienia telefoniczne dostarczamy natychmiast

gum.?

OLLA

klejnot higieny

Uwagze
pp. wojskowych!
Mieszkanie

blisko koszar, świeżo
odremontow., ze wszel-
kimi wygodami, suche,
słoneczne, z ogródkiem
do wynajęcia od zaraz
Artyleryjska 8. Dozorca
wskaże.

DOKTOR

W. Wołodźko

ordynator szpit. Sawicz
choroby
skórne i weneryczne
przyjmuje 12—2 i 5—6
Zawalna 22, tel. 14-42

DOKTOR

ZYGUNT

KUDREWICZ

Choroby wener., syfilis,
skórne i moczopłciowe
Zamkowa 15, tel. 1960
Przyjm. od 8—1 i 3—8

DOKTOR

ZELDOWICZ

Choroby kobiece, skór-
ne, weneryczne, narzą-
dów moczowych
od godz. 12—2 i 4—7 w.
Wileńska 28, tel. 2-77

DR. MED.

CYMBLER

Choroby skórne, wene-
ryczne i moczopłciowe
Mickiewicza 12 róg
Tatarskiej, telef. 15-64
przyjm. od 9—2 i 5—7 1/2

DOKTOR

W. Wołodźko

ordynator szpit. Sawicz
choroby
skórne i weneryczne
przyjmuje 12—2 i 5—6
Zawalna 22, tel. 14-42

DOKTOR

ZYGUNT

KUDREWICZ

Choroby wener., syfilis,
skórne i moczopłciowe
Zamkowa 15, tel. 1960
Przyjm. od 8—1 i 3—8

DOKTOR

ZELDOWICZ

Choroby kobiece, skór-
ne, weneryczne, narzą-
dów moczowych
od godz. 12—2 i 4—7 w.
Wileńska 28, tel. 2-77

DR. MED.

**J. ANFOROWICZ-
SZCZEPANOWA**

Choroby skórne, wene-
ryczne i kobiece.
Zamkowa 3 m. 9.
Przyjm. od g. 7 do 8 1/2
i od 2—4 1/2

DOKTOR

M. Zaurman

choroby weneryczne.
skórne i moczopłciowe
Szopena 3, tel. 20-74
Przyjmuje od 8—1 i 4—8

**FABRYKA CUKRÓW
i CZEKOLADY**

„FORTUNA“

Wilno, Metropolitana 5
tel. 19-19.
Sklep fabr.: Niemiecka 2
(róg Dominikańskiej)
Doskonałe wyroby.
Wielki wybór ozdób
choinkowych.
Wyśmienite pierniki.

DOKTOR

Bernsztejn

Choroby skórne, wene-
ryczne i moczopłciowe
Mickiewicza 28, m. 5
Przyjm. od 9—1 i 4—8

DOKTOR

Kenigsberg

Choroby weneryczne,
skórne i moczopłciowe
Mickiewicza 4, tel. 10-90
Przyjm. od 9—12 i 4—8

DOKTOR

Wolfson

Choroby skórne, wene-
ryczne i moczopłciowe
Wileńska 7, tel. 10-67
Przyjm. od 9—1 i 4—8

DOKTOR
Ginsberg

Choroby skórne, wene-
ryczne i moczopłciowe
Wileńska 3, tel. 5-67
Przyjm. od 8—1 i 4—8

DOKTOR

Blumowicz

Choroby weneryczne,
skórne i moczopłciowe
Wielka 21, tel. 9-21
Przyjm. od 9—1 i 3—8

AKUSZERKA

Śmiałowska

przeprowadziła się
na Orzeszkowej 3—17
(róg Mickiewicza)
tamże gabinet kosmet.,
usuwa zmarszczki, bro-
dawki, kurczaki i wagi

AKUSZERKA

Maria Laknerowa

Przyjmuje od 9—7 w.
ul. J. Jasieńskiego 5-20
róg Ofiarnej (obok Sądu)

AKUSZERKA

M. Brzezina

przyjmuje bez przerwy
przeprowadziła się
Zwierzyniec, T. Zana-
na lewo Gedyminowską
ul. Grodzka 27

AKUSZERKA

B. NAUCZYCIEL

GIMNAZJUM

ul. Królewska 7—13
udziela lekcji i korepek-
tycje w zakresie 8 kla-
s gimnazjum ze wszyst-
kich przedmiotów. Spe-
cjalność: matematyka,
fizyka, język polski

Sprzedam zaraz b. ta-
nio domek z 300 sąż,
ziemi w Kolonii Wi-
leńskiej, ul. Wodna 23.
Wodociąg i elektrycz-
ność na miejscu.
Sawicki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł.

Administracja czynna od godz. 9 1/2—3 1/2 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9 1/2—3 1/2 i 7—9 wiecz.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośzeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkami książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz
milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za 1 tekst — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednosp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się
za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr.

Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp.

Drukarnia „ZNICZ“, Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40.

Redaktor odpowiedzialny Witold Kizkisz